

83 23794/70 4078 II S.C. wimp.

# ZARANIE ŚLĄSKIE

## KWARTALNIK



ROK VI

ZESZYT 2

Drzeworyt, umieszczony na pierwszej stronie okładki, przedstawiający Ondraszka z Luca, ciąż śląski artysta, Paweł Steller. Wzięty jest z Książki Gustawa Morcinka p. t. „Ondraszkowe ostatki“, wydanej w nakładzie Kuglinowej Biblioteki Studwudziestu jako Liber sextus. Kliszę ofiarował dla „Zarania Śląskiego“ p. Jan Kuglin, dyrektor Drukarni Rolniczej w Poznaniu.

---

---

## SPIS TREŚCI:

	Str.
1. <i>R. Dyboski</i> : Spadek po zmarłych i hasła dla żywych . . . . .	49
2. <i>Tadeusz Sinko</i> : Awanturniczy poeta cieszyński z początku XVIII w. . . . .	53
3. <i>Gustaw Morcinek</i> : W kotłowni (fragment) . . . . .	58
4. <i>Włodzimierz Żelechowski</i> : Zarozumiałe maszyny (wiersz) . . . . .	61
5. <i>Włodzimierz Żelechowski</i> : Dramatyczna hulanka (wiersz) . . . . .	61
6. <i>Paweł Musioł</i> : „Odrodzenie narodowe Śląska“ . . . . .	62
7. <i>J. Zahradnik</i> : Czy Wacław Maciejowski był Ślązakiem? . . . . .	70
8. <i>L. Musioł</i> : O „hołomkach“ i wybrańcach w Pszczyńskim . . . . .	73
9. <i>L. Musioł</i> : Przyczynek do górnośląskiej poezji okolicznościowej . . . . .	76
10. <i>Hanka Kłosińska</i> : Wiatrak — Człowiek (wiersze) . . . . .	78
11. Wystawa krajoznawcza w Bobrku . . . . .	79
12. Recenzje . . . . .	82
13. <i>Adolf Fierla</i> : Pónjezus w dziedzinie . . . . .	93
14. <i>Gustaw Morcinek</i> : Kiedy maki kwitną (wiersz) . . . . .	95
15. Materiały: Życie ludu górnośląskiego . . . . .	96
16. Słownik . . . . .	100
17. Pieśni śląskie . . . . .	101

---

---

### Redakcją kieruje Komitet:

Michał Asanka-Japołł, Wacław Bandura, Paweł Bocek, Ludwik Brożek, Franciszek Czapla, Jerzy Hadyna, Rudolf Kubalok, Gustaw Morcinek, Paweł Musioł, dr. Józef Pieter, Franciszek Popiołek, Julian Przyboś, Stanisław Sowa, Jerzy Szczurek.

---

Prenumerata wynosi rocznie 10 zł wraz z przesyłką pocztową, w Czechosłowacji 40 Kcz.

---

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: CIESZYN, UL. STALMACHA 14.

P. K. O. Warszawa 180.524. — P. U. C. Praga 30.693.

---

Pojedyncze egzemplarze zamawiać można w księgarniach I. Fiszer w Katowicach, „Dziedzictwa“ w Cieszynie, „Kresy“ w Cieszynie i w księgarni Firuta w Czeskim Cieszynie.

---

Manuskryptów nie zwraca się.

---

Wydawca: Towarzystwo Ludoznawcze w Cieszynie.

---

Redaktor odpowiedzialny: **Jerzy Szczurek** w Cieszynie, ul. Bielska 36.

---

Druk wykouany czcionkami Drukarni »Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra« w Cieszynie.



# ZARANIE ŚLĄSKIE

ROCZNIK VI.

W CIESZYNIE, 31 CZERWCA 1930.

ZESZYT 2.

R. DYBOSKI, profesor Uniw. Jagiellońskiego.

## Spadek po zmarłych i hasła dla żywych.

*(Przemówienie, wygłoszone na drugim wieczorze literackim młodzieży śląskiej  
w Uniwersytecie Jagiellońskim dnia 17-go maja 1930.)*

### I.

Tragizm, wiszący stale nad wszelkimi poczynaniami ludzkimi, sprawia, że drugi zrzędu wieczór śląski w Uniwersytecie Jagiellońskim wypada mi znowu zagać kilku słowami wspomnienia o zmarłych.

Gdyśmy się rok temu zebrali na wieczorze pierwszym, rozpoczęliśmy go od hołdu dla zgasłego właśnie wodza i przedstawiciela ludu śląskiego, ś. p. Józefa Londzina. Dziś gromadzimy się pod świeżem wrażeniem żałoby, jaka padła na cały lud śląski przez śmierć arcybiskupa diecezji śląskiej, ks. Biskupa Arkadiusza Lisieckiego.

Był synem ziemi poznańskiej, tej niezłomnej twierdzy polskości na Zachodzie, i posiadał całą dzielność i wytrwałość, właściwą jej ludowi. Wiernie też jego sprawie w młodszych latach służył jako sekretarz jenerały katolickiej organizacji robotniczej, jako redaktor „Przeglądu katolickiego“, wreszcie jako poseł do Sejmu pruskiego. W czasie wojny światowej on, Poznańczyk, nie mógł ani na chwilę ulegać złudzeniom co do zamiarów państw centralnych względem Polski i dlatego z właściwą sobie stanowczością i odwagą przekonań stanął wśród założycieli Komitetu Narodowego w Lozannie. Mimo burzliwych czasów wojennych i ofiarnej pracy społecznej nie za-

niedbał nigdy tych zainteresowań naukowych, które od młodości mu towarzyszyły na drodze życia. Wziął czynny udział w polskim wydawnictwie Ojców Kościoła, napisał szereg rozpraw teologicznych i w ten sposób pozostawił Wam, młodzi przyjaciele, piękny przykład na to, jak rzetelna praca naukowa może i powinna być najwłaściwszą podstawą dla życia czynu. Tę wierność dla nauki, nieczęstą nawet u znakomitych i światłych pracowników zawodowych i społecznych, uczcił w ks. Lisieckim Uniwersytet Jagielloński, odznaczając go stopniem honorowego doktora teologii.

„Odtąd całe moje serce i cała moja praca dla ludu śląskiego“ — te słowa wyrzekł ks. Lisiecki w chwili, gdy został wyniesiony do godności biskupa katowickiego, i słowem tym pozostał wierny. Nietylko poświęcił wszystkie swe siły trudnym i zawiłym zadaniom organizacji nowej diecezji, ale znalazł w sobie energję i moc moralną, by na swem wysokiem stanowisku świecić przykładem aktywizmu obywatelskiego, by we wszystkich ważnych sprawach bieżących, zarówno śląskich, jak ogólnopolskich, rzucać na szalę swe poważne słowo i występować ze swym czynem, tak jak mu dyktowało jego polskie i katolickie sumienie. Pozostawia po sobie pamięć nie-

K.-70/23797

24.11

195,-

X-6500  
4078 II

R. 1929 nr 2, 3, 4, R. 1930 nr 2, R. 1933 nr 1, 2, 4

tylko światłego kapłana-naukowca, lecz także wszechstronnie czynnego kapłana-obywatela; i z jednego i drugiego względu postać jego przed oczyma młodzieży śląskiej jako wzór stać powinna.

## II.

Drugie jeszcze wielkie serce polskie w tych dniach bić przestało. Niedalej, jak wczoraj odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku śmiertelne szczątki Władysława Orkana. I on, jak ks. Lisiecki, nie był synem ziemi śląskiej, ale i jemu, jak arcybiskupowi śląskiemu, dziś na tem miejscu i w tem gronie pełne czci wspomnienie się należy. Zapewne, że nie pora tu rozrzucać cały obraz wartości literackich jego dorobku twórczego. Wystarczy nadmienić, że właściwie dopiero, gdy krótko przed zgonem otrzymał nagrodę literacką, społeczeństwo naprawdę w całej pełni zdało sobie sprawę z tego, jak niesamowitą potęgą tchnie jego arcydzieło prozy epickiej, *Drzewiej*; — jak cennym i niezbędnym uzupełnieniem bujnych malowań zbójnickich Tetmajera były owe nieubłagane tragiczne obrazy szarej i twardej doli biednego ludu podhalańskiego w realistycznych powieściach i nowelach Orkana; — jak rdzenna wreszcie moc językowa i jakie natężenie najgłębszych przeżyć osobistych tkwi w jego krótkich i nielicznych utworach poetyckich. Ale inna jeszcze strona tej twórczości w dzisiejszy wieczór ze szczególnem uznaniem podniesioną być winna. Orkan, to wszakże w dwóch tomach swoich *Listów z wsi* dał nam jedną z najmądrzejszych w naszej współczesnej literaturze książek socjologicznych o naszym ludzie. Z nieubłaganą przenikliwością wykazując źródła psychologiczne nieufności wsi względem miasta, z głębokiem zrozumieniem przyoblekając w słowa te mniemania, uczucia i pragnienia, które chłop żywi naprawdę, ale których

wypowiedzieć nie umie, ujmując to wszystko w realną ramę warunków gospodarczych i społecznych powojennego życia wiejskiego w Polsce wogóle, a na Podhalu w szczególności, Orkan ostatecznie osądził te stare iluzje romantycznego chłopomanstwa, które niegdyś wieszczmi słowy *Wesela* napiętnował *Wyspiański*, — a zarazem z trafną intuicją wskazywał uciążliwą, ale jedyną drogę ku prawdziwie owocnej demokratycznej pracy kulturalnej. A ponad to wszystko we *Wskazaniach*, ostatniem swem ukończonem dziele i literackim testamentie, ukazał znowuż w szczegółach właściwą drogę dla usiłowań nad wydobyciem i rozwinięciem tych pierwiastków kultury regionalnej, które jedynie mogą rozbudzić i dowieść do bogatego rozkwitu życia duchowe obszernych prowincjonalnych przestrzeni kraju.

## III.

Do tego to właśnie ostatniego słowa Orkana jako pisarza nawiązać nam wypada, gdy z kolei przechodzimy do rozpatrzenia celów ideowych naszego dzisiejszego zebrania. Patrząc na Was zgromadzonych na wieczorze literackim młodzieży śląskiej w murach najstarszej i najbliższej Śląska wszechnicy polskiej, mimowoli przypominam sobie pewne drobne a znaczące przeżycie z lat ostatnich. Wracając raz przez Niemcy z Zachodu do kraju, przypadkowo natrafiłem w gazecie berlińskiej na obszerne sprawozdanie o świeżo wydanej książce pod tytułem *Oberschlesische Dichtung*. Przekonałem się, że chodzi o tomik poezji niemieckich z niwy śląskiej i wśród nazwisk ich autorów natrafiłem na niejedno rdzennie polskie. Niemiecki recenzent ze szczerym zapalem wychwalał cały zbiór jako żywy dowód duchowej przynależności Śląska do kultury i narodowości niemieckiej i zachęcał młodzież



śląską do dalszej twórczej działalności na polu piśmiennictwa w języku niemieckim.

Wtedy to jaśniej, niż dotąd, uświadomiłem sobie, jak doniosłą rzeczą jest starać się o to, by młody Śląsk nie tylko produkcją gospodarczą i czynem obywatelskim, ale także twórczym dorobkiem myślowym dawał wyraz duchowej łączności z tą macierzą polską, której lud śląski poprzez tyle wieków rozłąki i obcych rządów zawsze instynktownie pozostał wiernym. Dlatego też nie przestaję apelować do najszlachetniejszych ambicji śląskiej młodzieży akademickiej, tych kadrow rodzimej inteligencji śląskiej dnia jutrzejszego, hasłami regionalizmu, obecnie w Europie tak popularnymi, a w Polsce szczególnie aktualnymi. Pielęgnowanie kultury regionalnej, budowa twórczości duchowej na fundamentach tradycji, to wszakże najpewniejszy środek ostatecznego przekreślenia sztucznych granic rozbiorowych pomiędzy dawnymi trzema zaborami: na miejsce wyhodowanych przez niewolę różnic w umysłowości polskiej niech wstaną wskrzeszone w całej swej różnorodności bogactwa duchowe dawniejszych, historycznych prowincji polskich, niech służą do rozwinięcia nowych, różnorodnych wartości twórczych i niech ta różnorodność jak mozaika składa się na obfity w kolory i treść obraz całokształtu kultury polskiej, stanowiący właśnie przez różnorodność swych elementów naprawdę cenny składnik zbiorowego życia kulturalnego ludzkości współczesnej i przyszłej.

#### IV.

Z jednego innego jeszcze względu praca kulturalna pod hasłem regionalizmu zasługuje u nas dziś na to, by jej były poświęcone najlepsze wysiłki młodych. Oto w całej Europie i w Ameryce w miarę postępów uprzemysłowienia nieprze-

parcie dokonywa się proces społeczny skupiania się ludności w ośrodkach wielkomiejskich. Wieś pustoszeje, miasta prowincjonalne zamierają gospodarczo i zasypiają duchowo. Proces ten nie oszczędził i naszej Polski, aczkolwiek mało jeszcze uprzemysłowionej: życie duchowe odrodzonej Rzeczypospolitej okazało silną tendencję do centralizacji. Tendencja ta zawiera w sobie poważne niebezpieczeństwa społeczne i kulturalne. Pod względem kulturalnym w granicach możliwości skutecznie im przeciwdziałać jest zdolny jedynie silny prąd regionalistyczny. Tylko przez rozbudzenie intensywnych zainteresowań dla kultury regionalnej można prowincję utrzymywać w stanie ożywienia duchowego i uchronić ją przed tą martwością umysłową, w którą przy rozpanoszeniu dążeń centralistycznych jest skłonna popadać. Starajcie się więc, młodzi przyjaciele, teraz podczas pobytu u ognisk nauki akademickiej zaczerpnąć w piersi tyle natchnienia szlachetnej ideologii regionalistycznej, byście potem, rozsiedlony na stanowiska po miastach prowincjonalnych, mogli naprawdę czynnie i owocnie przez nawiązywanie do żywych zainteresowań i tradycji miejscowych utrzymywać i podsycać żywotność twórczego ruchu umysłowego na całych obszernych przestrzeniach kraju i wśród całego szerokiego ogółu waszych współobywateli.

Podnosząc dziś z tego miejsca doniosłość pracy kulturalnej w duchu regionalistycznym, wznowiłem tylko hasło, które już pośród was, młodzi Ślązacy, rzuciłem i które wśród was już znalazło żywy oddźwięk.

Na szczęście nie mówię już na tym drugim naszym wieczorze literackim o regionalizmie śląskim jedynie jako o *pium desiderium*. Bo oto młody a utalentowany pisarz śląski Gustaw Morcinek zwrócił na siebie uwagę całej Polski przez zbiór nowelek *Serce za tamą*,

powitany chórem uznania przez kompetentną krytykę literacką. A z drugiej strony znakomita nasza pisarka p. Zofja Kossak-Szczucka, która we własnej swej twórczości od przeżytej boleśnie historii naszych kresów wschodnich (Półgog) tak szczęśliwie przejść umiała do wskrzeszenia zapomnianych tradycji lokalnych naszych śląskich kresów zachodnich (Wielcy i mali), ta mistrzyni słowa polskiego, której głosu po Szaleńcach Bożych i Złotej wolności z szacunkiem słucha cały naród, jeła właśnie w ostatnich czasach w swych pięknych artykułach w Tygodniku Ilustrowanym w nieporównany sposób stawiać przed oczy szerszego ogółu czytelników cały urok i całą wartość regionu śląskiego.

Nie jest więc hasło pracy kulturalnej pod sztandarem regionalizmu śląskiego dziś ani rzeczą nową, ani nie jest już tylko pustem słowem, lecz przyobleka się w kształty czynu. Mimo to uważałem za swój obowiązek donieść hasło to dziś tutaj przypomnieć i wznowić.

Tak samo na zakończenie tych uwag za obowiązek sobie uważam powtórzyć raz jeszcze coś, co głosiłem już kilkakrotnie, choćbym się miał narazić na drwiące porównanie z owym Rzymianinem, który każdą swą mowę o jakiejkolwiek sprawie kończył słowami: *Ceterum ego censeo Carthaginem esse delendam*. Nie lubię i nie umiem głosić hasła burzenia i nienawiści: moje *delenda est Carthago*, to wezwanie to zniszczenia i stłumienia rzeczywiście, ale do zniszcze-

nia i stłumienia nie czegoś, czy kogoś zewnątrz nas, lecz ducha niezgody i zgubnego partykularyzmu w nas samych. A więc nie waham się raz jeszcze wołać i będę wołał wciąż na nowo: *niech zginie separatyzm*, co dziś jeszcze dzieli Ślązków katowickich od Ślązaków cieszyńskich, niech pójda w zapomnienie zastarzałe niesnaski między Polakami katolikami, a Polakami ewangelikami w ziemi cieszyńskiej, co tyle już szkody przyniosły nietylko naszym interesom politycznym, ale naszej kulturze moralnej i intelektualnej. Winien się rozlec w symfonii głosów ziem polskich głos młodego Śląska, by się złączyć z twórczym hymnem odrodzonej cywilizacji polskiej: niechże się rozlegnie silny swą harmonją! Dały nam losy dziejowe choć niecały kraj śląski, ale piękny, rozległy i bogaty jego kawał: niechże ten drogocenny szmat ziemi śląskiej będzie nietylko zjednoczony z macierzą, ale zespolony w sobie przez dobrą wolę swego ludu!

A warsztatem tego zjednoczenia Śląska, kuźnią tej dobrej woli ludowej w duszach przyszłych ludu przywódców, oby się stał nasz Kraków, którego prastara Wszechnica dziś liczniejsza, niż kiedykolwiek, rzesze młodzieży z całego pobliskiego Śląska w swoich murach gromadzi. Niechże, jednocząc się pod opieką *Almae Matris Jagellonicae*, dzieci ludu śląskiego jednoczą się zarazem pomiędzy sobą i w Krakowie duchem zbratani, niech potem godnie wyruszają na składną i zbożną pracę duchową na łanach naszej starej piastowskiej ziemi!





## Awanturniczy poeta cieszyński z początku XVIII w.

Z dwóch stron przypomniano niedawno istnienie poety śląskiego, Jana Karola Skopa, zwanego pospolicie Tłukiem. Prof. Kot (w „Zaraniu Śląskiem“, 1929, nr. 4, str. 4 uw.) wymienił zbiorek jego wierszy łacińskich, wydany w Berlinie w r. 1700 p. t. *Lilia Parnassi*, powiększony w r. 1702 przez *Varia epigrammata pertinentia ad Lilia Parnassi*, a prof. Estreicher (Bibliografia polska pod Skop) opisał według egzemplarza Biblioteki Polskiej Akademii Umiejętności zbiorek *Epigrammatum libri quattuor* (księga piąta jest dodana bez paginacji), drukowany w Frankfurcie nad Odrą. Bibliograf zauważył, że na str. 164 pisze Skop o jakimś Szuleckim, który zmarł w r. 1704, jako o żywym, a z treści innych epigramów wnosi, że powstały one koło r. 1700. Datę tę można sprecyzować na tej podstawie, że tomik frankfurcki przedstawia autor jako drugie wydanie *Lilia* i *Varia epigrammata*, sporządzone wnet po tamtych dla poprawienia licznych błędów drukarskich. W rzeczywistości tylko część wierszy tamtych zbiorów weszła do tego wydania; przeważna część epigramów jest nowa. Wiersz księgi V (na k. A 8), że Polska jęczy teraz pod trzema królami, odnosi się do Augusta II (od 1697), Stanisława Leszczyńskiego (od 1704) i jego protektora Karola XII. Po pokoju w Alt-Ranstadt (1706), w którym August II zrzekł się korony polskiej na rzecz Leszczyńskiego, sytuacja była już zmieniona. Zbiorek ukazał się więc wnet po *Varia Epigrammata* z roku 1702, a przed śmiercią Szuleckiego w r. 1704, gdy było trzech królów, więc jeszcze w roku 1704.

Przejrzawszy zbiorek berliński i frankfurcki, przekonałem się, że tak postać autora, jako treść jego wierszy są bardzo charakterystyczne dla stosunków cieszyńskich z końca XVII wieku i dlatego po-

daję garść szczegółów, zaczerpniętych z tych zbiorów.

Dla wypełnienia ostatniej karty *Lilij* i *Epigramów* ogłosił Skop w dwóch redakcjach autobiografię, pisaną na wzór autobiografii Owidjusza, a treść jej uzupełnił w rozmaitych epigramach o ojcu, stryju, przyjaciółach, a przedewszystkiem o sobie. Dowiadujemy się stamtąd, że urodził się w r. 1673 w Cieszynie, jako jeden z jedenastu synów asesora sądowego w Cieszynie. Matka pochodziła z szlacheckiego rodu Holy (= Goły). Ale dostojniejszy był ród Skopów, chlubiący się w ostatnich pokoleniach dwoma luminarzami. Dziadka poety, Kaspra Tłuka, mianował cesarz po wygaśnięciu książąt cieszyńskich pierwszym zarządcą księstwa cieszyńskiego. Jego brat był generałem floty holenderskiej i przysporzył Batawom posiadłości w Indiach. Ojciec poety służył za młodu w wojsku cesarskim, bił się jako kapitan kawalerji z Turkami pod Granem i Parkanami, a po powrocie byłby doszedł do urzędu ojcowskiego, gdyby tego miejsca nie zajął był — pieniądz. Umarł 30 września r. 1701, gdy 28-letni poeta bawił w Frankfurcie nad Odrą.

Skąd się tam wziął? W Cieszynie spędził tylko dziesięć lat dzieciństwa. Na naukę oddano go do jakiegoś klasztoru. Szlachcic śląski Trzemiecki dopomógł mu do wydobycia się stamtąd i pierwszy dał mu radę, dokąd ma iść i jak postąpić, ba, własną ręką go stamtąd zabrał. Do opuszczenia szkoły klasztornej przyczyniła się także jakaś „sroka polska“ (*pica sarmatica*), której nieodwzajemniona miłość długo raniła serce poety. W charakterze ucznia spotykamy go w Krakowie, Wenecji, Madrycie, Salamance i Rzymie. Tu przebywał aż trzy lata i został „profesorem“ poetyki. Posyłając swe cztery księgi

*Epigramów* w świat, Skop wyobraża sobie, że jeśli dostaną się do rąk profesorów rzymskich, to ci zapytają: „O ojczy, o lektorze, gdzie teraz przebywasz?” Z dalszego przypuszczenia, że będzie je czytał Ojciec Henryk lub Generał, można wnosić o miejscu studjów rzymskich Skopa. Nie była to papieska Sapienza, gdzie szukano przedewszystkiem wiadomości i tytułów prawniczych, lecz jezuickie Collegium Romanum. Opuścił je Skop, jak widać z wierszyka do księżeczki, potajemnie, ale tak, że nie odciał sobie nadziei powrotu.

Z Rzymu pojechał wprost do Frankfurthu nad Odrą. „Gdym niedawno w powrocie od auzońskiej Minerwy wrócił w biedzie do tych miejsc (pisze do protektora Fuchsa, Epigr. V), a tyś usłyszał, że mój majątek został rozszarpany przez wściekłych mnichów, zaopiekowałeś się mną.” To „rozszarpanie” majątku łączy się ze śmiercią ojca w r. 1701. Raz przypisuje je Skop braciom, ale częściej mówi o zagarnięciu części dóbr ojcowskich, przypadającej na niego, przez zakonników, a jako drugie nieszczęście, spadłe na niego w tym samym czasie, wymienia zakaz przebywania w Cieszynie, wygnanie z ojczyzny. Za powód obu ciosów podaje „miłość prawdziwej religji”, przejście na protestantyzm, mianowicie na wyznanie augsburskie. Na cesarskim Śląsku przeprowadzano wtedy antireformację, której ofiary szukały schronienia pod skrzydłami Elektora brandenburskiego, a wnet króla pruskiego. Pisząc (*Lilia* 149) do swego kompatryjoty, barona Jerzego Fryderyka Kütlietza, wspomina Skop, że jego także chciała jako swą zdobycz porwać wściekłość wilków, kryjących się pod zasłoną pobożności i byłby padł ich ofiarą, gdyby go nie była osłoniła łagodność króla pruskiego. Podobny był los barona Ludwika Wilmowskiego (Epigr. IV, 157): „Ciebie także, jak mnie, religja prawie na dno zawiodła.” Sławiąc (Epigr. IV, 180) profesora uniwersytetu w Frankfurcie nad Odrą, Zygfrieda Ringa, jako swego

protektora, nazywa go obrońcą i opiekunem wszystkich, których tam zapędziło prześladowanie przez „sektę kwiryńską” (t. j. rzymską). Kto wyrzekł się protestantyzmu, jak późniejszy starosta (*capitaneus*) księstwa cieszyńskiego, Tenczyński (Epigr. V), ten robił szybką karierę w służbie cesarskiej: „Tak jego podniosło to, co mnie poniżyło i cały mój majątek porwała brzydka wiara kwiryńska (rzymska).”

We Frankfurcie znalazł najpierw opiekę u profesora teologii Samuela Strimesiusa (Epigr. IV, 158), a zabiegał też o wsparcie innych teologów, jurystów, lekarzy i filozofów. Ci nie pozwolili mu umrzeć z głodu, ale nie wyrobili żadnej odpowiedniej posady. Skop udzielał lekcji języka włoskiego (Epigr. IV 150). Poezja, jak się skarży, nie przyniosła mu żadnego pożytku, a narażała go tylko na straty, t. j. wydatki na druk. To też poeta nie widział innego sposobu do życia, jak wstąpienie do wojska pruskiego. Już w r. 1704, gdy pisał przedmowę do wydania *Epigrammatum libri IV*, był żołnierzem, zajętym prawdopodobnie w jakiejś kancelarii, gdzie mógł dalej pisać wiersze. Tę drogę wskazał mu (Epigr. V) król pruski, o którego protekcję zabiegał w dedykacji do *Lilij* i w wielu panegirykach obu zbiorów. Przywdzianie płaszcza żołnierskiego przez długoletniego wychowanka klasztorów i uniwersytetów w Krakowie, Wenecji, Salamance i Rzymie jest ostatnim faktem, znanym nam z jego życia. Życie to przypomina losy średniowiecznych wagantów, wędrujących o chłódzie i głodzie z kraju do kraju, z uniwersytetu na uniwersytet, z kubkiem i kałamarzem u pasa. Skop obu naczyń używał gorliwie, bo i Bakchusa czczył przy każdej sposobności i wiersze pisał niezmordowanie, spodziewając się, że one mu zapewnią utrzymanie. Bo o sławie nigdy nie wspomina.

Za punkt zwrotny w swem życiu uważał przejście z katolicyzmu na protestantyzm. Dojrzał do niego w Rzymie, jak



to wynika z licznych wierszy, wrogich katolicyzmowi, nawiązanych do rozmaitych zabytków i instytucji rzymskich. Najbardziej nienawistna była dla niego cenzura rzymska, nazywana inkwizycją: „Mądrość tu jest w niewoli (skarży się w *Liljach* 170), nie wolno wygłaszać, co komu podyktuje talent, wszystko jest poddane cenzurom i bulloom, a od ich wyroków niema żadnej apelacji. Zjadliwym epigramom przeciw papieżowi dorównują tylko złośliwości, skierowane przeciw Jezuitom (*Strena Jesuitis*, *Lilia* 183 nn.) i innym zakonom.

Ale ten nieprzyjaciel Rzymu nie był też, wbrew zapewnieniom o miłości prawdziwej religii, prawowiernym protestantem, jak to widać z ironicznych wierszyków na tematy z starego i nowego Testamentu, a przede wszystkim z pewnych zasad, głoszonych ostrożnie, lecz niedwuznacznie. Tak za normę postępowania uważa to, „co podoba się genjuszowi i rozumowi, co człowiek uważa za uczciwe: Matka Natura domaga się, by to czynić“ (*Lilia* 75).

Kto postępuje dobrze tylko z obawy przed karą, jest zły (*Lilia*, 95). A kto chce w rozumie mieć sędzię swych postępów, musi zacząć od powątpiewania o wszystkim: Jeśli nie będziesz wierzył nikomu, nikt cię nie oszuka. Usuwając wiarę, usuniesz źródło błędów, bo kto wiele wierzy, wiele się myli, kto mało — mało, kto nic — nic (*Epigr.* III 123). — Brzmi to tak radykalnie, że autor uznał za stosowne uspokoić czytelnika przypiskiem: „Mówię tu o wierze filozoficznej, a nie o wierze teologicznej“. Mimo hołdowaniu sceptycyzmowi w filozofii, autor dwa razy (*Lilia* 150 i *Epigr.* V) zwalcza „nowego“ filozofa, Kartezjusza, raz występując przeciw jego przeczeniu istności (ens), drugi raz twierdząc, że kto zaczął od powątpiewania a skończył na fantazjach, ten jest dość osobliwym mędrce. Bez zastrzeżeń wierzy autor tylko filozo-

fom starożytnym, jak Arystoteles, Epikur, Cycero, Seneka.

Liczne epigramy moralizatorskie Skopa mają charakter oklepanek lub rad — oportunistycznych. Oportunizm hamuje mu także żylkę satyryczną. To też w epilogu księgi piątej *Epigramów* pisze: „Czytałbyś tu epigramy na większą ilość ludzi i może z lepszą solą, gdyby mi wolno było mówić prawdę i piętnować błędy. Ale sam strach oddał już wiele moich wierszy ogniowi. Dostyć się oburzam na to, że nie urodziłem się w czasie, kiedy każdemu wolno było mówić prawdę.“ — Wzorem jego w tych epigramach moralizatorskich i satyrycznych był sławny epigramatyk angielski („*Marcjalis angielski*“) z początku XVII wieku, *Jan Oven*, podpisujący się *Johannes Audoenus*. Bliższe zajęcie się nim poświadczają trzy epigramaty Skopa (*Epigr.* IV 167, V ad *Ovenum*, ad *lectorem*). Z innych nowoczesnych epigramatyków wymienia Skop Włocha *Perruzziego* (*Lilia* 116) i Jezuitę *Labe* (*Epigr.* IV 155). Są to przedstawiciele tej poezji barokowej, konceptystycznej, której się nasz ślęzak uczył przez trzy lata w Rzymie. Dowcip słowny, gra wyrazów góruje u niego nad dowcipem myśli. Stąd płynie zamiłowanie do anagramów, to jest tworzenia z liter jednego wyrazu (zwykle nazwiska) nowych wyrazów (*Silesius* — *Elisius*); stąd wiersze, które można czytać w obu kierunkach (*versus retrogradi*); stąd figury dźwiękowe (*Ovenus* — *Venus*). Zamiłowanie do figur dźwiękowych narzuciło wagantowi całe kopy heksametrów i pentametrów, rymowanych w rodzaju tradycyjnego dwuwiersza o polskich mostach i etruskich górach (*Epigr.* IV 182):

Sarmaticos pontes,  
quos fert Hetruria montes,  
vix transire potes,  
ni tua crura notes.

t. j. polskich mostów i gór tokańskich  
nie przebędziesz bez połamania nóg. Ry-

mowana piosenka o zimie (Epigr. IV 170) wskazuje, że wzorem tych średniowiecznych form były dla Skopa średniowieczne pieśni wagańców, utrzymujące się do dzisiaj w śpiewnikach studenckich (n. p. *Gaudeamus igitur iuvenes dum sumus*).

Wspomniane wierszyki panegiryczne, satyryczne, moralizatorskie i osobiste miały cele doraźne, praktyczne: zwrócenia na poetę uwagi i zyskania mu protektorów. Dla sławy pisał Skop epigramy — historyczne i geograficzne, w które wkładał wielkie uczoności, hołdując powszechnemu od czasów Odrodzenia mniemaniu, że uczoność dodaje wagi i wartości poezji. Szukał więc po kronikach i historjach wzmianek o ważnych czy osobliwych zdarzeniach, przypadających na każdy miesiąc w roku, i stworzył w pierwszej części *Lilia*, powtórzonej w skrócie jako pierwsza księga Epigramów, Kalendarzyk historyczny. Oto rocznice, przypadające na pierwszy tydzień stycznia: 1 ocalenie Noego z potopu, 2 śmierć Liwjusza i Owidjusza, 3 urodziny Cyncerona, 4 trzęsienie ziemi w Bośni w r. 119, 5 cud w Kanie, 6 Fabius (Curtius) skacze w przepaść na Forum Romanum, 7 założenie Troi... — Rocznic z historii, a nawet mitologii klasycznej przeplatają się z rocznicami biblijnymi i kościelnymi (te opuścił w drugim wydaniu). Wśród rocznic z historii nowszej walne miejsce zajmują polskie, jak pożarcie Popiela przez myszy (16 lutego), śmierć Krakusa (8 sierpnia), śmierć Wandy (14 maja), śmierć Bolesława Wstydlivego (9 grudnia), chrzest Jagiełły (19 stycznia).

O ile ten Kalendarz skurczył się w drugim wydaniu do jednej trzeciej, o tyle pomnożyły się pięciokrotnie epigramy o miastach całej Europy (*de urbibus totius Europae*). Po części na podstawie autopsji, przeważnie jednak na podstawie jakiegoś podręcznika geografii czy topografii, charakteryzuje Skop najważniejsze miasta Hiszpanji, Italji, Galji, Germanji, Niemczech, Anglii, Danji, Szwecji, Polski,

Węgier, Czech i Śląska, umieszczając na początku każdego kraju obraz jego mieszkanców. Ograniczymy się do epigramów o Polsce i Śląsku:

Nazwę Sarmatów zawdzięczają Polacy swym przodkom, scytyjskim Sauromatom. Państwo ich zorganizował Lech, od którego pochodzi nazwa Lechów — Lachów. Trzecią nazwę, *Poloni*, wywodzą niektórzy od *polus* (biegun), jako że Polacy odznaczają się wysoką mądrością i wielkodusznością. Skop nie podziela tej etymologii, bo choć niema nic wzniołszego, jak Polak, dopóki sprzyja szczęście wojenne, to znów w przeciwnościach niema nic uleglejszego. To też on wywodzi Polan od pola. Przy innej sposobności (*Lilia* 146) wspomina o wolności polskiej, objawiającej się przedewszystkiem w opowiadaniu, a w charakterystyce Polaka (Epigr. ad *Lilia*) pisze: Polak jest we wszystkich czynach pełen animuszu, ale temu animuszowi nie odpowiada siła (*valor*) i to jest powodem wielu nieszczęść. Każdy chce mieć wolność, a na tem szkodzi ponosi ojczyzna. Nieraz jednak animusz dowodzi tego, czego siła nie może.

Na czele 27 miast polskich stoi Kraków, w którym Skop podnosi tylko kształt orła (na planie), zamek na skale i smoczą jamę u jej stóp. W pobliżu Krakowa wymienia Oświęcim z wspaniałym widokiem z góry i Zator. Tej dziurze poświęca aż 16 wierszy, by się natrzęsać z drewnianej bramy miejskiej, przewróconej od wiatru, murów miejskich z łozinowego płotu dziurawego, tak, że pod spodem przechodzą świny i psy, z wilków, pojawiających się na rynku, z błota, w którym toną wozy, i z braku chleba. Warszawie wytyka, że choć jest stolicą, ma śródmieście i przedmieście z drzewa. Mimo to wynosi się nad inne miasta, nawet nad Troję, za co jej poeta życzy losu Troi (t. j. spalenia się).

O Śląsku pisał w dodatku do *Lilia*, że niegdyś po ciężkich wojnach był łupem Lecha, a teraz jest ofiarą Austrii (t. j. wia-



tru południowego, a zarazem Austrjaka), gorszego od Akwilonu (wiatru północnego i Polaka), bo przenika nietylko do kości, ale i do dusz.

Is tamen Auster et gelidus magis est Aquilone,  
non tantum penetrans ossa, sed, heu, animos.

Z miast śląskich pierwsze u Skopa miejsce zajmuje rodzinny Cieszyn. Podanie o jego założeniu wyjaśnia jego nazwę: Cieszem (się). Raz książę sarmacki (t. j. polski) polował w śląskich kniejach wraz z małoletnim synkiem. Chłopiec zabłąkał się w lesie i przepadł. Zrozpaczony ojciec szukał go przez kilka dni napróżno, aż odnalazł go wieczorem któregoś dnia. Radość spotkania nie usunęła u obu zmęczenia, tak, że w objęciach usnęli pod drzewem. Rano ojciec wyznaczył w miejscu spotkania teren na przyszłe miasto, które miało się nazywać od pierwszych słów, wypowiedzianych do odnalezonego syna: *atque huius, dixit, „gaudeo“ nomen erit*. Miasto rosło przez wieki w potęgę i znaczenie, aż je Szwedzi zamienili w dzisiejszą ruinę. — Cieszyniakom, którzy go skrzywdzili majątkowo, wyrzuca w przystępie rozżalenia dzikość i nazywa Cieszyniaka: *trux, facie, moribus — bestia, veste timor* (zuchwały na obliczu, w obyczajach bestja, w stroju strach), ale poza tem sławi swą piękną ojczyznę, a z nią cały Śląsk iako rodzicielkę ludzi wielkich i uczonych (Hiszpanja wydaje tylko grandów, Lacjum tylko uczonych). Jak Cieszyn, podupadł też *F r y s z t a d, R a c z y b u r z* (zwany tak od raka), *O p a w a*, po trzykroć spalona. Metropola Śląska nazywa Skop kwitnący *W r o c ł a w*, ale z przekąsem wyraża się o świeżem założeniu w nim uniwersytetu. Nie bardzo rozumiemy nazwanie założyciela *Sylenem*, którego fundacją ma być *K a r n i ó w*, słynny płótnami i poezją. Osobliwie podoba się Skopowi *B r z e g* nad Odrą. *O L e g n i c y* mówią, że czasów książąt śpiewała *Laetare* (Ciesz się!), a po ich wygaśnięciu nuci *Miserere* (Zmiłuj

się!), odpowiednio do wiary mieszkańców, wyznania mojżeszowego. A Żydów Skop bardzo nie lubi. W *Ś w i d n i c y* sławi zamek, śmiejący się do wędrowca, choć powinien płakać po śmierci księcia. Z entuzjazmem wyraża się o *G ł o g o w i e*, jako o chlubie i chwale ojczyzny i jej straży i obronie. Boją się go sąsiedzi polscy i sascy, ale kogo się boją, ten i sam musi się bać.

Biorąc Ślązaków w obronę przeciw Niemcom, którzy ich nazywali zjadaczami osłów (*Eselsfresser*), przyznaje, że może kiedyś podczas oblężenia zjedli jakiego osła, bo nie chcieli się z głodu poddać, ale w każdym razie głowy jego nie tknęli. Włochom nikt nie wypomina stałego jadanania żab i kotów, więc tem bardziej wyjątkowa potrawa Ślązaków nie powinna służyć ku ich ośmieszaniu. Mimo szukania protekcji pruskiej, Skop Niemców nie lubi i choć przyznaje im zwycięstwa w wojnach, uważa, że przez nie są postrachem i zgrozą świata (*terror et horror*). O antypatji do Austrji już wspomnieliśmy. Tu dodajemy, że w długim wierszu o Wiedniu wymienia tylko boje z Turkami i piętnuje — Francuzów, jako ich podżegaczy. Poza tem dla cesarza i cesarskich nie ma serca. Nie czuje się ani poddanym austriackim, ani klientem pruskim, ale wyłącznie Ślązakiem — *Eques Silesius*. Po Śląsku najbliższa mu jest Polska i jej losy dawne i świeże najbardziej go interesują. I jak do przyjaciela z kolegów jezuickich, Pniewskiego, tak do całej Polski odnoszą się jego pełne wzruszenia słowa (*Lilia* 147):

Niech zginę, jeśli, pisząc o tobie, nie płaczę,  
wspominając te lata młodzieńcze, tułaczę,  
i choć nas dzisiaj dzieli rozległe połacie,  
jednak uczuciem zawsześ mi najbliższy, bracie.  
Nie jestem tem, czem byłem: tak zrządziły fata,  
ale dla ciebie zawsze ten, co w dawne lata.

I gdyby przyjaciele byli się kiedy spotkali, Ślązak byłby Polaka przywitał słowami, od których otrzymał nazwę Cie-

szyn. Fata odwróciły się, Cieszyn wrócił do dawnej macierzy, a dźwięk jego imienia budzi w każdym Polaku te same uczucia, co odnalezienie przez założyciela miasta syna, który zginął był w odstępach śląskich.

Uważając wiersze frankfurckie z roku 1704 za ostatni głos Jana Karola Skopa, zamykamy oczy na tom poezyj łacińskich, wydany w roku 1754 we Lwowie przez 84-letniego Jerzego Karola Skop a p. t. *Podhorecensia*, od Podhorzec we wschodniej Małopolsce, siedziby ks. Józefa Aleksandra Jabłonowskiego, na którego łasce żył w wiejskiej chałupie sędziwy poeta, „wychowany w Brytanji, wysłużony w kawalerji szweckiej”. Już miejsce wychowania Jerzego (nie Jana) Karola Skopa i wzmianka o służbie w Szwecji (z pominięciem Prus) nie pozwala go utożsamiać z autorem *Lilia Parnassi* z r. 1700 i *Epigrammata* z r. 1704, a tem bardziej data

urodzin 1670 (Jan Karol urodził się w r. 1673). Ale wyraźna znajomość poezji Jana Karola, widniejąca w wyborze tematów, formie nieraz leonińskiej, a nawet w pewnych poglądach (niechęć do Żydów i Francuzów), każe przyjąć jakiś bliższy związek między obu Skopami. Zważywszy, że Jan Karol miał dziesięciu braci (5 młodszych i 5 starszych), możemy Jerzego Karola uważać za jednego ze starszych, który za młodu parał się także studjami po szkołach zagranicznych (tam się nauczył pisania wierszy łacińskich), a potem żołnierką, ale, pozyskawszy patrona w magnacie polskim, spolonizował się i zamiast pisać się Ślązakiem, nazywał się potomkiem rodu pochodzenia polskiego (*originis prognatae in Polonia*). Tak odgrzebuując z niepamięci jednego poetę śląskiego, znaleźliśmy i drugiego, który — jako opracowany już (w *Eos XIII* 1908) — tu nas zajmować nie będzie.

---

Gustaw Morcinek.

## W KOTŁOWNI.

### FRAGMENT.

Koło palenisk krzątał się palacz Niebrój. Mały chłopiek, czarny na gębie, w zasmolonym kaszkiecie na czarnych, kręconych włosiskach. Zaraz w pierwszych dniach nauczył Gustlika, jak się pali pod kotłami. Chłopiec rychło przyswoił sobie odmierzony ruch ramion i łopaty, wrzucających węgle w huczące płomienisko. I musiał się nauczyć, boć każdej szychty przez dwie godziny palił pod kotłami za Niebroja. Niebrój wtenczas spoczywał. Zawsze od godziny dwunastej do drugiej. W nocy to samo. Wtedy Niebrój kładł się na ławie za kotłami i zasypiał, a Gustlik musiał uważać, by nie brakło pary i wody w kotłach, by ogień nie wygasł.

Przedtem jednak Niebrój wygrzebywał żużle z palenisk. Otwierał ciężkie, niskie drzwiczki kotłowe, ujmował długą, długą gracę, Gustlik zaś podstawił taczki pod drzwiczki i przywlekał gutaperkową rurę wodociągową. Jeden jej koniec wciągał na wylot kurka, drugi ułapił w dłonie i czekał. Wtedy Niebrój zaczynał wygarniać gorejący żar z pieca. Rzucał gracą w głąb kotła, zahaczał o spieczone żużle, szarpał, mocował się i wywlekał je do podstawionych taczek. Obydwoje wtenczas odchylali głowy i jak się dało, zasłaniaли twarz rękawem, bo żar piekł po skórze i łuszczył ją. Z rury tryskała woda do taczek. Kłęby dymu, popiołu i pary buchały w oczy, zasłaniały



widok, parzyły ręce, szyję i policzki. Taczki były obite blachą, więc nie tak szybko mogły się przepalić. Kiedy palenisko było już czyste, Gustlik porywał taczki i truchtem pchał je na rude usypisko za kotłownię. Wywracał na brzegu, a jeżeli to było w nocy, śledził łamane linie płomieni, co się w dolinę staczały. Śliczne to było.

Potem gnał z powrotem.

Tymczasem Niebrój narzucił równą warstwę węgla na rusztu, u przodu nasypał jedną i drugą łopatę żaru z sąsiedniego paleniska, zamykał drzwiczki, ocierał pot z twarzy brudnym rękawem, spoglądał na manometr, czy też, broń Boże!... nie za dużo pary ubyło w kotle i, wsparty na gracy, czekał na Gustlika.

A kiedy płomienie ogarnęły wszystko węgle w pierwszym palenisku i biały płomień huczał i prał postrzępionymi jęzorami o ściany kotła, przystępował do czyszczenia drugiego ogniska. Obydwaj śpieszyli się, bo maszyna pożerała łąkowie parę i, gdyby tak chwilę dłużej nie stało ognia na rusztach, wszystkaby pożarła. A wtedy byłoby źle!... Boć maszyna musiała gnać bez przerwy. Dniem i nocą bez przerwy. Na dole pracują przecież ludzie, a gdyby maszyna zwolniła biegu, lub — czego nie dej Boże! — całkiem stanęła, zagazowałoby kopalnię i nieszczęście gotowe!... Jezusku święty!...

Niebrój wtedy dopiero udawał się na swoją ławę za kotły, gdy się dosyta naślepił w ruchliwą wskazówkę manometru i gdy ogień zaczął grać wysokim, dudniącym tonem w głębi palenisk.

— Tóż teraz, Wałoszku, dej se pozor!.. — mawiał Gustlikowi. — A przykłódej porządnie do pieca!.. Bo sto djobłów kandy!...

Gustlik chodził wówczas napuszony wzdłuż kotłów, patrzył co raz na manometry, patrzył na szklane rurki wodowskazu, otwierał drzwiczki, śledził barwę płomienia, mierzył spojrzeniem jego

wielkość, a gdy przyszedł czas, ujmował długi, ciężki hak żelazny, rozkroczył się szeroko, popłuł w dłoń, roztarł i zaczynał orać w przepalonych, białych oszkwa-rach. Hak chrobotał po rusztach, opierał się, wyginał, lecz Gustlik nie popuszczał. Zapierał się mocniej jedną nogą o nasyp węgla, wypinał grzbiet w kabłąk, zbierał siły w natężone ramiona i w skurczone garście i odwalał płonące skiby. Raz!... raz!... jeszcze raz!... Tak!... A jeszcze raz!... a jeszcze!... Tak długo, dopóki wszystkiego do imentu nie przeorał. Płomienie z początku zrywały się dużymi wiehcieami, bełkotały, rzucały się, szarpa-ne wichrem, lecz szybko konały i przepadały zdartymi płachtami w czeluści kanału. To był znak, że trzeba sypać węgle. Gustlik znowu się rozkraczał jak najszerej, nabierał kopiałą łopatę węgla, przez drobną chwilkę uważał ciężar w dłoniach, wymierzył okiem kierunek rzutu, nabrał gwałtownego rozmachu i jednym szybkim skurczem napiętych mięśni ramion i grzbietu, w lekkim, sprężystym ugięciu kolan, w obłem pchnięciu łopatą wrzucił węgle w otwór. Raz po razie. A dokładnie, jak się patrzy. W równych warstwach. Najpierw od samego tyłu, potem stopniowo coraz bliżej i bliżej, aż nakrył całe palenisko do progu. Teraz już dobrze. Zamykał drzwiczki, przecierał oślepione oczy, ocierał się z potu i przystępował do następnego kotła. I znów to samo. A gdy skończył, wychodził zziązany przed kotłownię, by się ochłodzić. Pot ściekał smugami po twarzy, do kącików ust sięgał, taki słony pot, w skroniach tętniło sto młotów, a w oczach błąkały się połamane, ogniste koliska o fioletowych brzeżkach.

Z progu wyteżał słuch, czy płomień gra swoim tonem. Zawsze grał. To dobrze!...

Czasem wychodził na podwórze i patrzył na szczyt wysokiego komina, czy porządnie dymi. A jakże?... Dymi, jak sto set!... Czarne, chwilami aż sine kłęby

waliły na przedbieżki, przepychały się chybką, tłoczyły, okrągłe, pomarszczone, rozchodzące się w cudacznych kształtach, niosły się wysoko, rzadniały stopniowo, rozplywały w błękitach. Czasami wiatr rwał je bokiem na szeroki świat, czasem bił i spychał do ziemi, wlokąc je bezsilne po drodze, po trawach, rozczesywał na krzakach, ponieważ nie miał wzgardy.

W ciemnym kącie kotłowni rozpierała się szeroko niezgrabna pompa. Niska, pękata, jakby nachylona. Jedno jedyne jej koło sterczało ponad grzbiet, jak wyłamane, ogięte ramię. Zboku paradziła się czarna głowica, dudniąca pustką, gdy w nią młotkiem lub kamieniem uderzyć.

Do najmiłszych zajęć Gustlika należało puszczenie pompy. Długo czatował przy wodowskazie, czy już czas, czy skaczący słupek wody doszedł do swego kresu. Potem szedł powoli do maszyny, pomalutku, chociaż nogi mu rwało do biegu z niecierpliwości. Ujmował małą korbę w dłoń, chwilę przetrzymał i spokojnym, odmierzoną ruchem przekręcił. Para syknęła przeciągle, skoczyła w cylindry, zadzwoniła, we wnętrzościach maszyny coś jęknęło i suwak się poruszył. Jeszcze jeden obrót korbą. Suwak szarpnął, porwał za koło i zaczął się teraz szybko kolebać w wyswiewczanych wodzidłach. Koło łyskało sprychami, drugi koniec suwaka młaskał w kopulastem ujęciu, a w tamtej pustej głowicy rozpoczęło się śmieszne cmokanie. Jakby krowa przez ściśnięte, grube, mięsiste wargi wodę cyskała. Pompa pracowała.

Wszystko, co teraz otaczało Gustlika, tamte skrzydlika w szybie, mamrotanie maszyny w hali, cmokanie pompy i huczące granie płomieni pod kotłami, — wszystko to wydawało się żyjącym stworzeniem, które musi słuchać człowieka, jak wielkiego pana wielmożnego, pokornie u nóg leżeć, na jego zawołanie rzucać się i pracować, słuchać potulnie najmniejszego ruchu korbą, poddawać się bezwolnie woli ludzkiej. Gdyby tak zechciał, wszyst-

kie maszyny zatrzymać może. Oto tą drobną dłonią. Otworzy leciuchno kurek, para z rykiem rzuci się z kotła, a wtedy życie w maszynie zdechnie. Zamknie wentyl, nawali węgla raz i drugi pod kotły i za godzinę cała kotłownia wyleci w powietrze!... Wszystko to zależy od woli Gustlika!...

Maszyny i kotły czyniły wrażenie przywarowanych u ziemi bestyj, ciężkimi śrubami spętanych, złych, kłami szczerzących, a jednak posłusznych. Jak pies, obity kijem. Patrząc na nie, można było się radować, choćby podświadomie, swą pańską władzą.

Gustlik wiedział jednak, że ich ujarzmiona wściekłość może ciężko pomścić swoją sromotę. Oto wystarczy niebacznie nachylić się nad roztańczonym koliskiem, przysunąć się niedbale do wyjąjących skrzydlika w szybie, zeprzeć w usługę na wyrzucanych kikutach maszyny, by migające sprychy porwały mdłe ciało ludzkie, zdrzągały w sobie, połamały kości, praśły o przeciwległą ścianę, by zgrzytające zębce zmeły je, zmiażdżyły i krwawymi ochłapami wypuły na posadzkę, by oszalałe skrzydlika roztrzęsły je i rozrzuciły lepkiemi szmatami po ścianach, radując się dokonanej pomście.

W każdym obrocie koła, w każdym lśnieniu sprychy i ramieniska ślepiła czająca się śmierć. Czekala cierpliwie, skoro przymknie oczy znużona czujność ludzka, by zniecka skoczyć i życie wydusić.

Wtedy rzemienie głośniejby przez chwilę klaskały, jak dziecięce dłonie z przeogromnej radości, cylindry charkotałyby chrapliwym chichotem, ramieniska jęłyby się z klekotem przewalać i w zasięgu struchlałego światła zimnego błyskawicami łyskać.

Gustlik uczył się od maszyn chytrej czujności, przyswajał sobie ich szpiegujące wyczekiwanie, nabierał ich cech i manier. Tak samo, jak każdy ich ruch był ślepy, a jednak na zimno wyliczony — podobnie musi i człowiek w życiu działać. Swoje



czynić i czekać. Wszystko składnie obliczyć, patrzeć z podłoba dookoła, szpiegować nieznacznie i trzymać swoją ostatnią wolę na uwięzi, aż przyjdzie kres czekaniu. Wtedy musi uderzyć, jak tamta maszyna. Twardo, ślepo, nieoczekiwanie. Mnie śmierć — albo tobie śmierć!...

Wiedział, że będzie musiał długo, bardzo długo czekać, zanim tamta zimna mądrość owładnie jego sercem, zanim przemieni je w twardy krzemień, aż do czasu, że ono nie odważy się zakwilić

z bólu, gdy mu przyjdzie wrogiego człowieka zniszczyć.

Jego myślenie i czucie tężało w ich towarzystwie, jak cement, przybierało szorstkie, kanciaste kształty, zamieniało w bryłę, zgruba ciosaną. Uczył się wstydić swych uczuć, maskować je wzgardliwym uśmieszkiem, nie okazywać nikomu. Wstydby to był przewielki, a górniczyby się śmiali.

Miesiące mijały.

---

---

WŁODZIMIERZ ŻELECHOWSKI.

### *Zarozumiałe maszyny.*

*My mieszkamy w ogromnych, jak kościoły, pałacach,  
rozpieramy się dumnie na posadzkach z betonu.  
Słońce przez wielkie okna salony nam wytląca,  
a My lśnimy wyniośle, jak król ze swego tronu.*

*Dla Nas przyrządza z trudem czarne, smaczne paliwo,  
o Naszą dba łaskawość, o Nasze troszczy się zdrowie,  
Nas częstuje z szacunkiem złoto-gęstą oliwą  
uniżony Nasz sługa, nędzny niewolnik-człowiek.*

*Rozkazy wydajemy gestem na manometrze,  
śmiercią karzemy wszystkich za najdrobniejsze winy.  
Naszym pańskim oddechem nasycamy powietrze,  
My — dumne i wspaniałe, Jaśnie Wielmożne Maszyny.*

WŁODZIMIERZ ŻELECHOWSKI.

### *Dramatyczna hulanka.*

*Ułapił wicher wierzbę, jak parobek dziewczkę,  
zakręcił nią po łące, przytupnął pod lasem,  
zahuczał, jak przed grajką, rozhasaną śpiewkę  
i rozhulał się znagła dzikim obertasem.*

*Zaiskrzyły się oczy podnieconym stawom,  
rozpachniały z emocji trawisk bujne wiechy,  
rozkrzyczały się wrony: brawo, brawo, brawo!  
a sterczący strach w zbożu złamał się z uciechy.*

---

---

*Naraz zgasty płomienie w słonecznym ognisku,  
czarne chmury rozkradły drogocenny błękit,  
a w samotną, struchlałą wieżbę na pastwisku  
strzelił piorun jak batem strofującej ręki.*

PAWEŁ MUSIOŁ.

## „Odrodzenie narodowe Śląska.“

Omówienie projektu wydania w „Bibliotece Narodowej“ dzieła pod powyższym tytułem.

Geneza projektu — Cel i charakter — Okres czasu — Materiały — Technika —  
Układ — Działy — Zakończenie.

Uwagi, poczynione niżej, nad projektem wydania w Bibliotece Narodowej dzieła o dziejach odrodzenia narodowego na Śląsku, wypowiedziane zostały na posiedzeniu naukowym w Katowicach w dniu 7 marca b. r., zwołanem w tym celu z inicjatywy Wydziału „Znicza“ przez naczelnika Wydziału O. P. dra Ludwika Ręgorowicza. Z jednej strony projektodawcy pragnęli zasięgnąć opinii pracowników naukowych na Śląsku<sup>1)</sup>, zajmujących się specjalnie dziejami Śląska, omówić z nimi wszechstronnie tak doniosłą myśl, z drugiej zobowiązać ich do współdziałania i ująć zamiar, wymagający wysiłku kilkunastu ludzi, w ramy zorganizowanej pracy. Poprzednio projekt, przedyskutowany z pp. drem St.

Kotem, prof. U. J. i redaktorem Biblioteki Narodowej, jak również i drem Karolem Piotrowiczem, bibliotekarzem Biblj. Jag., przedstawiono panu wojewodzie drowi M. Grażyńskiemu i p. naczelnikowi drowi L. Ręgorowiczowi celem finansowania przez Urząd Wojewódzki pracy nad nim. Wydanie już zebranego i ułożonego materiału czyli samego dzieła należy do Krakowskiej Spółki Wydawniczej. Pracą ma kierować komitet wykonawczy, w skład którego weszli naczelnik dr. L. Ręgorowicz i wizytator dr. E. Farnik z ramienia Wydziału O. P., p. prof. St. Kot jako redaktor Biblj. Narodowej, ks. dr. E. Szramek, prezes Twa Przyjaciół Nauk na Śląsku, dyr. Fr. Popiołek, prezes Twa Ludoznawczego w Cieszynie, wreszcie P. Musioł jako przedstawiciel inicjatorów. O przydziale prac, któremi przeważnie obarczono młodych, dokonany na II posiedzeniu, wspomnę na końcu.

Dyskusja ożywiona, jaka się wywiązała po wysłuchaniu referatu, jakkolwiek w wielu wypadkach rozbieżna z konkretnym projektem, poruszyła głęboko i szeroko zagadnienie pracy naukowej nad dziejami Śląska. Zdaje się, że potrzeba naukowego przeorania tej starej dzielnicy polskiej stała się już ideą oświeconego społeczeństwa śląskiego. Jeszcze jedno trzeba podnieść w związku z tem posie-

<sup>1)</sup> Na pierwszym posiedzeniu, któremu przewodniczył Wizytator Dr. E. Farnik, obecnymi byli: 1. Ks. Andrzej Buzek (Cieszyn), 2. Prof. Kaz. Czyżyk (Mysłowice), 3. Prof. Alojzy Drózd (Orłowa), 4. Dr. Jan Galicz (Cieszyn), 5. Prof. Alojzy Gembala (Kraków), 6. Prof. Ludwik Kobiela (Katowice), 7. Jacek Krzaszewski (Katowice), 8. Prof. Jan Kotajny (Tarn. Góry), 9. Sen. Jan Kowalczyk (Katowice), 10. Prof. Stan. Ligoń (Katowice), 11. Naucz. Gustaw Morcinek (Skoczów), 12. Insp. Ludwik Musioł (Pszczyna), 13. Paweł Musioł (Kraków), 14. Dr. Józef Pieter (Kraków), 15. Dyr. Fr. Popiołek (Cieszyn), 16. Dr. Kaz. Popiołek (Cieszyn), 17. Asesor Kon. Prus (Mikołów), 18. Alojzy Targ (Kraków), 19. Wallis (W. Hajduki), 20. Dyr. Stan. Warcholik (Mysłowice).



dzeniem: było to pierwsze spotkanie przedstawicieli jednego i drugiego Śląska na wspólnej platformie pracy w zakresie kulturalnym — jakby początek likwidacji partykularyzmu kulturalnego na Śląsku.

Tyle co do formalnej strony projektu i przebiegu posiedzenia.

Sam zaś projekt wypłynął z tych konieczności naukowego opracowywania Śląska, jakie obecnie z niesłychaną siłą naciskają na nasze sumienia, domagając się realizacji w tempie przyspieszonym. Nie trzeba powtarzać, że zaniedbania nauki polskiej wobec przeszłości Śląska są wprost niewiarygodne, jak z drugiej strony powszechnie wiadomo, że sąsiedzi nasi z zachodu, tak Czesi, jak i Niemcy, a ci ostatni już oddawna, w sposób wysoce zorganizowany pokryli teren śląski siecią badań naukowych, których wyniki kształtują się po większej części w myśl postulatów ich stanowisk narodowych i państwowych.

Na konieczność pracy naukowej z naszej strony nad Śląskiem zwrócił już w roku 1849 w sposób mocny uwagę Józef Łepkowski, późniejszy prof. archeologii na wszechnicy krakowskiej, podówczas pracujący narodowo na Śląsku (redagował wspólnie z Miezarskim, Lompą i Smolką Dziennik Górnośląski, później został przez władze pruskie wydany) i patrzący bezpośrednio na niemiecką robotę naukową nad Śląskiem. „Patrzymy na Niemców! pisze. Gdyby to oni znaleźli gdzieś w Australji lub Ameryce podobną krainę, jak my Szląsk mieli, czyżby już o jej niemieckim pochodzeniu całych dzieł nie popisali, a wreszcie przed światem i ludźmi czyżby jej ojcowie frankfurtyjscy za ziemię niemiecką nie ogłosili?! Niemcy zaiste i w Szląsku nas wyprzedzili i zrobili z tą świętą ziemią już dziś moralnie to, co nam tylko uczciwie zrobić się godziło“ (Biblioteka Warszawska. 1849. Wiadomości o Szląsku. Napisał Józef Łepkowski.)

Na innym miejscu roztacza wcale szeroki program takiej pracy: „Ważnem też jest zwrócenie uwagi naszej na dawniejsze dzieje narodowej oświaty Szląska, na jego piśmiennictwo (w adnotacji mówi: Szląsk pruski i austriacki, jak równie prowincje, staremi Prusami zwane, mają swoje piśmiennictwo, którego skreślenie ważnemby było dla ogólnych dziejów literatury polskiej, czego jednak nikt dotąd nie uczynił), zabytki powieści i podań gminnych, na jego dzieje, charakter, wreszcie na właściwości dyalektu szląskiego, który mieści nawet wiele staropolskich, nader pięknych i zachowania godnych wyrażen, nad którymi nikt dotąd się nie zastanawiał i spostrzeżeń i badań gramatycznych nie uczynił. Podanie do wiadomości prawdziwych nazw miast i wsi szląskich, jakie im lud dochował, a które Niemcy do niepoznaki przekręcili, takżeby ważną było pracą.“

(Korespondencja. Ruchy narodowe w pruskim Szląsku w ostatnich czasach. (Ulotka w „Pismach ulotnych“, zebranych przez A. Cieńcałę, Bibl. Mac. Szk. w Cieszynie) Józef Łepkowski.)

Potrzeba zatem pracy, zorganizowanej w tym kierunku, z naszej strony zrodziła się przedewszystkiem w młodym inteligentnym pokoleniu śląskim, stanowiąc jeden dział jego życia organizacyjnego. Geneza więc niniejszego projektu ma tu swoje najnaturalniejsze źródło. Plan, z jakim przyszlismy ub. roku do prof. Kota, miał początkowo na oku wydanie w Bibliotece Narodowej wyboru poezji i prozy-literatury odrodzenia narodowego na Śląsku, w rozmowie z prof. Kotem projekt pierwotny przybrał postać obecną.

*Chodzi zatem o wydanie w Bibliotece Narodowej dzieła p. t. „Odrodzenie narodowe Śląska“, któreby w formie tekstów historycznych zobrazowało tę najbardziej przełomową chwilę historyczną Śląska, ten heroiczny okres jego dziejów i było*

*naukowym pomnikiem, postawionym onej niedawnej, patetycznej przeszłości przez naukę polską. To jest cel główny naszych dążeń w tym wypadku, o innych momentach, tak natury teoretycznej, jak i uczuciowej, które grać tu będą wybitną rolę, powiem później.*

Teksty te, należycie wyjaśnione, muszą dawać plastyczny obraz zmagania się z sobą dwóch narodowości, różnych kulturą, pozycją gospodarczą, siłą liczebną etc., do pewnego stopnia być i świadectwem zapatrywań epoki na pewne kwestje, zapatrywań, które często jako idee regulowały odpowiednio to parcie obcego żywiołu na tubylczy. Muszą zatem być jak najbardziej charakterystyczne, przedstawiać pierwszorzędną wartość, jeśli idzie o samo dzieło.

Dzieło to powinno unaocznic i oświecić pewne zjawiska w tym wycinku dziejów Śląska, zrodzone jako konsekwencje perypetyj dziejowych, jakie Śląskiem rzuciły niby piłką. Np.: śląskość, jako pojęcie pewnej odrębności plemiennej, powiedzmy taka alzackość, jeśli użyjemy porównania; ślązakowszczyzna, jako zerwanie zupełne z narodowością polską, wasserpolactwo, teoria o „popolszczonych morawcach“ — oto szereg momentów w roli dysonansów w tej wspólniejszej epopei, której na imię: Odrodzenie narodowe Śląska.

To są założenia o linii idealnej. Czy się w wykonaniu zbliżymy do jej poziomu, zależeć będzie w pierwszym rzędzie od wysiłku z naszej strony. Jasne, że mogą tu warunki zewnętrzne albo też immanentnie w materiale leżące, pracę swojszcie ukształtować, niemniej jednak o jakości jej zadecyduje nasz trud.

Jeśli teraz spytamy o przestrzeń czasową, jaką dzieło ma objąć, trudno podać ją w wykresie matematycznym. Rzecz prosta, że progiem wyjścia nie będzie tu r. 1848, ani czas paru lat przed nim, który nazwać można przedświtem ruchu na-

rodowego; wyjść trzeba od zupełnej inercji narodowej, o ile tak wogóle było (świadomość narodowa tkwiła w stanie biernym), następnie ewolucyjnie doprowadzić do tego pamiętnego roku, co niepoprzedzony żadnym procesem, nie zdołałby absolutnie sam przez się pchnąć ludu, czy jego przedstawicieli do walki o prawa narodowe. Progu wyjścia nie można też apriorycznie ustalać dla wszystkich działów dzieła, — w pewnych wypadkach, jak np. w zabytkach literatury polsko-śląskiej, stosunku rządów i społeczeństw obcych do ludności polskiej na Śląsku, czy jeszcze innych, — badania bezpośrednie pouczą, — próg ten może się dość daleko przesunąć w przeszłość z tem naturalnie, że nie obciąży to właściwego tematu, jakim jest czas odrodzenia narodowego. Okres przed ruchem odrodzeniowym służyć będzie jako podstawa do zrozumienia pewnych jego stron.<sup>2)</sup>

Ten szcęk oręża, skrzyżowanego w r. 1848 z nawałą niemiecką naprzód, później również i z czeską na Cieszyńskim, przechodził różne fazy większego lub mniejszego natężenia, w każdym razie w skutkach coraz obfitsze na korzyść elementu polskiego, urwać możemy w dziele naszym albo w chwili, kiedy już bezspornem było przewidywanie, komu dostanie się zwycięstwo, albo też zakończyć dokumentem formalnym zwycięstwa, t. zn. przyłączeniem Śląska do Polski. Opinie tutaj będą rozbieżne, zaznaczam jednak, że pracownicy powinni się kierować tylko zimną przedmiotowością.

Po tych ogólnych rzutach trzeba z kolei rozpatrzyć szczegółowsze zagadnienia, związane już więcej z techniczną stroną projektu. Narzuca się pytanie o materiały, z którego mamy wydesta-

<sup>2)</sup> Prawdopodobnie wyjść trzeba będzie od Śląska jednolitego jeszcze.



treść do naszego dzieła, treść, jak wspominałem, w formie jak najbardziej dobrych tekstów historycznych. Materiałem jest tu naturalnie nie tradycja ustna, ale słowo drukowane, czy pisane, tak jednego jak i drugiego obozu. Rozporządzenia, instrukcje i t. p. władz, więc druki urzędowe, gazety, pamiętniki, pisma agitacyjne, polemiczne, literatura piękna, nawet religijna z swymi charakterystycznymi przedmowami, odezwy, przemówienia posłów, memorjały, dalej materiały nieogłoszone i t. d. Materiał bogaty, ogromnie różnorodny, lecz niezgrupowany, mało bibliograficznie dotąd opracowany, zatem sporo czasu pochłonie samo zorientowanie się w tym gąszczu. Znajdujemy „silesiaca“ w prywatnych i w publicznych zbiorach, więc w bibliotekach, muzeach, archiwach częściowo w kraju, częściowo zagranicą<sup>3)</sup>. Sporo wiadomości i orjentujących wskazówek, potem pobudek znaleźć można w pracach naukowych, dotyczących jakichś historycznych, czy historyczno-literackich kwestyj omawianego okresu, których kilkanaście pojawiło się między 1900 a dzisiaj. Pewne zabytki piśmiennicze, zwłaszcza z 18 w. i I. połowy 19 w., jak czasopisma polskie z tego okresu, broszurki, druki większe, — to rzeczy rzadkie, niektóre wręcz białe kruk, wyzyskane jednak być muszą.

Ze względu na racjonalną robotę musi między pracownikami zachodzić pewnego rodzaju symbioza naukowa, t. zn., że ktoś z nich, pracując w sobie powierzonym dziale, zbiera napotykaną materiały, względnie robi notatki bibliograficzne do działów innych. W ten sposób można później na zebraniach przy rozpatrywaniu materiału zebranego dokonywać jego wymiany, dawać wskazówki, co tylko dodatnio wpłynie na jakość dzieła i tempo pracy. W materiał zebrany wprowadzać się będzie ład kompozycyj-

ny: selekcję na podstawie wymiany lub też usuwania rzeczy drugorzędnych.

Działy projektowane potworzone zostały przez rozczłonkowanie tej omawianej rzeczywistości dziejowej na pewne części, z których każda stanowi sama przez się zagadnienie. Zaznaczam, że ilość tych działów, brzmienie obecne i porządek nie jest niewzruszalny, ostateczny ich układ określi dopiero konkretna praca.

Przejdźmy teraz pokrótce jeden dział po drugim:

1. Statystyka. Dzieło przyszłe musi dawać nie tylko pojęcie o walce między żywiołem polskim i obcym, musi ono zarazem budzić wyobrażenie o wzroście ilościowym polskości, odpływie jej w pewnych miejscowościach, gwałtownym znów przypływie w innych. To zaś rzuci ciekawe światło na urzędowe przeprowadzanie statystyki lub w sposób charakterystyczny oświecili inne czynniki, które wpływały na takie, czy inne ustosunkowanie się ludu do polskości. Nie idzie tutaj o ścisłą statystykę urzędową, o tablice może, te będą raczej spełniać funkcje pomocnicze, — idzie tu znów o teksty, któreby w żywy i plastyczny sposób dawały wyobrażenie o rosnącym uświadamieniu, następnie malowały metody walki strony przeciwnej z żywiołem polskim.

2. Organizacja społeczeństwa. Przebudzenie się świadomości narodowej na Śląsku nie było spontanicznym wybuchem, toczącym się później mechanicznie jak lawina, ruch zapoczątkowała garstka wybitniejszych jednostek, zataczał natomiast kręgi ujęty w ramy organizacji, które były barjerami i twierdzami w zmaganiach z zalewem germańskim i czeskim. Poczynając od nikłych zaczątków w postaci studenckich związków z przed 48 roku, poprzez kluby narodowe, czy demokratyczne z 48 roku, czytelnie polskie, a kończąc na późniejszej sieci związków

<sup>3)</sup> Najwięcej będzie w Wrocławiu.

oświatowych, zawodowych, politycznych i religijno-narodowych, filaretyzm i filomatyzm śląskiej młodzieży studjującej. Dokumenty ich bytu i pracy w odniesieniu do przeciwnika lub do siebie przedstawiają obfitość wielką, o wielkiem rozgałęzieniu w głąb i wszczegół historii nie tylko Śląska.

3. Szkolnictwo. Jako specjalny dział, pozostający z tą organizacją społeczeństwa w ścisłym sojuszu, będący raczej jego nadbudową, to sprawa szkolnictwa o innej fizjognomji na obu Śląskach. Na Cieszyńskim od szkoły przeważnie czesko-niemieckiej prowadzi droga ku unarodowieniu szkolnictwa, podczas gdy na Górnym Śląsku od szkoły głównie polskiej, postawionej wysoko przez Konarskiego śląskiego — ks. Bogedajna<sup>4)</sup> do zupełnego zakneblowania języka polskiego w szkole. Walka o szkołę polską z Niemcami, później na Cieszyńskim i z Czechami, bogata w literaturę polemiczną<sup>5)</sup>, rozpoczęła się już w pierwszej połowie XIX wieku, a prawdziwie jej heroicznym etapem są wysiłki o gimnazjum w Cieszynie i Orłowej.

4. Stosunek rządów i społeczeństw obcych do sprawy polskiej na Śląsku. Wszystkie omawiane wyżej działy mieszczą w sobie również dokumenty stosunku rządów i społeczeństw obcych do sprawy polskiej na Śląsku, gdyż zachodzi tu zjawisko akcji i kontrakcji, mimo co osobno potraktowanem i uwypuklonem powinno być to zagadnienie, przedstawione na tej przestrzeni dziejów, która notuje już wyraźnie walkę tych trzech narodowości. Wiemy dobrze, że akcja germanizatorska rządów raz przybierała charakter ostry i planowej roboty, raz znów słabła; co więcej, były okresy bar-

dzo liberalnego odnoszenia się rządów, np. pruskiego z połowy i początku drugiej połowy XIX wieku do niektórych przynajmniej postulatów polskości na Śląsku (w zakresie szkolnictwa), były okresy wielkiej życzliwości społeczeństwa niemieckiego, względnie jego wybitniejszych przedstawicieli do tej sprawy polskiej, że wspomnę obrońców praw ludności śląskiej i gwary polsko-śląskiej, z pochodzenia Niemców, jak pastorem Pohle z Tarn. Gór, Richter, Fiedler, jak trybun ludowy bar. Karol Koszycki, ks. Bogedajn, biskup Diepenbrock.

Później, wraz z systematycznym wywnaradawianiem, mającem usprawiedliwienie w ideologii przedwojennych Niemiec, uczciwych głosów niemieckich coraz mniej słyhać, co więcej, zaistniała współpraca w tym kierunku między rządem a społeczeństwem niemieckiem; na Cieszyńskim, gdzie konstytucja nie pozwalała rządowi na tak agresywne postępowanie, rolę hakatystycznej polityki wzięło na siebie społeczeństwo niemieckie, jak różne Nordmarki i t. p., urzędy gminne miast, czemu sprzyjała wybitnie zależność ekonomiczna ludności polskiej od bogatszego, wspieranego w tej akcji i bardziej obrotnego żywiołu obcego.

5. Sprawa czeska. Wiemy, że imperjalizm czeski w stosunku do Śląska, przejawiający się w ostrawsko-karwińskim zagłębiu w sposób często wybitnie wrogi, którego punktem szczytowym było dążenie do udaremnienia powstania gimnazjum polskiego w Orłowej, — imperjalizm, opierający się na osławionej tezie o Ślązakach jako „popolszczonych Morawcach“ zrodził się dopiero w ostatnich dziesiątkach XIX wieku. Przejawiał się już w formie bardzo słabej w 48 roku na zjeździe słowiańskim w Pradze i w sporach przy zaprowadzaniu języka polskiego do szkół, co tu i ówdzie miało miejsce, ale pretensje najwyższej i to niezawsze rościli sobie Czesi do Frydeckiego. Rów-

<sup>4)</sup> Przepięknym i silnym głosem jest tu Miarki „Głos wołającego na puszczy górno-śląskiej“ z r. 1865.

<sup>5)</sup> Od r. 1848 do 1858 nadzorca szkolny na G. Śląsku.



niez więc i sprawa czeska na Śląsku, jako niezwykle ważna, o fatalnych dla nas skutkach, zasługuje na osobne omówienie.

Sympatyczny, czy wrogi stosunek rządów, czy społeczeństw obcych do sprawy polskiej na Śląsku zależny był nie tylko od racji stanu, ale również od panujących ideologii, więc w I połowie 19 w. od wychowania na tradycjach idei 18 w. i romantyzmie, później od nacjonalizmu.

6. Stosunek dzielnic polskich do sprawy polskiej na Śląsku i stosunek Śląska do Polski niewolnej. Postawa rządów i społeczeństw obcych do sprawy polsko-śląskiej była z małymi wyjątkami zdecydowanie wrogą, omówić nam wypada z kolei odnoszenie się, raczej udział innych dzielnic polskich w dziele odrodzenia narodowego Ziemi Śląskiej. Zajęcie się Śląskiem i jego potrzebami duchowymi, poniekąd też materialnymi, datuje się stosunkowo od niedawna. Można nawet datę ustalić, a jest nią r. 1848<sup>6)</sup>. Mimo to bilans dobrej woli, ofiarności wszystkich dzielnic polskich na rzecz Śląska jest olbrzymi. Szereg wybitnych jednostek oddało swe siły i zdolności na usługi odradzającego się narodowo Śląska; indywidualne i zbiorowe akcje nie tylko w celu niesienia pomocy w poczynaniach oświatowych, narodowych i t. p., ale i w celu zaradzenia nędzy, jak to miało miejsce koło 48 r., a przede wszystkim za czasów narodowej działalności Miarki, dają trwałą podstawę materialną pod coraz potężniejący i wymagający finansów ruch narodowy.

Józef Łepkowski, późniejszy profesor wszechnicy krakowskiej, redaguje wspólnie ze Smolką i Lompą „Dziennik Górnośląski“, wypędzony potem budzi szeregiem artykułów o Śląsku zainteresowanie wśród

ogółu społeczeństwa dla tej prastarej ziemi polskiej; Chociszewski pracuje na obu Śląskach, usiłując szczególnie oddziaływać w duchu narodowym na młodzież, Kraszewski, Osuchowski, Bełza, Koraszewski wraz z wielu innymi tworzą wielką galerię mecenasów i współtwórców odrodzenia narodowego Śląska. Biblioteki na Śląsku zapęłniały się książkami darowanymi przez szlachetnych ofiarodawców z poza Śląska, niektóre wprost powstały dzięki ofiarności tego rodzaju. Te darowizny nie były również bez znaczenia dla ruchu kulturalnego, jaki zrodził się na Śląsku pod koniec 19 w.<sup>7)</sup> Najpiękniejszym jednak pomnikiem tej ofiarności to 1. sumy, które pozwoliły Macierzy Szkolnej na otwarcie gimnazjów w Cieszynie i Orłowej, 2. rota Konopnickiej: „Nie rzucim ziemi“.

Wdzięczność Śląska nie mogła się natychmiast przejawiać w takim bogactwie dowodów serca, kapitał moralny i finansowy, włożony w sprawę Śląską przez społeczeństwo polskie, rentuje się dopiero dziś. Nie wiem, czy będą jakieś dokumenty, ilustrujące np. stosunek Ślązaków do powstania styczniowego, wogóle do pewnych konkretnych wypadków z tego okresu na ziemiach Polski. Będą teksty, mówiące o wybijaniu się świadomości o poczucie jedności narodowej Śląska z Polską, słowem o odnoszeniu się Śląska uświadomionego lub renegackiego do Polski niewolnej, natomiast dowodów akcji konkretnych na rzecz innych dzielnic polskich, mam wrażenie, niedużo znajdziemy. Siły i kapitał miejscowy zużywał sam Śląsk, kapitał zaś wielki na Śląsku prowadził politykę antypolską, jako niepolski.

<sup>6)</sup> Interesowano się trochę Śląskiem i przed 48 r., ale b. mało. Otwierano szeroko oczy, że na Śląsku też mówią po polsku (Krasicki w „Pamiętniku“, Niemcewicz w listach).

<sup>7)</sup> Dzięki „Bibliotece Polskiej“ w Jassach powstało w 1892 r. na Górnym Śląsku „Two Literackie“, przemianowane po wojnie na „Two Przyjaciół Nauk na Śląsku“. Patrz „Rocznik Twa Przyjaciół Nauk na Śląsku“ NI, art. J. Łuki: „Z dziejów Tow. Przyjaciół Nauk“.

7. Udział kościoła katolickiego i ewangelickiego w dziele odrodzenia narodowego Śląska. Ruch narodowy na Śląsku dostał się z biegiem czasu pod supremację kościołów: katolickiego na Górnym Śląsku, ewangelickiego i katolickiego na Cieszyńskim. Doszło do tego zupełnie naturalną drogą: życie na Śląsku rozwijało się zawsze w zależności od duchowieństwa z tego choćby powodu, że elementu szlacheckiego, uniezależniającego od siebie warstwę chłopską, było naogół mało, w dodatku element ten był obcy ludowi wyobrażeniami i mową, inteligencji zaś rodzimej polskiej albo brakowało, albo też, nie posiadając świadomości narodowej, prędko się niemczyła. Duchowieństwo pełniło tu oddawna rolę przewodców duchowych nie tylko w zakresie życia religijnego, lecz zaspakajało wszystkie potrzeby duchowe, co jasno widać stąd, że prawie cała literatura śląskopolska z przed r. 48 wyszła z pióra duchownych. W okresie omawianym, duchowni gdzie niegdzie i w pewnych latach wyłącznie dzierżeli w swym ręku ster ruchu narodowego.

W dziale tym cofnąć się trzeba daleko przed rok 48, gdyż dokumenty literackiej działalności duchowieństwa, czy na niwie szkolnej gruntownie zmieniają nasze wyobrażenie o rzekomej stuprocentowej nieświadomości narodowej Śląska, dadzą ciekawe świadectwo o zapamiętywaniach na narodowość Ślązaków, język<sup>9)</sup>, wreszcie wykażą, że żądano już energicznie szkoły polskiej przed wiosną narodów nie z patriotyzmu, ale w myśl wskazań nowoczesnej pedagogiki. Ciekawe dokumenty, o ile idzie o Cieszyńskie, znajdują się w archiwum dawnego Generalnego Wikarjatu w Cieszynie, wyzyskane już przez ks. Londzina w pracach

o szkolnictwie na Cieszyńskim w pierwszej połowie XIX wieku. Cały szereg bardzo jaskrawych i dobitnych tekstów, oświetlających stosunki szkolne tak na Górnym, jak i Cieszyńskim Śląsku, a związanych w wielu wypadkach, jeśli już nie z duchowieństwem (księża wtedy byli nadzorcami szkół na obu Śląskach), to z religią, zawierają ówczesne pisma polemiczne, czasopisma etc. Charakter tego udziału Kościołów w ruchu narodowym nie jest jednolity, Kościół mógł tutaj być tak dobrze placówką germanizatorską, jak i narodową, zależało od polityki wyższych władz kościelnych i czynników rządowych; w wielu zasadniczych punktach charakter ten był różny na obu Śląskach.

8. Charakterystyczne przejawy literackie. To wzmożone i wzmagające się w drugiej połowie XIX wieku życie duchowe Śląska znalazło swój wyraz również w literaturze pięknej polsko-śląskiej, która z jednej strony przybiera narodową szatę (przedtem zagadnień narodowych, rzecz prosta, w naszym rozumieniu nie poruszała albo poruszała w sposób naiwny), z drugiej odzwiecziała najistotniejsze przejawy ruchu narodowego. Co więcej, literatura ta jak sejsmograf notuje nam głębokość i szerokość wpływów kultury polskiej na życie duchowe Śląska. To już raczej jest dokumentem historyczno-literackim, aniżeli ściśle historycznym, jednakże dowodzi żywego scalenia się Śląska z Polską. Wiersze, czy ustępy prozaiczne, mające służyć do poznania przeszłości, musiano by w tym wypadku wybrać najbardziej znamienne, dotyczące osób lub wypadków historycznych, względnie obrazujące etapy ewolucji ruchu narodowego (taka statystyka wzrostu świadomości, czy wchłaniania kultury polskiej). Wartość literacka oczywiście nie rozstrzygałaby tutaj o wyborze; również rok 1848 nie może być absolutnym punktem wyjścia, bo przecież i

<sup>9)</sup> Sprawa walki o narodowość i gwara śląską, jaka szczególnie w I połowie 19 w. zawrzała na łamach pism i broszur, stanowi sama przez się ciekawy niezmiernie temat.



przed tym czasem życie umysłowe śląskie wypowiadało się w formie literackiej, choć tu niekiedy ciężko będzie przeprowadzić granicę między tekstem ściśle literackim, a piśmienniczym wogóle.

9. Sylwetki sławnych narodowców. Jako dział niezmiernie trudny, wymagający głębokiego zastanowienia, to dział z żywotami sławnych mężów, albo mówiąc słowami ks. Kudery z „Obrazami Ślązaków wspomnienia godnych“. Trudny z dwóch powodów: rzeczowego i kompozycyjnego. Pomieszczenie bowiem znaleźć mogą tylko najwybitniejsze jednostki z pośród całego szeregu tych narodowców, wodzowie powiedzmy, dlatego trzeba go poddać ścisłej analizie i selekcji, następnie teksty, któreby odsłoniły nam wnętrza ich dusz, a przytem nie obciążyły dzieła, teksty w formie biografij, czy autobiografij, muszą być i dobrane i stosunkowo nieduże ze względu na znaczną ilość przedstawicieli tej epoki. Gdyby w braku napisanych już, trzeba było „tekst“ taki napisać, autor musiałby dokonać nielada sztuki: połączyć zwiększoną tacytowską z pięknoscią plutarchowską stylu<sup>9)</sup>.

Z tekstów nie będzie się składał dział wstępny, syntetyczny. Wyniki gotowe już i poszukiwań świeżych wypełnią wstęp jako wypracowanie oryginalne naukowe, rodzaj przewodnika po dziedzinach, przedstawionych w formie tekstów. Tak samo każdy dział poprzedzi się odrębnym wstępem, wyjaśniającym pewne już dokumentarne i źródłowe kwestje.

Ile jeszcze nieporuszonych tutaj rzeczy, ani wogóle uświadomionych wejście w pracę, względnie jaki ostatecznie układ dzieła przybierze, wykaże sama praca, w każdym razie, jak słusznie za-

znacza prof. Kot, zapoznawać nie można przy tem wszystkim czynnika gospodarczego. Zależność gospodarcza<sup>10)</sup>, potem szalony rozwój przemysłu i górnictwa, wpływały wybitnie na rozwój lub zataśmowanie ruchu narodowego w pewnych miejscowościach lub też okresach czasu, na rozszczepienie jego późniejsze, na szereg różnych sobie ideologią prądów polskich.

Tak oto przebiegłem całość pomysłu w takiej postaci dzieła. Cytatami i wzorami nie ilustrowałem projektu z przyczyn technicznych, starałem się natomiast nakreślić brzegi i bieg przyszłej pracy.

Dzieło w ten sposób pojęte, będzie przewodnikiem po bogatych i różnorodnych obszarach więcej niż stu lat historii Śląska, czyli stanowić orientację dla przyszłych syntetycznych badań nad nią. Z natury rzeczy przybierze charakter analityczny, jednak przez swą kompozycję racjonalną da czytelnikowi wyobrażenie syntetyczne o omawianej epoce.

Jak w organizmie, poddanym sekcji, widzieć musimy w nim najistotniejsze zjawiska od ich wnętrza, ich wzajemny układ, słowem stopniowe narastanie tej określonej rzeczywistości historycznej. Zależać to będzie w pierwszym rzędzie, jak już powiedziałem, od naszego wysiłku. Ale dzieło to nietylko ma mieć wartość jednorazową, przeciwnie, powinno, jak rzekłem innemi słowy, być pierwszym ogniwem łańcucha w systematycznych badaniach nad Śląskiem. Pomijając już fakt, że wydane w „Bibliotece Narodowej“ spełni doskonale zadanie propagandy Śląska wśród społeczeństwa, praca nad niem przeorze ogromny szmat dzie-

<sup>9)</sup> Najwyżej dzieło projektowane liczyć może 25 arkuszy druku. Ilustracje będą obficie uwzględnione.

<sup>10)</sup> Warunki socjalne były powodem ruchawek chłopskich, jakie raz po raz powstawały w 18 i w I połowie 19 w. na Śląsku. Patrz: P. Pampuch, 150 Jahre preussischer Knechtschaft, oder die Leiden der oberschlesischen Polen unter der preußischen Herrschaft.

jów tej ziemi (pierwszym praktycznym jej owocem winna być całkowita bibliografja do Śląska), nasunie cały szereg zagadnień, korzeniami często sięgających odległych czasów i w ten sposób stworzyć może naukową szkołę śląską.

Na posiedzeniu drugim, któremu przewodniczył kanonik ks. dr. E. Szramek, a obecnym był prof. St. Kot, dokonano przydziału prac. Myślą przewodnią było, aby przedewszystkiem poprzydzielać robotę młodym celem wprowadzenia ich w zagadnienia dziejowe Śląska. Z powodu obszerności tematów i odrębnego rozwoju obu Śląsków na tej przestrzeni dziejów dział jeden opracowuje przeważnie po dwóch, a nawet trzech.

1. Szkolnictwo: Insp. L. Musioł, naucz. Kubica, naucz. L. Brożek.

2. Stosunek rządów i społeczeństw obcych do sprawy polskiej na Śląsku: Dr. K. Popiołek, prof. Artur Żagan.

3. Sprawa czeska: prof. Alojzy Dróżd.

4. Stosunek dzielnic polskich do sprawy polskiej na Śląsku i stosunek Śląska do Polski niewolnej: Dr. Karol Piotrowicz, Jacek Koraszewski.

5. Udział kościołów w dziele odrodzenia narodowego Śląska: ks. dr. E. Szramek, ks. And. Buzek, Alojzy Targ.

6. Literatura: Prof. Lud. Kobiela, P. Musioł.

7. Sylwetki: dr. Józef Pieter.

Organizacja społeczeństwa: prof. Józef Piernikarczyk (Tarn. Góry), prof. Czyżyk (Mysłowice), Paweł Musioł (Kraków).

Nie przydzielono jeszcze statystyki i wstępu: wstęp może być dopiero na podstawie materiałów zebranych napisany, zaś dział statystyczny, jako prawdopodobnie b. szczupły w zakresie odpowiednich tekstów, uwzględni się później. Co dwa lub trzy miesiące odbywać się będą posiedzenia ściśle już naukowe, których przedmiotem będzie jedynie projektowane dzieło i analiza materiałów zebranych.

### J. Zahradnik.

## Czy Wacław Maciejowski był Ślązakiem?

Blisko pięćdziesiąt lat upłynęło od złożenia na cmentarzu powązkowskim w Warszawie na wieczny spoczynek zwłok wielkiego obywatela-Polaka, o którym niewiele wie, że jego kolebka stała pod koniec XVIII wieku na ziemi śląskiej, w wiosce Cierlicku pod Cieszynem. Był nim słynny dziejopis i badacz prawa słowiańskiego od najdalszych mroków przeszłości, Wacław Maciejowski, głośny w świecie naukowym mąż i patriarcha historyków polskich, który zmarł w 91-szym roku życia.

Dzienniki stołeczne, ogłaszające nekrologi po zmarłym, przemilczały jego pochodzenie, oraz miejsce urodzenia. Podały jedynie niektóre z obfitych prac nauko-

wych tego tak dla narodu ogromnie zasłużonego śląskiego Polaka. Dowiadujemy się tylko, że był on wychowankiem szkół pijarskich w Piotrkowie \*), oraz słuchaczem na uniwersytetach w Krakowie, Wrocławiu, Berlinie i Getyndze. Jako student badał on tam, z przystępnych dla niego źródeł, skrupulatnie ducha, tkwiącego w dawnych prawach imperjum rzymskiego, aby zdobytą wiedzę wykorzystać później przy badaniu historii polskiej. W r. 1818 obejmuje Maciejowski, mając lat 26, stanowisko nauczyciela języków starożytnych

\*) Odmiennej wersji o jego uczęszczaniu do cieszyńskiego Gimnazjum Katolickiego sprawdzić niestety nie zdołałem.

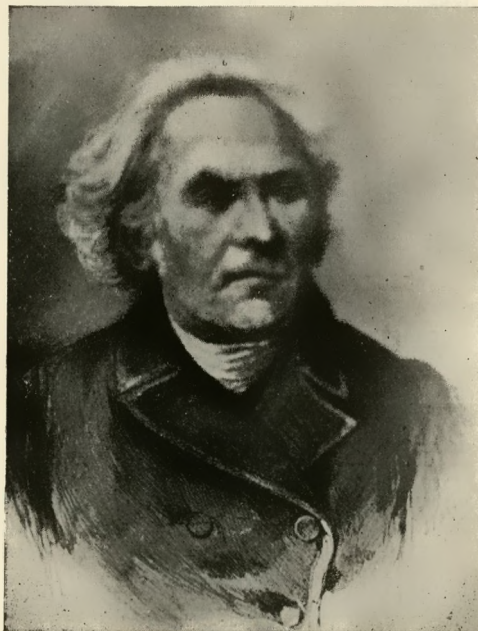


nych w Liceum warszawskim. Po roku pracy w tym zakładzie zdobywa katedrę prawa rzymskiego na ówczesnym aleksandryjskim uniwersytecie w Warszawie, skąd promieniuje swą ogromną wiedzą aż do 1830 roku. W tym czasie został powołany przez Rząd Narodowy na stanowisko sędziego Trybunału, a w kilka lat później stołeczna rzymsko-katolicka Akademia Duchowna oddaje mu katedrę literatury starożytnej.

Już w latach 1832—1835 występuje Maciejowski z 4-tomowym dziełem: „*Historja Prawodawstw Słowiańskich*“. Dzieło to, obejmujące blisko 1700 stron druku, wychodzi nakładem księgarza Senewalda w Warszawie. W tomie pierwszym omawia autor prawo polityczne, historję oświaty i prawodawstw słowiańskich aż do XIV wieku, drugi mieści w sobie zasady prawa karnego, cywilnego i postępowania sądowego ludów słowiańskich również do wieku XIV. Dwa dalsze tomy kontynuują badania nad powyższymi sprawami aż do czasów najnowszych, t. zn. do XVIII w. W cztery lata potem, bo w 1839 roku, wzbogaca nasz ziomek literaturę naukową nowem dwutomowym dziełem: „*Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie słowian*“. Praca ta miała być uzupełnieniem poprzednio wydanej „*Historji prawodawstw słowiańskich*“. W „*Pamiętnikach*“ tych autor opisuje dawne dzieje Kościoła chrześcijańskiego obydwóch obrządków u Słowian, podaje rys dziejów piśmiennictwa i oświaty ludów słowiańskich aż do XIV wieku, zamieszcza akta urzędowe i pomniki języka polskiego z wieku XIII i następnych. Praca ta, obejmująca ponad 700 stron, spotkała się z żywą krytyką i zyskała wielkie uznanie w kolach naukowych.

W r. 1842 pomnaża Maciejowski swoją sławę dalszem czterotomowym dziełem p. t. „*Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów*“, które zostało wydane nakładem księgarni Eggera i Senewalda w Pe-

tersburgu i Warszawie. Księgi te wywołały szeroki rozgłos, a krytyka podniosła malowniczy styl, jakim autor opisuje obyczaje dawnych naszych przodków. Tylko co cztery lata ubiegają, a nadzwyczaj twórczy Maciejowski rzuca na rynek księ-



WACŁAW A. MACIEJOWSKI.

Profesor b. Warszawskiego Aleksandryjskiego Uniwersytetu, Członek Akademii Nauk i różnych uczonych towarzystw. Ur. 10. IX. 1792 r. w Cierlicku na Ziemi Cieszyńskiej. Umarł 10. II. 1883 r. w Warszawie. (Fotografia z drzeworytu.)

garski nowe dzieło, składające się z 600 stron p. t.: „*Pierwotne dzieje Polski i Litwy, zewnętrzne i wewnętrzne, z uwagą na ościennne kraje, a mianowicie Ruś, Węgry, Czechy i Niemcy, z dorobioną do nich chronologiczną mapą*“.

Pamiętny dla ludów europejskich rok 1848 wita nasz uczony nową pracą: „*Kroniką Polską pierwszych dziesięciu po Chrystusie wieków*“, zaś lata 1851/52, przynoszą w nakładzie Orgelbranda trzy-

tomowe dzieło jego pióra, obejmujące około 2700 stron druku, p. t. *„Piśmiennictwo Polskie od czasów najdawniejszych aż do r. 1830“*. Jest to jedno z najważniejszych dzieł historyczno-bibliograficznych autora. W r. 1855 ogłasza Maciejowski drukiem „Gazety Porannej“ pracę p. t. *„Geto-Daki, nadwiślańskich i naddnieprskich polan przodkowie, ich cywilizacja i mowy, ich pomnik z czasu między pierwszym a pięćdziesiątym rokiem po narodzeniu Chrystusa upłynionego pochodzący“*, a rok 1856-ty przynosi drugie, poprawione wydanie *„Historji prawodawstw słowiańskich“* i *„Przyczynek do historii wiejskich i miejskich osad w Polsce“*.

W następnych latach oddaje się Maciejowski więcej pracy publicystycznej w prasie warszawskiej, a w r. 1872 pisze *„Dopełnienie historii prawodawstw słowiańskich“* i *„Przegląd najnowszych prawodawstw Słowian“*. Ostatnią rozprawę wydała w języku chorwackim Akademia Umiejętności w Zagrzebiu, która poznała się na sławie największego uczonego, jakim się wtedy Polska poszczycić mogła.

Dalszej niezmordowanej pracy Maciejowskiego zawdzięczamy dzieło z r. 1874 p. t. *„Historja włościan i stosunków ich politycznych, społecznych i ekonomicznych, które istniały w Polsce od czasów najdawniejszych aż do drugiej połowy XIX wieku“*, oraz *„Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie, czyli opowieść historyczna o przybyciu do pomienionych krajów dziatwy Izraela i o powodzeniu jej tamże w przestworze VII—XVIII wieku“*.

Zachęcony nagrodą za *„Historję włościan“* w konkursie, ogłoszonym przez „Poznańskie Tow. Przyjaciół Nauk“, zabrał się ten blisko już 80-letni staruszek do opracowania *„Historji miast i mieszczan w krajach dawnego państwa polskiego“*. Dzieła tego jednak nie danem mu było dokończyć, gdyż, tknięty apopleksją, wyzionął zacnego ducha dnia 10 lutego 1883 r. Z pozostałych materiałów po zmarłym przygotował do druku ostatnio

wymienioną „Historję“ M. R. Witanowski, wydaną później w Poznaniu w 1890 roku.

Tak się przedstawia dorobek tego nieustrudzonego badacza, który jest chlubą Polski.

Z nekrologów dowiadujemy się, że poglądy Maciejowskiego różniły się bardzo od poglądów drugiego wielkiego uczonego i patryjoty, Joachima Lelewela. Nasz ziomek prowadził zawsze żywe polemiki z tymi, którzy w badaniu dziejów odważyli się zajmować inne stanowisko. Był on nader niebezpiecznym przeciwnikiem, gdyż do boju wychodził zbrojny w wielką erudycję i zapas argumentów. Maciejowski nigdy nie opuszczał Warszawy, nie chcąc odrywać się od prac różnolitych, które zaprzętały całe jego życie. To też Warszawa kochała tego „pracowitego profesora“, a w kołach uczonych krążyła anegdota o jego roztargnieniu, kiedy to „Pan Profesor Maciejowski“, wsiadłszy do doróżki, kazał się wieźć pod numer daty założenia Rzymu...

Krakowska Akademia Umiejętności uczciła zgon Maciejowskiego listem kondolencyjnym, datowanym 12-go lutego 1883 r., a przesłanym profesorowi i rektorowi Biblioteki Warszawskiej J. K. Plebańskiemu tej treści:

„Czcigodny Panie! Dowiadując się o śmierci gorliwego pracownika na polu historii i prawa, ś. p. Wacława Aleksego Maciejowskiego, Akademia Umiejętności w Krakowie, która już w początkach swego istnienia uznała jego naukowe zasługi, przesyła wyrazy swego żalu, jakiego doznaje z powodu tej straty.“

Lecz u nas na Śląsku Cieszyńskim jaśkoś dotąd jest głucho o tym ziomeku tak wielkiej sławy, nauki i pracy. Nasi historycy w wydawnictwach polskich nie zrobili o nim żadnej wzmianki. Dotąd jedynie Armand Karel w wydawnictwie jubileuszowym pod protektorem następcy tronu Rudolfa „Mähren und Schlesien“



pisze dorywczo w rozprawie „Literatura polska na Śląsku“:

„Pierwsze miejsce między literatami, którzy się urodzili na Śląsku, zajmuje bezsprzecznie Wacław Aleksy Maciejowski. Urodzony 10 września 1792 r. w wiosce Cierlicku przy Cieszynie, utracił w młodym wieku swoich rodziców, którzy kiedyś w dobrych stosunkach żywszy, przez nieszczęśliwe wypadki dobro i mienie utracili. Sierotą zajął się starszy brat Józef, dbając o jej staranne wychowanie... a Wacław odbył studia w Krakowie, Wrocławiu i Berlinie w kierunku starożytności i prawa... Maciejowskiego zalicza się do najwybitniejszych badaczy w dziedzinie starożytnych praw słowiańskich.“

Tyle podaje Karell, a metryka Urzędu parafjalnego w Cierlicku wykazuje, że w dniu 10 września 1792 r. urodził się jako syn Józefa Maciejowskiego, kuchacza na zamku, należącego kiedyś do szlachty Ruseckich, i jego żony Katarzyny z domu Wojnarów, chłopak, otrzymawszy przy chrzcie św. imiona Wacław

Michał (?) w obecności ojców chrzestnych ks. Jana Sklenowskiego, wikarego i Janiny, żony gospodkiego Franciszka Pawlika, zamieszkali w Cierlicku. Pozostaje tu jedna rozbieżność w tem, że Maciejowski używał stale jako drugiego imienia chrzestnego Aleksy, a nie Michał. Nie wyklucza to jednak przypuszczenia o używaniu tego imienia, przybranego przy bierzmowaniu.

Opierając się na powyższych wywodach, ośmielałem się twierdzić, że Wacław Aleksy Maciejowski jest naszym ziomkiem i uważam za miły obowiązek przypomnieć młodszemu pokoleniu jego zasługi około nauki.

#### ŹRÓDŁA:

Metryka urzędu parafjalnego w Cierlicku. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Nekrologi: Czasopismo „Kłosy“ 1883 r., któremu zawdzięczamy fotografię z drzeworytu Maciejowskiego oraz artykuł J. F. Gajslera w „Kurjerze Warszawskim“ r. 1883.

---

---

L. Musioł.

## O „hołomkach“ i „wybrańcach“ w Pszczyńskim.

Wśród naszych nazwisk rodzinnych spotykamy czasem osobliwości, których rozpatrywanie daje nieraz ciekawe wyniki. Niektóre z nich świadczą bowiem o stosunkach i urządzeniach dawniejszego społeczeństwa tutejszego, dziś już dawno zapomnianych. Z szeregu takich nazwisk na szczególną uwagę zasługują dwa zwłaszcza nazwiska, których powstanie stoi w ciekawym związku z dawną instytucją wojskową i policyjną w byłym księstwie Pszczyńskim. Są to nazwiska „Hołomek“ i „Wybraniec“, dziś tu jeszcze spotykane. Następne rozważania mają czytelnikom wyjaśnić genezę tych nazwisk.

Powstanie instytucji hołomków w Pszczyńskim sięga drugiej połowy XVI wieku. Do połowy XV wieku ciążył na

wszystkich wolnych sołtysach tutejszych obowiązek stawiania na zamek do Pszczyzny jednego, uzbrojonego w kuszę (później w rusznicę) oraz w miecz, człowieka. Około połowy tego wieku sołtysi obowiązek ten poczęli uważać za uciążliwy, dążyli do uwolnienia się od tego obowiązku w zamian za roczny czynsz. Karol Promnic, pan na Pszczynie (od r. 1568 do 1591) przystąpił do zmiany dotychczasowej wiekowej instytucji. Odtąd na zamku w Pszczynie utrzymywano stale kilku ludzi uzbrojonych, na których utrzymanie każdy sołtys płacił rocznie pewną sumę pieniędzy, zwykle 2 talary.

Ten roczny czynsz, zwany „hołomkowem“, z niemiecka też „Holonkenzins“ lub „Hollunkenzins“, wspomniany jest po raz

pierwszy w urbarjum pszczyńskim z roku 1575, gdzie go objaśniono w taki sposób: „Dotychczas w państwie tutejszem wolni sołtysi na podstawie swych przywilejów rocznie i tygodniowo po dwóch przy zamku oraz na zamku służyć byli powinni, lecz aby ich od takowej służby uwolnić, na miejsce ich rocznie cztery hołomkowie trzymani bywają, których używa się do potrzeb zamkowych, a poza tem wysyła się ich do poszczególnych folwarków. Za to uiszczają (sołtysi) rocznie w dwu terminach, jako na św. Jerzego i św. Michała po 36 groszy, co czyni razem 25 flor. czynszu, należącego się państwu.“

Po raz pierwszy spotyka się określenie „hołomek“ w naszych stronach jednak już wcześniej, gdyż spis ludności po wsiach komory pszczyńskiej z roku 1548 wymienia już pewnego „Hołomka“ w Śmiłowicach pośród osiadłych tam kmieci.

Zczasem ustalono hołomków również po poszczególnych folwarkach komory pszczyńskiej i tu spotykamy ich nawet jeszcze na początku XIX wieku. Tymczasem w XVII wieku hołomkowie pełnili służbę tylko na zamku w Pszczynie i stąd ich wysyłało według potrzeby także do innych miejscowości. Na rok 1679 zapisano, że dwaj hołomkowie zamkowi, Tomek Zwyrtek i Wojtek Gabruś, pobierali roczną zapłatę w sumie 21 złotych i 24 krajcarów, oprócz wynagrodzenia w wiktualjach.

W XVII wieku hołomkowie w czasie pełnienia służby nosili jako znak swego urzędu siekierkę, która była zarazem ich uzbrojeniem. Hołomkowie pełnili tu także obowiązki dzisiejszej policji. Wzywano ich na przykład przy bójkach mieszczan lub włościan, wysyłało ich do utrzymywania porządku po jarmarkach. Gdy trzeba było przeprowadzić oblawę na złoczyńców, posługiwano się również hołomkami. Protokoły miasta Pszczyny z XVII

wieku zawierają szereg zeznań świadków o czynnościach owych hołomków. Gdy pewien mieszczanin w Pszczynie w r. 1662 posadzał swego sąsiada o kradzież gołębi, sprowadził poszkodowany hołomka ze zamku, polecając mu szukać w domu sąsiada. Gdy ten wzbraniał się dopuścić hołomka do rewizji, zachęcano tegoż: „Bij, hołomku! wszak masz poruczenie!“ Dalej tu taki zwrot: „Gdy tu jest pański hołomek, odemknij im!“ Na to posadzany obywatel Polański: „Nie będziemy teraz szukali, aż przyjdzie więcej wybrańców!“\*)

Ten ostatni zwrot może uchodzić za dowód, że określenie „wybrańiec“ było wtenczas identycznym z „hołomkiem“. Od tego czasu (połowa 17 wieku) powoli znika nazwa „hołomek“ dla oznaczenia wartowników na zamku w Pszczynie i coraz częściej zastąpione bywa przez „wybrańca“. — W tem miejscu trzeba zwrócić uwagę na ciekawy objaw. Kiedy bowiem „hołomek“ znikł ze słownika tutejszej polskiej ludności, zachował się w języku niemieckim jako „Hallunke“ po dzień dzisiejszy i oznacza tu człowieka podłego, zawadjackiego, łotra, czasem z odcieniem pobażania.

Instytucja „wybrańców“ i sama nazwa sięga, jak wiadomo, do czasów reform wojskowych króla polskiego Stefana Batorego. Wybrańcy w ówczesnym wojsku polskim byli piechurami, wybranymi nie z szlachty, lecz z ludu. Urządzenie to przyjęło się zczasem nawet po dworach magnackich. U nas długotrwałe walki z Turkami były powodem powołania do życia tej instytucji. Grożące niebezpieczeństwo tureckie około połowy XVII wieku zmusiło miejscowych magnatów do spiesznego zwerbowania większych oddziałów piechoty. W r. 1663 wysłał między innemi baron Promnic, pan na

\*) Podane tu zwroty oddano także w oryginale po polsku.

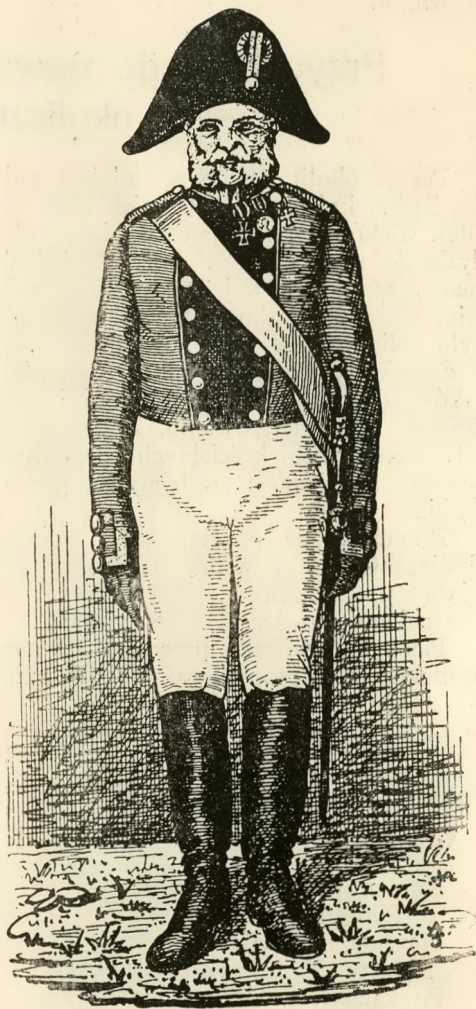


Pszczynie, „87 muskietyrów i 15 rajtarów“ na przełęcz Jabłonkowską, którzy tu w okopach bronić mieli wraz z innymi oddziałami, dostępu do ziemi śląskiej przeciw hordom tureckim. Spółczesne relacje nazywają tych żołnierzy „wybrańcami“. Kiedy niebezpieczeństwo tureckie minęło, część owych wybrańców zatrzymał pan na Pszczynie jako stałą załogę, a raczej wartę przy zamku w Pszczynie.

Liczba tych wybrańców zamkowych wzrastała, a w r. 1709 mianowany został dla tego zastępu osobny kapral. Był nim Krzysztof Hinicz, dla którego wydano osobną instrukcję. Obowiązkiem kaprała wybrańców było ćwiczenie poddanych mu 12 wybrańców szeregowych w obchodzeniu się z bronią palną, w ruchach wojskowych i t. p. Był to więc już wówczas mały oddział wojskowy. Jednak liczba tych wybrańców tu nie przekraczała nigdy kilkunastu chłopów. Wobec tego twierdzenia, jakoby panowie na Pszczynie dawniej utrzymywali jakieś liczniejsze wojsko — jak to m. i. czytać można w „Ilustrowanym Przewodniku po Województwie Śląskiem“, str. 107 — jest bezpodstawne.

Z ostatnich kaprałów wybrańców na zamku w Pszczynie zmarł w r. 1820 kapral zamkowy Trudny; następca jego, kapral Kuba, zmarł w dwa lata później. Ostatni kapral z wybrańców na zamku w Pszczynie, Beichert, którego przedstawia umieszczona obok podobizna, mianowany został 1 kwietnia 1822 r. Był to wiarus z wojen napoleońskich, w których uczestniczył jako kapral ułanów.

Pamięć wybrańców nie wygasła jeszcze dotąd wśród starszego pokolenia miasta Pszczyny. Po dziś dzień południowa brama wjazdowa zamku pszczyńskiego nosi nazwę „Bramy wybrańców“. Brama ta stanowi ładny zabytek architektoniczny, pochodzący z roku 1687. Rok powyższy ukryty jest w chronogramie, umie-



Beichert, kapral „wybrańców“ na zamku w Pszczynie.

(Według dawnej fotografii.)

szczonym wraz z herbem Promniców nad ową bramą. Napis ten brzmi:

„OMnIpotens CoeLI, terrae, peLagIqVe Creator  
eXCvBIIs postes fVLCIat hosCe sVIIs. —“

(t. j.: „Wszemmocny nieba, ziemi, morza Twórca  
Niech wartą Swoją teje bramy strzeże!“)

## Przyczynek do dawnej górnośląskiej poezji okolicznościowej.

Poezja okolicznościowa, rodzima polsko-śląska, któraby sięgała wiek cały lub kilka wieków wstecz, jest jak dotąd niesłychanie rzadka. Nie może to jednak znaczyć, że jej tu, t. j. zwłaszcza na polskim Górnym Śląsku, tyle, co wcale nie było. Nie można też uwierzyć, aby w dawniejszych wiekach nikt z Górnoślązaków nie próbował swego pióra i swej fantazji w wierszowaniu. Z pewnością cały szereg pieśni kościelnych i świeckich powstał na gruncie rodzimym, górnośląskim.

Przytacza się poniżej dwa wiersze okolicznościowe, powstałe na terenie powiatu pszczyńskiego. Przechowane są w archiwum księżęcim w Pszczynie.

Pierwszy wiersz przedstawia nam produkcję okolicznościową z około poło-

wy XVII wieku. Na okładce dopisano ręką nowszą rok 1686, sam rękopis wiersza wydaje się być jednak nieco starszy, z pierwszej połowy XVII wieku. Autora należy szukać wśród personelu kancelarii pszczyńskiej. Wiersz powyższy zapisano raz w bruljonie, a obok zaraz dodano ulepszony w formie czystopisu, lecz ręką inną.

Styl i rym nieco ociężałe i niezgrabne. Treść jego opiewa stylem ówczesnym, barokowo napuszonym, to samo, co i dziś na drzwiach publicznych kancelaryj przypominają szanownej klienteli napisy, krócej coprawda ujęte, jak: Obywatelu, szanuj czas urzędnika! i t. p.

Dla porównania podaje się poniżej obie wersje:

### II. (Czystopis.)

#### *Instructio Cancellariae*

*Swobodnego Państwa Plszczyńskiego.*

Kdo przyndzie do Cancellarye  
Pilnego nieco sprawuie,  
Niechoy niebędzie wszeteczny,  
Listy, Xzięgie ruszac skoczny.  
Po kącich wszystkich bantowac,  
Jakby miał pilno sprawowac.  
Niezaniecholi on tego,  
A wazy sie czytac czego,  
Byc on byl baczny nazwany  
Grobian będzie uznany.  
Niegniewoy sie, bo nie zawzdy  
Pisze sie, by czytał każdy.  
Jezeli czym kdo byc sie zda,  
A wszeteczność niezaniecha,  
Przyszedzsy sam żąda czytać,  
Xzięgi, listy, gine ruszac;

### I. (bruljon.)

#### *Instructio Cancellarye*

*Swobodnego Państwa Plszczyńskiego.*

Kdo przychodzi do Cancellarye,  
Pilnego nieco sprawuie,  
Niechoi nie będzie wszeteczny,  
Listhy, Xzięgie ruszacz skoczny,  
Po kącich wszystkich bantowacz,  
Jakby pilno miał sprawowacz.  
Niebędzieli zaniechacz tego,  
A się wazy czytacz cego,  
Bycz on byl y baczny uznany,  
Grobian będzie nazwany.  
Niegniewoy się bo nie zawzdy  
Sie pisze, by czytał każdy.  
Jeżeli sie czym kdo bycz zda,  
A wszeteczność niezaniecha,  
Przyszedzsi sam, citacz żąda,  
Xzięgy, listy, gine rusza,



Ktemu ptac tego owego,  
Co mu nic nie jest do tego,  
Canczliżom sie podobaiam  
Tacy, radzi też to maiam.  
Pozadu myśląc, do wsi precz!  
Stemi, co wszystko chcą wiedzieć.  
Tuż, maszli sprawę, sprawu tu,  
Będziesz bez tego Pasportu!

Drugi wiersz okolicznościowy jest nowszej daty, gdyż pochodzi z roku 1803, przechowany w druku, na osobnej kartce. Może się nie mylę, gdy upatruję jego autora w kierowniku szkoły tyskiej, którym wówczas był nauczyciel Białoń. Rym jest gładki i zdradza niemałą wprawę w układaniu tego rodzaju poezji. Wiersz został odśpiewany przez działwę szkolną w Tychach podczas powitania małżonki Fryderyka Ferdynanda, księcia Anhalt-Coethen, pana na Pszczynie.

— — — — —  
„OŚWIADCZENIE“

serdecznej radości rolników Państwa Pszczyńskiego przy przybyciu Jaśnie Oświeconey Xiężny Henrietty Xiężniczki Hollstein-Bekowney, małżonki Jaśnie Oświeconego Pana naszego Friderika Ferdinanda imieniem wszystkich gminow Państwa Pszczyńskiego,

śpiewane w Tychach dnia 11go października 1803.

— — —  
W Raciborzu drukowane, w drukarni F. I. Begnera.

1. Witay do nas, piękna Pani, witayże  
Dawnośmy Cie wyglądali, witayże!

Ktemu ptayacz sie tho a tho, —  
Co mu nicz nie jest do tego, —  
Canczliżom sie podobayam  
Taczy, tes to radzi mayam.  
Po zadu myśląc, do wszi precz!  
Stemi czo wszystko chcą wiedzieć.  
Tuż, maszli sprawę, sprawuy tu,  
Bendziesz bez tego Pasportu.

Będziesz nam prostakom,  
Podłym nieborakom  
[: Matuchną,  
Panuchną! :]

2. Witay Xiężno do ubostwa naszego!  
Bo nad Ciebie nic nam nie iest drog-  
Wszystko nasze Twoje — [szego!  
Przyimi to za Swoie  
[: Panuchno,  
Matuchno! :]
3. Wychodź działku, i ty babko z zapieca,  
Porzuć bicza ty parobku za pleca!  
Gaździno i dziwko,  
Bieźcie na przeciwo  
[: Panuchnie,  
Matuchnie! :]
4. Patrz jak się Panuchnie świecą  
Oczyczka —  
Jak obłapia — jak całuje — Xiężnicz-  
ka. —  
Będzie piastowała,  
Za rok kolibała,  
[: Matuchna,  
Panuchna! :]
5. Dayże tego dożyć proszemyć Boże!  
Bo bez Twoiey Woli to być niemoże —  
Niechże się tak stanie,  
To iest nasze zdanie!  
[: Panuchno,  
Matuchno! :]



---

---

HANKA KŁOSIŃSKA.

## WIATRAK.

Droga ginie w koniczynie.  
Kiedyś, kiedyś rozdzwoniła się tam woda  
i dzwoni.  
Kiedyś wyka się rozwinie  
i splotni  
Ciepłe bańnie szepce mi do ucha pogoda.  
Słyszę...  
Gdzieś wiatrak jakiś skrzydłami klaska  
w ciszę,  
mieląc niebo i słońce na boży chleb.  
Myśl do mnie przyszła, jak łaska,  
aby z tym chlebem założyć sklep.

Jeden chleba słonecznego bochenek  
kosztować będzie tylko serce.  
A skrzydliskami wiatraka  
przestrzeń, jak świdrem przewiercę  
i dziurę załatam niebem,  
by ludzie przez błękit patrzyli  
i słońcem żyli, jak chlebem.

---

HANKA KŁOSIŃSKA.

## CZŁOWIEK.

Żyję w świecie w powietrzu i słońcu,  
Jak w rubinowej, iryzowanej wazie,  
Co było na początku i będzie na końcu,  
Nie wiem, bo trwam i stoję w czasie.

Dziś jestem, przeżywam swoją gorzką wiosnę,  
Ale już nie pamiętam, kim byłem wczoraj,  
Ani wiem, czy jutro znów ku niebu wzrosnę,  
Bo mi serce zziębło i stęgło, jako koral.

Noszę w sobie kolory, gwiazdy i tęczę.  
Dziś kocham, a może już jutro porzucę  
Nawet Boga — za siebie nie rękę —  
Odejdę, by wrócić, a może nie wrócę.



---

## Wystawa krajoznawcza w Bobrku.

W roku zeszłym minęło dziesięć lat od chwili, kiedy młodzież seminarjalna w Bobrku, za inicjatywą nauczyciela geografii, p. Alojzego Milaty, założyła wśród siebie Koło Krajoznawcze, by „rozbudzać zamięłowanie do tego, co nasze, swoje i bliskie, by poznać i pokochać nasze

„Pamiętnika dziesięciolecia“ i do wystawienia 116 eksponatów własnych na Powsz. Wystawę Krajową w Poznaniu. A właśnie wspomniany „Pamiętnik“, który rozszedł się po całej Polsce, pozwolił wglądać w cichą, ale mrówczą pracę członków Koła. Pracą tą zainteresowały się też



*Zjazd członków Koła Krajoznawczego w Bobrku.*

urocze ziemie polskie i nauczyć się żyć dla Ojczyzny-Matki i dla naszego Narodu“. Praca w Kole rozwijała się skromnie, ale wydawała owoce. Koło skupiało w pierwszych latach większą część uczniów, w ostatnich zaś latach wszystkich uczniów Seminarjum, zaprzęgając ich do pracy w różnych dziedzinach krajoznawstwa. Skromnie też obchodziło Koło dziesięciolecie swego istnienia, ograniczwszy się do wydania drukowanego

różne instytucje i powagi naukowe. Obok tych znalazły się jednak jednostki, które „Pamiętnik“ uważać chciały (nie wiadomo, czy ze złośliwości, czy zazdrości) — za „przechwałki“, „napuszoną reklamę“.

Co Koło w okresie dziesięcioletnim zrobiło (a zrobiło bardzo dużo!) i co każde Koło młodzieży szkolnej zrobić może, jeżeli jest prowadzone wytrawną ręką nauczyciela-idealisty, nauczyciela-zapaleńca, tego dowód dała tegoroczna

Wystawa Krajoznawcza prac członków Koła. Pisząc o niej, zgóry trzeba zaznaczyć, że trudno zdecydować, co tu bardziej podziwiać: czy zapal Opiekuna Koła, który tak umiejętnie potrafił zainteresować młodzież pracą krajoznawczą, czy też ową mrówczą, misterną, a wartościową pracę studentów. Było jedno i drugie.

eksponatów), III — stroje (37), IV — krajobraz śląski (60), V — dział fotograficzny (86), VI — ceramikę ludową (45), VII — herby miast śląskich (9), VIII — przysłowia w ilustracjach (3), IX — pieśni śląskie w obrazach (11), X — witraże (16), XI — monografie (11), XII — środki naukowe z zakresu krajoznawstwa (38), XIII — różne (12). Po-



*Fragment z wystawy krajoznawczej w Bobrku.*

Wystawa powyższa, która mieściła się w obszernej sali gimnastycznej i szatni szkolnej, a trwała 10 dni: od 17 do 27 maja, była wystawą w całym tego słowa znaczeniu, tak co do liczby eksponatów, jak i co do frekwencji gości.

W pięknie przystrojonej sali, z której wiała swoboda i miły nastrój, pomieszczono 505 eksponatów, które podzielono na 13 działów. Dział I obejmował zdobnictwo ludowe (150 eksponatów), dział II — architektonikę wsi śląskiej (27

kazy te budziły nieklamane zainteresowanie tak treścią swoją, jak i wykonaniem, nieraz artystycznym. Podziwialiśmy tu malowidła olejne i akwarelowe młodych malarzy, rysunki piórkowe, witraże bibułkowe, modele, mapy, wykresy, samodzielnie opracowane monografie i prześliczne fotografie, co do których chcieliśmy mieć początkowo zastrzeżenie co do ich autentyczności, ale rychło musieliśmy się wyzbyć naszej niewiary. A jakie pomysły u młodych adeptów sztuki kra-



joznawczej, jaka bogata fantazja, która słowa potrafi ubrać w kolorowe obrazy — to nam pokazały przysłowia ilustrowane w wykonaniu ucznia Pietraszka (kurs I) i pieśni ilustrowane w wykonaniu ucznia Kuli (kurs IV). Dział ten stale był oblegany przez gości dorosłych i młodych, a uśmiechy na twarzach, potakiwania i różne uwagi świadczyły o tem, że

toczyć sporo. Wszystko to oczarowywało nas i przykuwało do siebie, że nie chcieliśmy odchodzić. Z ust pewnego wieśniaka z pod Cieszyna, zwiedzającego wystawę, słyszałem takie zdanie: „Wszystko to znam, bo jestem chłopem, mieszkam na wsi, ale że to takie piękne, miłe i dlatego godne zachowania, o tem się dopiero dzisiaj przekonałem.“



*Fragment z wystawy krajoznawczej w Bobrku.  
(W środku gimnazjastki z Krakowa w strojach ludowych.)*

pieśń nie tylko dźwiękiem, ale i ilustracją do każdego z nas przemówić potrafi. Owa „pieśń rektorska“, którą tylokrotnie śpiewałem jako chłopak, pasący dwie krowki „na puścinie“ — wprost mnie rozbroiła swoją pomysłowością w ilustracji i oryginalnością... Chciałem nabyć, dobrze zapłacić, ale opiekun Koła, do którego się w tej sprawie zwróciłem, twardy: nie da za nic w świecie. Szczegółów podobnych możnaby tu przy-

Frekwencja gości była nadzwyczajna. Wystawę zwiedziło 961 osób dorosłych, w tem przeszło 200 nauczycieli, dla których Wystawa była pewnego rodzaju lekcją pokazową, jak należy prowadzić w szkole i poza szkołą pracę krajoznawczą. Zwiedziło też wystawę 17 szkół z przeszło 1300 uczniami (cyfrę podaje za „Miesięcznikiem Pedagogicznym“); przybyła też młodzież z dalszych stron: z gimnazjum z Bielska (3 klasy), z gimna-

zjów krakowskich (15 uczenie w strojach krakowskich). W pierwszych dwu dniach przesunęły się przez wystawę tłumy gości, szczególnie nauczycieli, którzy tu odbyli cztery konferencje. Z tych jedna, urządzona przez nauczycielstwo górnośląskie, zaś druga była zjazdem byłych członków Koła. Był to pierwszy tego rodzaju zjazd na ziemiach polskich.

Dopełnieniem niejako wystawy był urządzony 18 maja *Wieczór śląski*, podczas którego publiczność szczerze wypełniła aulę zakładową. Tu znów dźwięki orkiestralne o motywach śląskich, śpiewy „roztomiłe“ i słowo (deklamacje i monolog) przemówiły potężnie do zgromadzonych gości. Nie zapomnę przepięknej deklamacji p. t. „Jarzębina“ z motywem „głupi Jura“, oddanej z prawdziwym artystem przez abiturjenta Hahna. Była to

prawdziwa uczta duchowa, że słuchać się chciało, nie wiedzieć jak długo.

I dziś, kiedy wspomnieniami obejmuję wystawę, myślę sobie: Byłbyś zaiste „głupim Jurą“, gdybyś wystawy nie był zwiedził. Rzecz wartała zachodu i zwiedzenia. Dziś prawdziwą treść przybrało u mnie to, co dawniej nieraz z formy tylko określałem mianem krajoznawstwa czy regionalizmu. Dziś stawiam mojej pracy w przyszłości nowy program, który mi radość niesie i zadowolenie sprawia. Dziś patrzę na nasz lud, do którego często miałem uprzedzenie, chociaż z ludu pochodzę, i na nieocenione skarby jego kultury, z prawdziwym pietyzmem.

Oby tak u wszystkich było!

A ty, młodzieży, dalej tak pracuj, boś istotnie wybrała najlepszą częśćkę.

Gość.

## RECENZJE.

Wesele na Górnym Śląsku. Widowisko regionalne w 4 obrazach St. Ligonia i A. Kubiczka.

Ruch regionalny na ziemiach polskich, zmierzający do wydobycia wszystkich wartości kulturalnych dotyczącego środowiska etnicznego, sięgnął między innymi do nieprzebranego bogactwa zwyczajów ludowych, objawiających się w pełni podczas wesel wiejskich. W obrzędach weselnych, w ich śpiewach i muzyce, w istocie swej tak bardzo radosnych i barwnych, ujawnia się wiernie odrębność charakteru i kultury poszczególnego regionu, składających się w sumie na całość narodu.

Dlatego też ludowe obrzędy weselne najbardziej nęca badaczy i artystów, żeby korzystać z ich nieprzebranej krasy. Pierwszym u nas przejawem literackiego regionalizmu było „Wesele na Kurpiach“, które całą Polskę przewędrowało, odkry-

wając przed urzeczonymi oczyma urok kultury ludowej. Za „Weselem kurpiowskim“ poszły inne. Ostatniem z nich o wybitnych walorach artystycznych w jego opracowaniu — to „Wesele na Górnym Śląsku“ St. Ligonia i A. Kubiczka. Autorowie skorzystali z oryginalnych śląskich zwyczajów, pieśni i strojów, ujęli to wszystko w cztery obrazy, w zrękowiny, wywodziny, zaślubiny i oczepiny, na scenę wprowadzili i potrafili wywołać radosną ułudę prawdziwego wesela śląskiego, odbywającego się w jakiejś Ligocie czy w Woleństwie śląskim. Dominującą cechą „Wesela śląskiego“, to radosna niefrasobliwość, słowność w barwnych strojach dziewczęcych i w przyspiewkach, żywiołowość bujnego życia w tańcach, nie ustępujących choćby nawet ognistemu mazurowi. A co każdego uderzyć musi — to rdzenna polskość obrzędu. Autorowie



umiejętnie potrafili wybrać najbardziej charakterystyczne tańce i śpiewy ludowe, połączyć je w malowniczą całość, wpleść zręcznie w akcję, okraszyć humorem, wszczepić całości jakiś słoneczny kult radości życiowej. I tem się może różni „Wesele górnośląskie“ od innych Weseł regionalnych, opracowanych dla sceny, że w tamtych przeważa powaga i dostojność chwili, jakaś kościelna obrzędowość, gdy w naszym weselu wybijają się na pierwsze miejsce prosta, naiwna może, ale szczerza radość życia.

Wesele górnośląskie było wystawiane na całym Śląsku, budząc wszędzie podziw i zachwyt. Nie dziwota, gdyż reżyserował je dyrektor dramatu Teatru katowickiego Mieczysław Szpakiewicz i St. Ligoń, a cały zespół dramatu katowickiego bierze w niem udział. I ma się wrażenie, że widowisko to i dlatego zdobywało sobie wszędzie tak gorące uznanie krytyki i żywiołowe przyjęcia radosne ze strony widzów, iż występowała w nich Stenia Kornacka, młodziutka aktorka o urodzie królowej Jadwigi z obrazu Męciny-Krzesza, występująca w roli wdzięcznej młoduchy, następnie Edward Karasiński i Feliks Zbyszewski w roli nierównianych starostów śląskich, Kazimierz Brandt — jako sympatyczny ksiądz proboszcz i Wł. Puchalski — jako typowy organista z *anno domini*... rozkoszny „popijawa“, mądrała wsiowy, „duchowno osoba“, nie wymieniając już innych artystek i artystów, odtwarzających z talentem trudne dla nich role Ślązaczek i Ślązaków.

Literatura śląska wzbogaciła się na prawdę o pracę piękną i wartościową, oryginalną i bogatą w walory artystyczne.

G. M.

Poznańska Biblioteka Studwudziestu Jana Kuglina. Jan Kuglin z Bogumina, Ślązak, wychowanek gimnazjum cieszyń-

skiego, podjął się dziwnej pracy. Dziwnej dlatego, bo oto własnym sumptem wydaje książki-cacka w cudnej żółtej Bibliotece Studwudziestu, w nakładzie po sto dwadzieścia egzemplarzy. Takie kochane bawidelka o treści wyszukanej, na papierze czerpanym, o wykwinnym druku i układzie graficznym, zdobione w skromne, a jednak tak bardzo wdzięczne zdobniki i drzeworyty i znaki bibliofilskie, drobne, a sercu i oku ludzkiemu przemiłe arcydzieła. Kuglin jest bodaj pierwszym artystą-typografem w Polsce, który rozpoczął wydawać całą serię pięknych książek, bez niczyjej zachęty czy pomocy, samotny w swym twórczym wysiłku, ulegający jedynie serdecznej tęsknocie za tworzeniem rzeczy słonecznych. W cichości, bez jarmarcznego rozgłosu, wychodzą na boży świat z jego oficyny poznańskiej wytworne książeczki, trafiają do rąk ludzi wybranych, błędzą po szerokiej Polsce, dopraszając się tego samego serca, z którego i one swe poczęcie wywodzą.

Jan Kuglin z Bogumina podjął się zbożnej pracy, bo książeczki jego tym dobrym ludziom podobne, co radość dodom w gościńcu przynoszą. Są bowiem serca, które rzetelnym miodem wzbierają, kiedy oczy piękną książką upieścić mogą. Jana Kuglinowe Liber primus i secundus i tertius aż do Liber nonus narazie, poszły w świat z Zegadłowiczowami „Głośnikami płonącymi“ i z „Gawędą poety z typografem“ i z „Aktorem wiecznym“, ze Swinarskiego „Błękitną godziną“, z Kuglinową bibliografią „Dziesięciolecie książki Zegadłowicza“, z Morcinkowami „Ondraszkowami ostatkami“, ze Sztaydyngerowami „Balladami poznańskimi“, z Czuchnowskiego „Porankiem goryczy“ i z Rusinkową „Błękitną defiladą“. Jan Kuglin z Bogumina podjął się radosnej pracy, bo kiedy nad kasztą drukarską po nocach ślęczy i literkę po literce w końce palców ujmuje i w nadobny rząd skła-

da, staje się dziecku podobny, w którym nic innego nie masz, jak tę dobroć naiwną a szczerą. A kiedy potem swoje Liber sextus i septimus i jeszcze następne w słonku unurza i między ludzi wyśle — raduje się radością człowieka, co się sercem z bliźnim szczerze podzielił. Bo książki Kuglinowe, to nie tylko druk i papier i drzeworyty, co tyle a tyle złotych kosztują; to żywe a słoneczne stwory, w godzinie radości zrodzone, które hojnie radością szafarzą.

Takich książek, jak Jana Kuglinowych, bodajbyś nie tylko w Polsce, ale i na Zachodzie potrafił znaleźć. A może znalazłbyś, lecz nie dojrzyś w nich tego, co książkę tak bliską człowiekowi czynią; nie będzie w nich tej cieplej urody, prostej a słonecznej, wykwintnej, a subtelnej, która z umiłowania pracy i radości tworzenia wykwiła. I dlatego też Kuglinowa książka staje się doista najmiłszym na świecie przyjacielem, z którym człowiek rad sam na sam przestaje, zapominając w jej obecności o zgryzotach szarego żywobycia.

Nasz Kuglin podjął się naprawdę dziwnej, zbożnej i radosnej pracy.

G. M.

**Tadeusz Dobrowolski: Działalność Muzeum Śląskiego w Katowicach.** Odbitka z II T. Roczników Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku.

W książce tej podaje autor zarys działalności Muzeum Śląskiego w Katowicach od chwili jego założenia, od jesieni 1927 roku do końca lutego b. r. Uczyniono dużo w tak krótkim okresie czasu. Dzisiaj zbiory Muzeum obejmują działy: przyrodniczy, prehistorji, etnograficzny, sztuki kościelnej, przemysłu artystycznego, przemysłu górnośląskiego, pamiątek z okresu powstań górnośląskich i plebiscytu, oraz galerję obrazów i rzeźb. Poza tem w wydawnictwie Muzeum uka-

zały się lub znajdują się już w druku prace z działu kultury materialnej, duchowej i działu przyrodniczego autorów Dr. T. Dobrowolskiego, A. Dobrowolskiej, St. Bąka, M. Koczvary, J. Motyki i E. Stenca. Dwadzieścia jeden tablic zdobi tę miłą książkę, miłą dlatego, bo świadczy wymownie o owocnym wysiłku jego inicjatorów i pracowników.

G. M.

**Tadeusz Dobrowolski: Śląska sztuka ludowa w rzeźbie.** Wydawnictwo Muzeum Śląskiego, Dział I. Tom I.

Nakładem Muzeum Śląskiego w Katowicach wyszła cenna praca Dr. T. Dobrowolskiego, omawiająca szeroko i z głębokiem znawstwem śląską rzeźbę ludową. Dotychczas w literaturze polskiej posiadamy bardzo znikomą ilość prac, poświęconych ludowym sztukom plastycznym. O ile zaś chodzi o Śląsk, jest to pierwsza praca tego rodzaju. Autor u wstępu ustala pojęcie sztuki ludowej. Piśze, że „do rzeźby ludowej zaliczamy te utwory, które, wytwarzane przez ludność wiejską czy małomiejską, mimo usterek w znaczeniu realistycznej poprawności, ujawniają rzeźbiarskie odczucie materiału, zazwyczaj drzewa i posiadają sens formalny, dzięki czemu przeciętny widz, chociaż stwierdza w nich duże braki, to równoważy je wyczuwaniem właściwego tej rzeźbie uroku, uroku naiwności, nieporadności i dziecięcej wyobraźni.“ Omawia następnie poszczególne cechy, wspólne rzeźbom ludowym, wyjaśnia je, tłumaczy ich pochodzenie, zestawia ze sztuką oficjalną, wykazuje wartość ludowych prymitywów dla historii sztuki i wiedzy o sztuce. W końcu przechodzi do przeglądu 22 tablic, przedstawiających większą część kolekcji rzeźby ludowej, znajdującej się w Muzeum Śląkiem.

Jak wyżej wspomniano, jest to pierwsza praca, poświęcona śląskiej rzeźbie lu-



dowej. Z zadowoleniem należy podnieść i podkreślić ów wysiłek autora, wzbogacającego swą pracę dorobek kulturalny na Śląsku. Książka wydana jest ozdobiennie, ze smakiem i — widać — ze szczerem umiłowaniem tematu ze strony autora, dyrektora Muzeum Śląskiego.

#### Województwo śląskie 1918—28. Katowice 1929.

Książka powyższa, wydana nakładem Śląskiej Rady Wojewódzkiej, ma być — jak mówi jej podtytuł — informatorem i przewodnikiem po wystawie województwa śląskiego na P. W. K. w Poznaniu. W rzeczywistości jednak ramy te zostały znacznie przekroczone, gdyż w książce tej znajdujemy w całym szeregu artykułów, opracowanych przez różnych autorów, obraz rozwoju gospodarczego i kulturalnego Śląska w ciągu 10 lat, 1918 do 1928.

Po wstępie, charakteryzującym pokrótce województwo pod względem geograficznym i etnograficznym, następuje na pierwszym miejscu rozprawa o szkolnictwie, która także objętościowo zajmuje w całej książce naczelne miejsce. I słusznie, i to tak z powodu ważności tego problemu, jak i dlatego, że bodaj że w tej dziedzinie najwięcej potrafiliśmy osiągnąć dzięki całemu szeregowi wysiłków. Wysiłki te szły w trzech kierunkach. Przede wszystkim następuje rozbudowa szkolnictwa wszelkich typów i stopni, przy czem największe braki trzeba było uzupełnić — rzecz ciekawa i zaiste nie przynosząca sławy rządowi zaborczym — w dziale szkolnictwa zawodowego (w r. 1918-19 było w województwie szkół zawodowych 5, w nich uczniów 467, w r. 1928-29 szkół 131, uczniów 22.305). Z tem też wiąże się budowa pomieszczeń dla szkół, w której to sprawie zdziałano bardzo wiele, przyczem władze spotkały

się tu wszędzie z poparciem instytucji samorządowych. Drugi cel, to spolszczenie szkolnictwa, które w znacznej mierze zostało dokonane bez większych stosunkowo trudności na Śląsku Cieszyńskim, z dużymi trudnościami na Śląsku Górnym, gdzie Niemcy nadużywali postanowień Konwencji Genewskiej. Rokiem przełomowym jest tu rok 1926-27, od niego zaznacza się zwrot na naszą korzyść. Trzeci wreszcie cel, to podniesienie stanu naszego szkolnictwa i to tak przez usunięcie nieodpowiednich sił, jak i umożliwienie nabycia, względnie uzupełnienia należytego wykształcenia dla sił nauczycielskich (seminarja nauczycielskie, ochroniarskie, gospodarstwa, różnego rodzaju kursy). Dalej przedstawia tu autor stan higieniczny szkół, wychowanie fizyczne, sprawę dożywiania dzieci (jedna trzecia dzieci jest dożywiana).

Artykuł o opiece społecznej przedstawia nam zabiegi władz w tym zakresie, przyczem władze poszły tu nawet dalej, niż były zobowiązane na podstawie ustaw, wydając na opiekę przymusową (wynikającą z ustaw) 18 milj. złotych, a na dobrowolną 30 milionów złotych.

Po uwagach na temat ustroju województwa śląskiego znajdujemy cały szereg artykułów, dotyczących budownictwa. Artykuły te (opracowane może miejscami zbyt fachowo, a co za tem idzie, niezbyt zrozumiale dla szerszych warstw), dają obraz rzeczywiście nadzwyczajnego dorobku w tej dziedzinie. Dowiadujemy się o milionach złotych, wydanych na te cele, o masach domów robotniczych, urzędniczych, budowli publicznych (od r. 1922 wybudowano za sumę 56 milionów złotych 3717 budynków, w budowie znajduje się gmach, mający pomieścić 7 szkół zawodowych w Katowicach, którego kosztą preliminarzuje się na 12 milionów złotych). Niemniej dużo wydaje się na regulację rzek, budowę nowych dróg, utrzymanie starych, wreszcie budowę nowych połączeń kolejowych, mających w pierw-

szym rządzie na celu zapewnienie lepszej komunikacji obu częściom województwa.

O tem, skąd się na te wszystkie inwestycje biorą fundusze, dowiadujemy się z następnego artykułu, który podaje nam dochody i wydatki skarbu śląskiego. Z artykułu tego (miejscami zbyt szczegółowego) dowiadujemy się, że obecny majątek województwa oblicza się na 115 milionów złotych, przyczem około 40% tej sumy przypada na wartości urzędzeń, które otrzymaliśmy po zaborcach, a reszta — to nasz wysiłek i praca, owoc 10-letnich rządów polskich na Śląsku.

Dalszy artykuł przedstawia bogactwa naturalne Śląska, jego przemysł, który jest podstawą jego bogactwa, a rozwija się coraz lepiej, zdobywając coraz nowe rynki zbytu zagranicą i powiększając coraz bardziej swój zbyt wewnątrz kraju. Obecnie Górny Śląsk wydobywa 74% węgla polskiego, wszystek koks, 66% żelaza, 87% cynku, 100% ołowiu, rośnie też coraz bardziej znaczenie Śląska dla fabrykacji nawozów sztucznych.

Rolnictwo, mimo złych warunków przyrodzonych, rozwija się jednak dobrze dzięki racjonalnej pracy ludności i poparciu władz i instytucyj samorządowych.

Na zakończenie dwa artykuły, które odbijają swym charakterem od całego opracowania, noszącego charakter pewnego sprawozdania z dokonanej pracy, miejscami obrazu planów na przyszłość. Jeden z nich, to artykuł p. t. „Muzeum śląskie“, który przynosi cały szereg ciekawych, o dużej naukowej wartości, wiadomości o śląskim budownictwie, sprzętach, ubiorach, sztuce ludowej. Artykuł ten posiada niewątpliwie dużą wartość naukową, można jednak mieć zastrzeżenia, czy w ten sposób ten temat powinien być ujęty w opracowaniu popularnem, obliczonem na jak najszersze koła czytelników.

Drugi artykuł p. t. „Województwo śląskie jako teren turystyczny“ daje wiele więcej, niż zapowiada tytuł, będący —

jakby się można wyrazić — bardzo piękną jakby „apoteozą“ Śląska.

Zamyka ten cały szereg artykułów właściwy przewodnik i informator po P. W. K.

Taka jest — w pobieżnym skrócie — treść tego dzieła. Dzieło to, będące tworem zbiorowym, nosi na sobie wszystkie dodatnie i ujemne strony tego rodzaju opracowań. Dodatnia strona, to ta przede wszystkim, że poszczególne artykuły, opracowane przez ludzi, którzy w dokonanej pracy brali przeważnie udział i mieli w niej rolę kierowniczą, opierają się wobec tego na jak najlepszych i najściślejszych danych, ujęte do tego fachowo — miejscami może nazbyt nawet fachowo — mogą dać w rezultacie obraz, któregoby jeden człowiek stanowczo objąć w ten sposób nie potrafił. Ujemna strona tego rodzaju opracowań, a więc i tego, to brak ciągłej — jednolitej myśli, różny poziom artykułów, dalej pewna nierównomierność, objawiająca się tem, że niektóre tematy są opracowane stanowczo za szczegółowo (n. p. skarb), inne zaś mogłyby dać więcej, — poza tem nieraz spotykamy się też z powtarzaniem pewnych rzeczy.

Fakt, że artykuły poszczególne opracowane są przez ludzi, którzy temi pracami kierowali, ma — jak wyżej wspominałem — swoje dodatnie i to bardzo dodatnie strony. Ma jednak i ujemne, — oto daje nam to opracowanie obraz niezupełny, jednostronny, przedstawiając prawie że wyłącznie działania i zamierzenia władz, pomijając prawie zupełnie społeczeństwo śląskie, które niewątpliwie też wiele przyczyniło się do wytworzenia tego stanu, jaki obecnie w województwie śląkiem jest. Jednak już i obraz tego, czego dokonały nasze władze na Śląsku w ciągu 10 lat, jest imponujący i jest rzeczywiście najlepszą odpowiedzią, jaką można dać Niemcom, mówiącym o upadku gospodarczym Śląska. Dlatego też książkę, która taki obraz daje, powinny



poznać jak najszersze koła społeczeństwa nietylko śląskiego, ale i w całej Polsce.

*Dr. K. Popiołek.*

**Stanisław Janicki. Śląsk na łonie Macierzy 1922—1928.** Katowice 1929.

W książce powyższej przedstawia autor, członek b. Śląskiej Rady Wojewódzkiej, dzieje województwa śląskiego w latach 1922-28, a więc od chwili utworzenia tego województwa do przeszłego roku.

Po wstępie historycznym, przedstawiającym dzieje obu części województwa: górnośląskiej i cieszyńskiej (tej ostatniej miejscami nieściśle) od chwili ukończenia wojny światowej do połączenia ich w jedno województwo, daje autor dobrze ujętą ogólną charakterystykę województwa. Charakterystyka ta, opierając się na materiale statystycznym i porównawczym z resztą Polski, wymownie uwidacznia przodującą — prawie pod każdym względem — rolę tego województwa, które ma zaledwie 1.1% obszaru całej Polski, a 4% jej ludności.

Dalej przedstawia autor pracę przeszłego Sejmu śląskiego, podając cały szereg uchwalonych przez niego ustaw. W tej części za dużo jednak szczegółowych danych, które tylko zaciemniają obraz ogólny, na przykład zupełnie niepotrzebne podawanie miliardowych kwot, wydawanych przed rokiem 1924 w markach, które przecież i tak zrozumiałego obrazu dać nie mogą. W zakończeniu tego rozdziału podana bardzo ciekawa statystyka pracy poszczególnych klubów i posłów w ostatnim sejmie, — okazuje się z niej między innymi, że najmniej produktywnym był klub niemiecki.

Po uwagach w sprawie skarbu śląskiego następuje przedstawienie bardzo szczegółowe gospodarki komunalnej, finansów gmin i powiatów. Okazuje się, że naogół dochody jednostek komunalnych wzrosły, w porównaniu z rokiem 1913, o 80%,

przyczem — objaw bardzo korzystny — 40% tych dochodów dostarczają różnego rodzaju przedsiębiorstwa.

Po omówieniu kolejnictwa, które się za polskich czasów świetnie rozwinęło, stawiając Śląsk pod tym względem na pierwszym miejscu w Polsce, przechodzi autor do przemysłu. Tu, opierając się na całym szeregu tabel i danych cyfrowych, wykazuje olbrzymie znaczenie województwa śląskiego dla Polski, a równocześnie zadaje kłam twierdzeniom niemieckim o podupadaniu gospodarczem Górnego Śląska, skoro już w roku 1928 produkcja węgla prawie osiągnęła stan z przed wojny, z roku 1913 (94.5%), przyczem wydajność robotnika zwiększyła się o 13%. Pociągającym również objawem jest stałe powiększanie się dla wyrobów przemysłu śląskiego rynku krajowego, co nieraz pozwalało mu przetrwać kryzys, spowodowany utratą rynków zagranicznych (n. p. na początku wojny celnej z Niemcami).

Ale i pod względem rolniczym Śląsk jest jedną z przodujących dzielnic Polski. Wykazuje to autor całym szeregiem danych — miejscami coprawda nie zawsze ścisłych, których jednak sprostowanie i tak obrazu ogólnego nie zmienia.

Bolączkami województwa są kwestje: bezrobotnych, mieszkaniowa i inwalidzka, — to te największe. We wszystkich jednak tych sprawach zrobiono bardzo wiele (n. p. bezrobotnych w roku 1926: 85.000, w r. 1928: 26.000), najwięcej wysiłków wymagała sprawa inwalidów, gdzie trzeba było w jednej chwili przejąć ciężar wypłacania rent całej masie inwalidów, gdyż rząd niemiecki, który przez całe lata pobierał od robotników wkładki, nie wypłacił im dotąd ani feniga. Polskie towarzystwa ubezpieczeniowe wobec tego te renty wypłacały, a w chwili obecnej rozporządzają już nawet poważnymi funduszami zapasowymi.

W ustępie o szkolnictwie zajmuje się autor przedewszystkiem walką o spol-

szczenie szkół oraz rozbudową szkolnictwa zawodowego, które za czasów zaborczych prawie że nie istniało, a dziś rozwija się wspaniale.

Na zakończenie bardzo wartościowy w samym założeniu ustęp, przedstawiający działalność całego szeregu związków i stowarzyszeń, które niewątpliwie w dziejach — zwłaszcza budzenia ducha narodowego — mają swoją piękną kartę. Razi tylko zbyt nieprzeładowanie tego ustępu różnemi komunałami i frazesami, które znacznie wartość tego ustępu obniżają.

Całe opracowanie sprawia wrażenie, jakby chciało osiągnąć dwa cele: z jednej strony dać jak najszerszym warstwom ogólny obraz dorobku województwa w okresie tych kilku lat (są specjalne ustępy ogólne), z drugiej zaś strony jakby chciało służyć pewnego rodzaju materiałem orientacyjnym dla ludzi, którzy się pewnemi kwestjami specjalnie interesują (stąd cały szereg nieraz bardzo szczegółowych danych). Jest to z pewnych względów dodatnia strona tej książki, z drugiej jednak strony zbyt przeładowanie szczegółami (n. p. skarbowość, działalność sejmu, finanse samorządów) powoduje ciemnienie obrazu ogólnego.

Niemilo uderza traktowanie stanowczo po macoszemu Śląska Cieszyńskiego, któremu poświęcono stosunkowo za mało uwagi, w sprawach którego poza tem się autor znacznie gorzej orientuje, popełniając cały szereg nieścisłości (zwłaszcza w części historycznej). Nieścisłości zdarzają się zresztą niekiedy i w innych sprawach.

Poza temi pewnemi niedociągnięciami całe opracowanie daje jednak bardzo ciekawy i pouczający, przeważnie w sposób zajmujący ujęty, obraz działalności nie tylko władz, ale — co przedewszystkiem trzeba podkreślić, jako bardzo dodatnią stronę opracowania — także obraz działalności społeczeństwa śląskiego, który mimo wytkniętych na innem miejscu pew-

nych niedomagań, stanowi jedną z największych zalet opracowania, ustęp zaś, poświęcony specjalnie działalności pewnych organizacyj społecznych, jest stanowczo jedną z najbardziej interesujących i wartościowych części tej pożytecznej książki.

Dr. K. Popiołek.

## TEATR LUDOWY.

*Teatr amatorski na Śląsku w okresie pracy nad odrodzeniem narodowym. — „Wesele Górnośląskie” i „Wesele Istebniańskie”. — Brak sztuk ludowych. — „Pani Wójtowa” Szuścika i „Nawrócony” Bergera. — Niewydane rękopisy sztuk ludowych.*

Historja teatru amatorskiego na Śląsku domaga się swego opracowania. W okresie walki o polskość Śląska, impulsywnej pracy nad odrodzeniem narodowym, był on potężną dźwignią propagandy ducha narodowego, uplastycznionego w żywym słowie i geście. Tę oczywistą prawdę konstatują prawie wszyscy autorowie przygodnych szkiców i sprawozdań o życiu i rozwoju teatrów amatorskich na Śląsku, poświadczyć ją zaś mogą ci, którzy jeszcze doniedawna wzrągnięci byli w ródwan tej pracy, której brzemieniem następstwem — odrodzenie. Był teatr ten i szczerze ludowym. Aktorami były przeważnie osoby z ludu, reprodukujące bardzo często fabule, bliska ich sercu, posługujące się ich własną gwarą.

Właściwie punktem wyjścia dla teatrów *par excellence* ludowych jest odtwarzanie udratyzowanych zwyczajów ludowych, podań i legend regionalnych. Ostatnio byliśmy świadkami dwu kompozycji *dramatycznych*, napisanych w tym duchu, mianowicie „Wesela Górnośląskiego” i „Wesela Istebniańskiego”. W ostatecznej redakcji i reprodukcji — pierwsza z nich przedstawia się jako różnobarwna mozaika, lśniąca blaskiem artyzmu, druga



jako prymitywne, ale wysoce realistyczne odtworzenie zwyczaju weselnego. Na nierównomierny efekt zewnętrzny analogicznych utworów wpłynął decydująco fakt, że interpretorami pierwszego byli zawodowi artyści teatralni, drugiego domorośli amatorzy.

Dobrych sztuk ludowych, stanowiących niejako drugi etap w repertuarze teatrów ludowych, mamy właściwie bardzo mało. Na brak ten uskarżano się od dawna. Autor krótkiego szkicu o teatrze amatorskim na Śląsku Cieszyńskim w „Przewodniku Oświatowym” z r. 1909, t. IX, mówiąc o „*Istych Rokach*” dr. Ernesta Farnika, zaznacza, „że obecnie zaczynają powstawać *nawet* na tle życia śląskiego obrazki dramatyczne”. Władysław Górnikiewicz zaś w artykule o teatrze amatorskim na Śląsku („*Zaranie Śląskie*”, rocznik I) ubolewa: „Mamy także ogromnie mały zasób i wybór sztuk prawdziwie ludowych. Jest tylko kilka sztuk, które naszym wymaganiom i stosunkom śląskim odpowiadają, ale też po ujrzeniu desek i ścian sceny przechodzą w niezasłużony stan odpoczynku, bez przekazania nam swych następców”. W ostatnich czasach sprawa nie poprawiła się na lepsze, to też z satysfakcją zanotowaliśmy fakt pojawienia się nowych publikacji w tym zakresie. Są nimi dwie sztuki ludowe: Karola Bergera „*Nawrócony*” i Jana Szuścika „*Pani Wójtowa*”. Obydwie rzeczy pokazały się już w ubiegłych latach, lecz na łamach „*Zarania*” nie mieliśmy dotychczas sposobności bliższego ich omówienia. Rzecz jasna, że nie będzie chodziło o drobiazgową analizę.

Treść obydwu sztuk nie tkwi w podłożu współczesnego środowiska na Śląsku. Autorowie naginają fabułę sztuk do stosunków, panujących na Śląsku Cieszyńskim przed 20-tu laty, względnie 30-tu laty, skąd pewna identyczność tła i osób. Przewagą materialną przysięgniata wszystkich Komora, — to też w obydwu sztukach mamy jej reprezentantów. Baum

w „*Nawróconym*” wykazuje więcej aktywności i ruchliwości, Kiebitz w „*Pani Wójtowej*” jest więcej bierny, ale niemniej wrogo usposobiony wobec polskiego żywiołu. Ustosunkowanie się ludu wobec naporu liczebnie nikłej warstwy rządzącej i walka z nią, jaskrawiej przejawia się w „*Nawróconym*”, gdzie stanowi istotę akcji. Jurek Buzek, syn wójta i zasłużonego obywatela, idzie na lep Bauma, obiecującego mu wysokie stanowisko i poparcie, wskutek czego zagraża mu wynarodowienie. Rozpoczyna się walka o duszę polską Jurka, kończąca się zwycięstwem instynktu samozachowawczego. Jurek, jako „*nawrócony*”, wraca na łono swoich. Autor ujawnia nam w przeprowadzeniu głównego wątku akcji hart duszy ludowej, jego niezłomność w walce o czystość ideałów i zasad. Sylwetka głównego bohatera wypadła dosyć blado, zbyt rzadko jest samym sobą, zbyt stereotypowo stara się autor wydobyć na jaw walkę wewnętrzną jego duszy.

Autor „*Pani Wójtowej*” odśłania czytelnikowi i widzowi rąbek życia ludu w jego codziennych, szarych przejawach, podkreśla jego przywiązanie do ziemi i tradycji. Można by wskazać na pewną analogię momentów akcji w obydwu sztukach. Kompozycyjnie zbliżają się do siebie o tyle, że obydwaj autorowie uzupełniają treść tańcami i śpiewami, które ożywiają akcję i podnoszą jej walor artystyczny. „*Pani Wójtowa*” jest obrazem, zakrojonym na szerszą skalę, uwypuklającym właściwości psychiki ludowej w sposób śmiały. Sylwetki postaci, indywidualnie zróżniczkowanych, skreślił autor wiernie, bez przesady, z zacięciem. Na czoło wysuwa się bohaterka wójtowa, co to „*moresu*” uczy nie tylko męża, ale i całe otoczenie. Autor, przedstawiając „*rozmąną dyktaturę*” kobiety śląskiej, chciał spłacić częściowo dług tej kobiecie, o której roli w dziele odrodzenia Śląska jakoby zapomniano. Można by się było sprzeczać o wyjątkowość tak pomyślanej postaci ko-

biety wiejskiej, ale jej rola w sztuce jest imponującą. Wyższość i panowanie nad otoczeniem zapewniły jej bystrzejszy rozum, szybka orjentacja, stanowczość, zdolność ujmowania spraw z praktycznego stanowiska.

A jak pięknie wyraża autor przez jej usta przywiązanie do ziemi i jej poszanowanie: „Tu na roli jest fundament naszego dobrobytu; w poszanowaniu pracy, naszej mowy, naszej pieśni i naszej świętej wiary. Tu leży szczęście ukryte, za którym się cały świat napróżno ugania. Inni pragną złota, uciechy i gwiazd z nieba, a my, rolnicy szczęśliwi, gdy słońce świeci i ziemia rodzi.“ W tem przekonaniu nie waha się nawet złamać miłości Joanny do nauczyciela Cacanego. Chce, żeby została na roli, bo jest stworzona do gospodarstwa. (Dlaczego jej jednak nie wydaje za Janka?) Triumf praktycznego rozsądku. — Trójska o wyrazistość postaci i uwypuklenie ich indywidualności wpłynęła na zmniejszenie impulsywności intrygi w sztuce. W „Pani Wójtowej“ przeważa pierwiastek statyczny, dynamiki scenicznej jest więcej w „Nawróconym“, aczkolwiek autor osłabił ją sam znacznie przez wprowadzenie stereotypowego Sumienia.

Specjalnego rozpatrzenia wymagałby język obydwu sztuk. „Nawrócony“ pisany jest poprawną gwarą, autor „Pani Wójtowej“ posługuje się prozą literacką — gwarą zaś przebija się od czasu do czasu jakby dla okras. Gdybyśmy chcieli postawić zarzut indywidualizacji języka, to forma wypowiedzenia się osób elegancja i zgrabna, ujęcie nurtujących w duszy myśli i uczuć wykwintne, świadczące o wysokiej ogładzie intelektualnej, co w odniesieniu do ludzi wsi i ich pociągnąć życiowych — wysoce nieprawdopodobne.

Walory sceniczne mają obydwie sztuki, o czem świadczy choćby fakt, że od chwili pojawienia się zasilają stale repertuar teatrów ludowych na Śląsku i cieszą się wielkiem wzięciem. Więcej pracy i po-

jętniejszych odtwórców wymaga „Pani Wójtowa“, to też sam autor zaopatrzył sztukę w cenne wskazówki techniczne.

Na deskach teatrów ludowych pojawiają się dosyć często sztuki ludowe, utrwalone jedynie w rękopisach i odpisach. Ostatnio czytamy w licznych sprawozdaniach o powodzeniu, jakie zdobyły kompozycje dramatyczne Walentego Krząszcza. Trudno o nich pisać, dopóki krążą jedynie w odpisach. Należałoby się jedynie zastanowić, czy rozprószonych tych rzeczy nie należałoby wydać dla użytku naszych organizacji teatralnych.

F. Cz.

**Ziemia Kaliska**, miesięcznik regionalny, rok I, zeszyt 1 i 2-gi.

Że praca regionalna coraz szersze kręgi zatacza, mamy nowy, miły dowód w nadesłanych naszej redakcji dwu zeszytach powstałego od kwietnia b. r. miesięcznika regionalnego „Ziemia Lubelska“. Wydawane przez Tow. Przyj. Książki Polskiej w Kaliszu, dzięki staraniom Komitetu z wybitnych jednostek tamtejszego społeczeństwa, a drukowane na doskonałym papierze, choć w skromnej szacie zewnętrznej i bez ilustracji, zastąpionych zresztą wkładkami graficznymi, zawierają zeszyty te szereg cennych artykułów z przeszłości i teraźniejszości tego bohaterskiego i historycznego miasta, zniszczonego niemal doszczętnie w czasie wojny światowej przez Niemców i godnego specjalnej uwagi każdego inteligentnego Polaka.

Jak widać z artykułu pierwszego, poniekąd programowego Kaliszanie po dziesięciu latach odbudowywania miasta z gruzów, rozpoczynają drugie dziesięciolecie pod hasłem dźwigania i rozszerzania zamarłej chwilowo kultury umysłowej ich miasta i ziemi, w przekonaniu, że, zjednoczywszy całą inteligencję, stworzą w tem właśnie piśmie miesięcznem organ dla ca-



łego Kaliskiego, ongi znacznego województwa.

Poza artykułem wprowadzającym — o programie regionalizmu polskiego dla całego kraju, o którym, jako o temacie ogólnieinteresującym i ważnym, innym razem obszerniej napiszemy, mamy w miesięcznikach tych ciekawe artykuły o teatrze w dawnym Kaliszu, zwłaszcza za dyrekcji Wojciecha Bogusławskiego, ojca sceny polskiej, szereg artykułów o pamiętnym strajku szkolnym z r. 1905, m. i. jeden pióra znakomitego uczonego, prof. Alfonsa Parczewskiego, poświęcony wspomnieniom walki społeczeństwa polskiego o polską szkołę pod zaborem rosyjskim, zwłaszcza na terenie Kalisza, wzruszające artykuły Sławomira Czerwińskiego (obecnego ministra oświaty, wówczas ucznia tamtejszego gimnazjum rosyjskiego) i M. Brokmanowej o wielkiej działaczce oświatowej i społecznej, organizatorce tajnego nauczania literatury i historii polskiej wśród młodzieży szkolnej i mieszczyńskiej, znanej chwalębnie w całej Polsce, a także i na Śląsku, zwłaszcza w przemysłowej jego części, Melanji Parczewskiej, zmarłej w dwa lata po odzyskaniu naszej niepodległości państwowej, oraz inne, niemniej ciekawe, choć więcej może o wartości lokalnej artykuły, jak o powstaniu i rozwoju Kaliskiej Szkoły Handlowej, powstałej z niczego dzięki patriotycznym wysiłkom jednostek, a dziś w pełni rozkwitu, o tamtejszej państwowej stacji meteorologicznej i o bibliografii regionalnej kaliskiej, — ten ostatni bardzo ważny, zwłaszcza dla celów naukowych. Jak się dowiadujemy bowiem, bibliografia regionalna kaliska sięga tradycją swą do roku 1874, a nawet i wcześniej. Wydanie bibliografii tej w osobnych pracach, podjęte przez tamtejsze Tow. Przyj. Książki, ma się ukazać po ukończeniu zebrania brakującego jeszcze materiału. „Ziemia Kaliska” natomiast rozpoczęła już w pierwszym swym numerze ogłaszać bibliografię bieżącą zarówno druków kali-

skich, jak i wszelkich książek, broszur i artykułów o swoim mieście i ziemi. Myśl bardzo pożyteczna!

Nowemu, tak pięknie swą pracę rozpoczynającemu, a pokrewnemu nam piśmu pozostaje życzyć jak najpiękniejszego rozwoju i poparcia, co też z radością czynimy.

Wacław Bandura.

„Lud“, organ Polskiego Towarzystwa Etnologicznego, wydawany przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze we Lwowie, kwartalnik, zeszyty I—IV 1930, wyd. z zasiłku Min. W. R. i O. P.

Pismo to, czysto naukowe, wychodzące od szeregu lat, obecnie już jako tom XXVIII, redagowane przez najtęższe siły naukowe polskie w zakresie przedewszystkiem ludoznawstwa, polecić można jak najgoręcej wszystkim, zwłaszcza prowincjonalnym pismom regionalistycznym i takimże towarzystwom; znajdują w nim bowiem olbrzymi materiał pomocniczy do własnej pracy, metodę tej pracy we wzorowych artykułach, ogromną ilość wiadomości z tej dziedziny i to nie tylko z terenu polskiego, lecz z szeregu innych państw europejskich. Jest ono niejako największym źródłem w tej dziedzinie pracy, a dostępne, bo nie drogie, zaopatrzone w bogatą bibliografię, dział recenzyj, sprawozdań i kronikę. Za niepraktyczne uznaćby można brak spisu treści przy każdorazowym zeszycie, co w pewnych wypadkach może być uciążliwe przy szukaniu jakiegoś artykułu. W zeszytach 1—2 mamy: projekt i uzasadnienie skróconych do wydawnictw etnograficznych Akademii Umiejętności z odpowiedniami tablicami, artykuły o kaszubskich złoto-głowiach i nowych haftach wdzydzkich, o wycinankach żydowskich w Polsce, również z pięknymi rysunkami, o zabawkach z roślin, dalej pieśń o sztandrechcie i Proćpakowej bandzie w roku 1795 (przyczynek do dziejów zbójnictwa w Żywieckiem), recenzje, sprawozdania i kronikę, a w niej artykuł, poświęcony ś. p. ks. prał.

Józefowi Londzinowi, jako wielce zasłużonemu również i na polu ludoznawstwa na Śląsku, napisany w słowach bardzo serdecznych.

Zeszyt III—IV zawiera artykuły o t. zw. snochactwie, t. j. kwestji świekrostwa we Włoszech północnych w IX wieku, o rodzimych wątkach lokalnych w podaniach o mistrzu Twardowskim, o miarach i cenach produktów rolnych na Podolu w XVI wieku, o czapkach i kapeluszach w Lubelskiem, powiastkę z literatury sowizdrzalskiej, o Maćkowej peregrynacji, materiały i notatki etnograficzne, pieśń o śpiewającym zbójcu, artykuł „Poszukiwania“ o roślinach w wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego i stały dział recenzji i sprawozdań. Wszystkie artykuły, jak na początku zaznaczono, o niezwykle bogatej treści i naukowem ujęciu, pióra zamiłowanych znawców — nie mogą być inaczej oceniane, jak tylko przez osobiste przeczytanie ich w oryginale. Wybór duży, w którym każdego, nawet najmniej zainteresowanego chwilo-wo — niejednogoby ujęło i dla pisma tego na stałe zdobyło.

*Bandura Wacław.*

**Region Lubelski**, rok II, Nr. 2. Wydawnictwo to, o kierunku w dużej mierze naukowym, można nazwać rocznikiem regionalistycznym. Jest ono bowiem organem lubelskiej Komisji regionalistycznej przy tamtejszem Tow. Przyjaciół Nauk. Wychodzi wskutek trudności materialnych na razie nieregularnie, bo jak dotychczas — tylko raz w roku, lecz w szacie zewnętrznej, poważnej i pięknie ozdobionej oraz bogate w szereg doskonałych ilustracji.

Numer omawiany poświęcony jest w lwiej części 15-leciu akademickiego Koła Lubliniaków im. Hieronima Łopacińskiego we Lwowie, postaci znanej w całej Polsce, choćby już ze sławnej biblioteki publicznej jego imienia, wielkiego

uczonego, Polaka, który ofiarowanej mu katedry polonistyki po Piotrze Chmielowskim ze względów narodowych od Rosjan nie przyjął, lecz trwając na posterunku w Lublinie, stworzył wielką bibliotekę, obecnie dumę Lublina i zarówno pracami swemi, jak i życiem wielkiem pozostanie.

Na treść numeru, wydanego przez Komitet akademicki wspólnie z redakcją „Regionu Polskiego“, składają się: słowo wstępne, 12 poważnych artykułów, duża bibliografia województwa lubelskiego za rok 1927, zestawiona przez prof. uniwersyteckiego dr. Wiktora Hahna i niejednokrotnie bardzo interesująca kronika tamtejszego regionu, jego prac, poczyniń i t. d.

Z pomiędzy artykułów wybijają się na plan pierwszy artykuł J. Riabinina „Ze wspomnień o ś. p. Hieronimie Łopacińskim“, Dr. K. Jaczewskiego o olbrzymiej bibliotece publicznej imienia Łopacińskiego w Lublinie, W. Nagórskiej o pracach konspiracyjno-oświatowych w Nałęczowie w latach 1905—1907, których duszą i motorem był Stefan Żeromski, dalej artykuł F. Araszkiewicza o twórczości literackiej Franciszki Arnsztajnowej, jedynej w Lublinie przedstawicielki „Młodej Polski“, wielce utalentowanej i w literaturze naszej przez wielu dobrze znanej, — Stefana Wojciechowskiego o przedhistorycznym cmentarzysku koło Świdna i St. Dąbrowskiego o pasach skórzanych w Lubelszczyźnie, bogato ilustrowany. Interesują również artykuły wspomnieniowe, chociaż więcej o czysto lokalnej wartości, jak o Kole akad. Lubliniaków, o wspomnieniach z życia młodzieży państw. gimnazjum rosyjskiego w Lublinie, o tle lokalnem bezrobocia gimnazjalistów lubelskich, te ostatnie dwa — opisujące znany prze-ważnie okres walki o szkołę polską pod zaborem rosyjskim w latach 1902—1905, t. zw. strajk szkolny.

W paru słowach ująć ten duży rozmiar, bo 143 stron obejmujący numer — niepodobna. Niektóre artykuły czyta



się wprost jednym tchem i znów się do nich wraca, — tyle w nich pociągającego. Region Lubelski, niewątpliwie bardzo bogaty i ciekawy, jest jeszcze, jak zresztą wiele innych, mało zbadany i udostępniony. Jak z bibliografii widać, praca jednak rozwija się coraz intensywniej; bardzo wskazaną jednak jest rzeczą, aby Lubelskie otrzymało stałe pismo regionalistyczne,

conajmniej miesięcznik — dla gromadzenia skarbów ludowości, tak tam bogatych, dla zapoznania z jego wartościami innych dzielnic Polski, gdyż dotychczasowe wydawnictwo, tak rzadko się ukazujące, jest stanowczo nie wystarczające. Miejmy nadzieję, że to niedługo nastąpi.

Wacław Bandura.

Adolf Fierla.

## Pónjezus w dziedzinie.

Na samym rozceściu, kaj biczami biolymi trzi sie drogi na świat boży chyłyły, wisieli Pónjezus na krzyżu.

Z plechu ci byli, od czasu, wiatru i deszczyska aż zielonego, jyny, kaj rączki, szyroko rozcióngnione, do drzewska przibite mieli, czerwioność sie pokazywała, by ta krew nejczyściejszo.

Z plechu ci byli zielonego, ale gymbulke to takóm mieli szwarnóm a słodziuskom, oczy modrawe, co sie z krzyża, by ty bławatki z pszynicy dziwały, tak sie uśmiychały miluško, a tako szła od niego całego świnytość jakosi a jasnota dziwno, że ci cosi lazło ciepłuskiego po płucach, żeś dychać przestowoł, żeś czuł sie (na niego sie wpatrujóny) mizerny, strachotliwy a nieśmiały, by tyn chrobok; że sie ci ai beczeć chciało z lutości nad nim, ukrzyżowanym a niewinnym, żebyś prasnół na kolana przed nim, a obimolbyś jego nogi prześwynte, żebyś lica do niego przymiloł, a całowoł byś tom namalowanóm krew jego.

Taki to byli tyn Pónjezus na drzewsku, co wisieli tam od hańdowna, hańdowna, żebyś sie spytoł kogo w dziedzinie, jak dłogo tam sóm, rzychby ci istego nie nimóg.

Ale małogdo sie tam pytać pytoł, jyny każdy, od sieczynio abo i od kopanio idónc, zgiboł sie przed nim dobrym,

a słodziusko sie uśmiychajóncym, proł sie w piersiska grzyszne a o politowanio kónsek pytoł.

Isto, że odmówiać nie odmowioł, bo naród był ci w dziedzinie dobry a w pobożności zażrany.

Tóż sie uśmiychoł jeszcze słodzy niż przódzi, gymbulke słodziuskom ludziom ukazujóncy.

A dobrze w dziedzinie było: jedyn drugimu kónczyny kraść nie krod, przezywać jedyn drugigo nie przezywoł, w obyczajach starych, a po ojcach obdziyrżanych żyjónc.

Tóż uśmiychali sie Pónjezus na krzyżu jeszcze roztomilejszy.

O wieczornym to jaksi było klynkaniu, bo słónczko szazowało se pumalućku ku stawu, by sie też cosi małowiela umytać, kiej stary Paweł, u Cymorza łowce pasóncy, pod nogi Panajezusowe sie chynyl.

Isto, że sie Pónjezus zaroz roześmioli, bo radzi starego Pawła widzieć widzieli.

Od wiela roków se śnim po sósiedzku porzóndzali (bo niedaleko miyszkół), a ón sie w piersiska kudłate a winne bił, by cepym po gumnie.

Prasnół stary pastyrz teraz pod boski nogi.

— Co powiysz? — pytajóm Pónjezus.  
— Paniejezu... witóm ich na dzisiok...  
— Bógzapłać za powitani... ale, ale...  
cóż mosz dzisio gymbe, jakbyś piotónek pił?..

— Paniejezu... przeboczóm... ale mi ciynzko żywobyici idzie...

Zdziwili sie Pónjezus, bo nigdy nie narzykoł.

— Nie rozumiym cie... — rzóndzóm.

— Paniejezusie... — Paweł nato — nie chcym tak żyć, jak żyjym... harować jyny jak wół, od świtanio aż do wieczornego dojówka, a jak chachar potargany chodzić... a nie dojeść, a nie dospać... nie chcym tak żyć... dość móm poniewyrki... dość móm... nie chcym dali...

Zasmucili sie Pónbóg na krzyżu.

— Co chcesz?

— Nie chcym paść... nie bedym pos... nie bedym pos... insi to sie dobrze mają, pod pierzinóm kita wywałujóm ciepłuskóm, masno se żeróm, a ty, mizeroku, w potarganych kiyrpcach a galatach chodź... nie chcym tak dali... dość móm poniewyrki... nie bedym pos...

A jak mówił, ogniście a głośno, aż mu ślina z pysku leciała, gymbulka Panajezusowa robiła sie coraz smutniejszo, smutniejszo.

— Pawle... — rzekli słodziuško, a ze żałościóm — osiymdziesiónt rokóweś pos, osiymdziesiónt rokóweś mie miol rod, osiymdziesiónt rokóweś nie narzykoł... a na starość mie opuszczosz? Pawle!..

— Nie chcym.. dość móm...

— Pawle! Osiymdziesiónt rokóweś mie miłowoł, przy starym, co ci lojcowie dali, żeś żył... a na starość sie chcesz przekabacić? Pawle!..

— Nie chcym tak dali... nie bedym pos... dość móm harowanie... przebozczóm... nimają zazle... ale nimogym...

Na gymbe Panajezusowóm jakby czorno chmura siedła:

— Co chcesz? — spytali.

— Piniyndzy chcym... pereł chcym złociuśkich... abyh sie dobrze miol... pereł chcym pełny kłobuk... panym chcym być!!

— Nic wiynce?

— Ni... pereł jyny świycónnych... grónt se kupiym, pachółka a dziywke se napytom... bych sie dobrze miol...

— Hle! zbiyrej!... — rzekli Pónjezus ze smutkym.

A gdy to powiedzieli, głowym swojóm pochyliłi jeszcze barzy na bok, a z modrzuśkich, by ty kwiotka z pszynice oczy, zaczęły kapać na zym wielki, ciepłe łzy.

A co kiero na zymi sie ockła, w perłym sie w tym okamigu złocistóm zamiyniała.

— Zbiyrej... — rzekli Ponjezus.

Isto, że nie doł se dwa razy rządzić, ale do kłobuka, by ty zorka, ciepać je poczón.

A z oczynek Panajezusowych kapały łezki strzyberne, kapały, a kiero na zym spadła, w perłym sie nejczystszóm przemiyiała.

Aż nabrniol od nich pawłów kłobuk.

Oczy sie starymu pastyrzowi jak bai u wilka jarzyły do tej złotości a szumnoty a iskrzynio, co z czopki gichała.

— Mosz dość? — spytali z krzyża Boży Syneczek.

— Myślým, że uchwaci...

Przestały sie łezki kulate sypać z wyrchu, a Paweł sie chciol do kolan schylić boskich.

— Nie dziynkuj... idź už...

Tóż sie pokłónił przed krzyżym, kłobuk zaniadra wraził, a wartko poszeł, jakby go gnało cosi.

Dziwały sie za nim z krzyża wysokości oczka boski, dziwały, a smutno, a blado, a żałośliwie, aż pokił sie w dziedzinie nie stracił.



Szli na drugi dziyń rano ludziska do pola, by tej pszynice usiyc cosi małoniewiela, abo i łowsa, co sie złotym żółcił daleko na laniskach.

Na rozceściu, kaj sie biolymi biczami trzi chodniki schodziły, stoł krziż czorny, jako bai hańdowni.

Ale Pónjezus już na nim nie wisieli.

---

---

GUSTAW MORCINEK.

Z cyklu: *Pieśni śląskie.*

### *Kiedy maki kwitną.*

Zapachniały przy alei stare lipy miodem,  
rozgorzały się purpurą maki w słonku młodem.  
Grają w lipach pszczelne roje, jak złote organki,  
poszło dziewczę między zboża rwać maki na wianki.

— rozłociły się zórz świty  
złotem malowane,  
rozśpiewały się w błękity  
ptaszki rozśpiewane...

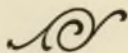
Szumią zboża szumem szumnym na słonecznym łanie,  
wygrzewa się słonko złote na pachnącem sianie.  
Idzie dziewczę między zboża bławatną drożyną,  
idzie zrywać maki kraśne bieluchną rączyną.

— zaszumiały zboża szumnie  
złotemi łanami,  
rozgorzały maki dumnie  
między bławatami...

Przyszeleścił wiater wiewny lipami pachnący,  
rozkołysał zboża na wiatr kłosami mieniący.  
Narwij, dziewczę, maków naręcz, narwij całe pęki,  
uwij wianki purpurowe w makowe dożynki!

— i narwało maków krocie  
dziewczę roześmiane  
i wwiło wianki w złocie,  
słonkiem malowane...

Jeden wianek w nockę letnią na Wisłę chynęła,  
w nockę letnią, świętojańską, gdy zorza płonęła.  
Drugi wianek purpurowy temu obiecany,  
kto najwdzięczniej w jej serduszku tęsknotą pisany.



---

## MATERJAŁY.

*Lud górnośląski przy pracy, odpoczynku, podczas świąt i zabawy.*

Materiał, zebrany przez uczennice Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego w Królewskiej Hucie pod kierunkiem p. Heleny Spoczyńskiej, nauczycielki języka polskiego.

### ŻNIWNE.

Chca teraz łopisać, jak to u nos w Żołenzu, jak jusz wszystko z pola sprzątnyli, łodprawiali żniwne. Jusz pora dni naprzód radowały się dziewczki i pacholki z dwora, godając: „Oh, jo sie tam przynajmniej porzondnie potańcuja“. Żniwne to łodprawiali w niedziela. Rano na „Wielkie“ szel Pon z wszystkimi robotnikami dwora do kościoła, aby Panu Bogu podziękować za łotrzymane łaski i aby prosić ło błogosławieństwo i ło dobre urodzaje na bezrok. Z kościoła szli wszyscy do dwora. Tam były jusz przyszykowane stoły z jodłem i piciem. Robotniki z dwora siedli do stołów, robili bozny i zaczęli jeść. Po nieszporach szykowali się wszyscy, a potem szli w rajach do zalu. Dziewki były bardzo fajnie łoblecone. Łone miały szyrokie sukienne kieciki, na nich piękne, jedwobne fortuchy i czorne zamtowe kabotki. Na karku miały zaś więcej nitek koralu ze szleifami a na głowie miały piękne szyrokie wieńce. Kozdo dziewczka coś niośla. Jedna sierp, drugo grabie, trzecio niośla coś na talerzu. Norzędzia, które łone niośły, były łobstrojone kłoskami zboża i szleifami. Sztyry dziewczki niośły wielki wieniec upleciony na model korony. Wieniec ten był zrobiony z kłosków pszenicy, łowsa, żyta, jenczmienia i z bobu. Po dziewczkach szli pacholki w białych koszulach i ciemnych galatach. Łoni mieli boty wypucowane i szli bardzo paradnie. Tak, jak dziewczki przedtem, tak teros pacholki niośli te norzędzia, keremi kozdy robił. I tak niośł jeden kosa, drugi widły,

a trzeci grabie. Kozdy jak nojlepi łobstroił swoje norzędzie, żeby się kozdemu podobało. Jak jusz przyszli na zal, to zaczęli się radować i tańcować. Nojczęściej tańcowali w trojaka. Przytem śpiewali wszyscy:

*„Zasioli gorole, łowies, łowies,  
Łod końca do końca jak jest tak jest,  
A na polu trzy mondele temu dwa, temu  
dwa,*

*Żodno mi sie nie podobo ino ta, ino ta.“*

Łokrom tego tańcowali też radzi krakowiaka i różne polki. Przytem tompali nogami i śpiewali, np.:

*„Uciekła mi przepióreczka w proso,  
w proso,  
A jo nieboraczek za niom boso, boso,  
Kazali mi pani matka ją chwytać, chwy-  
tać,*

*Ino ji sie pióreczek nie tykać, nie tykać.*

Napisała H. Gwoździówna, uczen. kl. VII g.  
Opowiedziane przez p. Bertę Gwoździową, lat 42,  
zamieszkałą w Hajdukach W., ul. Krakowska 21.

### NIEDZIELA ŚLĄSKA.

W niedziela po sfacynie, na fsi wybierajom sie nasze kmoterki na wiesiady i tam se dopiero łosprawiajom, co się przes cołki tydzień we fsi działo. To dopiero zaczynajom se klachy. Ta godo, że ji się bydzie córka wydować za jakiegoś pisorza, co to w gminie pisze. Tamta łosprawio, że ji sie krowa łocieliła i mo bardzo łurodne cielo, ji tak kozdo godo sfoje i jedna drugiej se urągo. Naszi zaś gospodarze łosprawiajom se ło zebranych



żniwach, wiele fto zebroł a wiele wysioł. Rzutko kiedy sie złożom na lagerka i pijom na swoje zdrowie. Chopcy zaś w doma nie usiedzom, to tyż cynsto se wybierajom na zolyty. Tak tyż w niedziela wybieroł sie Karlik do sfojej Zefli. Kiej se już szivo łopucował, sonki s pot sopy wypchoł, patrzy, a tu sie Gustlik do drzwi piere.

— Ło, bracie, a kaj sie to tak wybieros — pado Gustlik.

— A do Zefli na Pakuły — łotpowia do mu Karlik.

— Jak chces, to siadej ze mną?

Fsiot tys zaroski na zadek i pojechali. W drodze nic nie godali do kupy, aż tu Gustlik zoboczył chałupa Zefli i pado:

— Karlik, poprof se kragiel i formetla, bo zajyżdzomy do domu Zefli.

Wjyżdzomy na plac, a tu Zofijo do nos leci i pado, że Zefla posła na łotpast do starki, ale chnet przyjdzie. Zebrali sie chopcy, weszli do chałupy, pochfolili Pana Boga i przywitali sie z mamulkom i z tatulkim Zefli. Mamulka zaros przygotowali kawy i koloca z posypkom. Gustlik wyciągnon kwatarka gorzołki i zacyno sie gotka ło wszystkim. Niedugo potem przyszła Zefla, bardzo gryfno i szykowno dziolszka. W wielkiej sznup-tychli miała pierniki i bombony, ftore zaroski porozdzielila wszystkim. Teros zacyno sie gotka ło wszystkim. I tak przeszeł Karlikowi wesoło cas u Zefli i ani sie nie spodzioł, a tu już noc na karku. Wrocili sie więc na sonkach do chałupy.

Ułożyła tekst, spisała i objaśniła *Róża Sapotówna*,  
uczen. kl. VII gimn. żeńsk. w Król. Hucie.

## BOJKA ŚLĄSKO.

Ros boł jedyn stary chop, ftóry miol syna. Tyn syn zawdy mu przynios śnio-danie, kany łon łoroł. Ale łojciec koždy

dzień robiol kajindzi. Żeby sie nie straciol jego synek, zawdy łojciec jego robiol znaki na gałenziach. Ji roz jego syn szol jak zawdy z łobiadym, ale znaków nie widziol, choć jich zatela było. W koszyku miol chlyp, konsek koloca na swaczyna, szolka do kawy, gornek ze zupom ji kluski. Dziśiok miol wiencyj ze sobom jak kiejindzi, bo przeca niedowno boł tu somsiadow radośnik. Radowoł sie synalek, że łojciec sie choć ros festelnyj miary pojy. Zadziwiol sie, że jakosik jidzie ji jidzie a znaku nie widzi. Łomyłol sie (zbłądził) ji straciol biedok, ji niewie, kaj sie mo łobrócić. Fto łusłysz moje wołanie, pomyśłol, przeca tu ani żywy duch nie łązi. Ji tak zrospaczony przyszoł do chaty zbójców. Zbójce nie zabiely go, bo jim boł potrzebny do warzynio obiadu. Jeden ros zbójce poszly na rabunek. Zeflika kusieliy zawdy te tu-płowany dźwierze na ćwiro ryglów zalonaczone i wejrzoł tam do tyj jizby.

Ta garnitura złoto, co stoła zaroski na przodku, wpadła mu w łoko. Łon sie dziwo ji dziwo tymu całemu cudactwu. A tyn koń, co stoł w rogu, łodezwoł sie do niego zachrapociałym głosym:

— Siednij sie na mnie ji weś te ponki, a zawieza cie do łojca.

Zeflik łusłuchol ji polecieli. Zbójce, ftóre wróciely zatem, poleciały go gonić. Ji już do mieli dopaś, ale koń mu pedziol:

— Ciepnij ta ponka na zadek za sia.

Ji łon to zrobiol. Z jabków zrobiol sie wielgi stow. Zbójce zanim łoblecieli naokoło stow, Zeflik poradziol uciec. Ji tak zrobiol sztyry razy. No, przeca dostol sie jakoś do łojca, ftóry leżol na łumarcu. Jak sie tyż łojciec radowoł, bo chciol mu już downo dać ta piekno medalyjka po nieboszce matce. Na drugi dzień boł już łumarty. Łogromnie sie synalek zestarol ji skuli tego zerzykoł jedyn łojczy nasz za niego.

Koń przyszoł łonego pocieszyć ji pedziol mu, żeby sie łoblyk w ta zbroja, co

ma na puklu (grzbiet), bo go zawiezie do grofa (hrabiego), ftóry szuko statecznego zientcia do swej gryfny i szykowny dziółchy. Zeflik posłuchał, łoblyk sie w ta zbroja ji polecioł na zomek. Po drodze napadło go dwóch chacharów, a ponieważ łon nie boł pierwszy lepszy mamlas, jyno przyszyły zienć grofa, zgruchotoł jim kości i fest jich strzaskoł. Kiedy grof sie łotem dowiedział, zaroski mu doł swoja cera (córka).

„Bojka“, opowiedziana przez *Anielę Burek* z Lipin Śląskich, lat 30.

Spisała *Władysława Lazarówna*, uczen. kl. VIII gimnazjum żeńskiego w Król. Hucie.

## NA GRUBIE PSZET PIENDZIESIONT LOT.

Downiej boło na grubach blank inakszy, niż dzisiej. Berkmany robili na dwańście godzin. Każdy dzień rano zbierali sie łoni f cechowni, kaj żykali i śpiywali do świentej Barbórki. To tfało łokoło pół godziny. Potym sztajger fszyskich przewołoł, każdy dostał swój nomer i musioł zlazować pod ziemia po drabinach z lampkom łolejowom w rynce. Jak jusz berkmany sjechali, musieli iść pora kilometrów na bon. Tukej szleprzy brali wóski i jechali do pszotków po wągłe, kiere wykopowali berkmany. Berkmon taki leżół na ziemi i potkopowoł wągłe kilofym tak daleko, jak ino mógł sięgnąć. Na wyrchu wywiertoł dziura i fklodoł do nijj patro-na i ździebło, nafilowane prochym. Z jednej strony boło łone zalepione smołom i łopwinione knotem ze siarkom. Tyn knot berkmon zapoloł i wołoł „poli sie!“ Każdy, kto ino to usłyszol, zaroz uciekoł. Każdy berkmon musioł wydać na szychta dwańście beczek wągło, to boł jego col. Łot każdy beczki boł dynk trzy-

dziyści fyników, ale stego łotciągali mu jeszcze za materyja i proch. Te beczki abo wóski ciągli szleprzy na bon, a stont zabiyroły je konie pod szyp na szola, a maszyniok wyciągoł je na wyrch. Teroz łotbijacz ściągoł je ze szoli, a dziółchy cisły je na retry. Potym suły to wągłe do wypróf, a stond szło łono jusz na fury.

Tekst opowiedziany przez *Adama Sikorę*, lat 70, zam. w Świętochłowicach.

Spisała *Anna Sikorzanka*, ucz. VII kl. miejsciego gimnazjum żeńskiego w Król.-Hucie.

## WESELE NA ŚLONSKU.

Wesele na Ślonsku łodbywo sie bardzo hucznie. Już łod wczesnego rana przychodzą zaproszeni goście do młody pani, a każdy przynosi ze sobom pocztą. Tymczasem młodo pani łoblyko sie w komorze do ślubu a pomagają ji wszystkie druchny. Młody pon przychodzi z družbami po młodo pani. Starosta jego prosi łojców ło ręką jich dziółchy. Wyprowadzają mu jedna druchna za drugom, aż kiej dopiero do łokup, wtedy wychodzi młodo pani bez chustki i z wińcem na głowie. Wkładają jej szpigiel, zaś druchny przypinają družbom rożczki. Młodzi panowie idom prosić łojców ło bogosławieństwo. Muzyczka zaczyna grać, coby jim sie lepiej płakało. Kiej już dostali bogosławieństwo, wtedy wychodzą na ślub. Jeszcze przedtem matka dowo młody pani skibka chleba i sól, coby ji nigdy chleba w domu nie brakło. Idom drogom, muzyka na przodku tnie mocno, za niom druchny, družbowie i młodzi panowie. Nieroz sie zdarzy, że ludzie zastawiają jim droga sznurom i nie puszczom na ślub, aż dostanom wina abo kolo. Po ślubie wesele idzie zaroz na zol, kaj tańcujom aż do trzeci godziny. Wtedy idom na łobiod. Krzyki rozchodzą



sie po cały drodze, a to skuli tego, że dużo z nich mo już zalonego chroboka. U młody pani stoły już nakryte. Podczas łobiadu przygrywwo jim wesoło muzyczka, dziołchy zaś śpiewajom belejakie śpiewki, jak naprzykład:

„A wiesz ty, syneczku, co dzieweczce trzeba,

Koneweczka kawy, pecynecek chleba,  
szac sie pogniewoł, płakać nie byda,  
Przyjdzie inszy, bydzie miłszy,  
Zaś mu przoć byda.“

Chłopcy zaś im na to:

„Jak zech szedł ścieżkom, wele miasteczka  
Oj, trefilech jo tam szwarno dzieweczka,  
Kratzowany fortuch miała, fót do świata  
wędrowała,  
Szwarno dzieweczka.“

Tak sie bawiom aż do wieczora. Przy tem som jeszcze przemowy starosty i inszych gości. Na wieczór idom znowu na zol, kaj sie cieszom aż do rana. Tam tyż som łodczepiny młody pani. Druchny wyprowadzajom jom do komory, zdejmujom ji winiec i wkładają czepiec. Młody pon zaś dostowo sznuty chła ze czterma rogami na głowa i tak musi tańcować. Druchny tymczasem zbierajom łod gości na czepiec śpiewając przy tem:

„Młodo pani na czepiecek prosi,  
Bo go rada na głowisi nosi.

Dejcie, dejcie, nie żałujcie  
Młody pani na czepiecek łofiarujcie.

Dejcie, dejcie dwie mareczki  
Młody pani na wstońzeczeki.

Dejcie, dejcie dwa fynicki  
Młody pani na szpyndlicki.

My by same marka dały,  
Na wasz czeski nie czekały.

Dejcie, dejcie, nie żałujcie  
Młody pani na czepiecek łofiarujcie.

Trzeba przedać wiertel maku,  
Kupić czepiec na jarmaku.

Trzeba przedać wiertel sieczki  
Młody pani na wstonżeczki.

O, wy chłopi, wy nie radzi docie,  
Ale radzi wionki odbierocie.

Dejcie, dejcie, nie żałujcie  
Młody pani na czepiecek łofiarujcie.

Tańce trwajom aż do białego dnia. Na drugi dzień som jeszcze poprawiny, ale na te przychodzm już ino nojbliżsi.

Napisała Pitasówna Elżbieta, lat 17,  
uczen. klasy VII Gimnazjum żeńsk. w Król. Hucie.

### CHOPCY Z NIEZDROWIC.

Kole drogi łoset, kole drogi łoset,  
Nietykane ziele,  
W Niezdrowicach fajne chopcy,  
Ale ich niewiele.

Smarkaci, garbaci; smarkaci, garbaci;  
Krzywe nogi mają,  
A jeszcze sie po bogatych  
Dziołchach łogłondajom.

Zajndzie do karczmiczki, zajndzie do  
karczmiczki,  
Poprawio se mycki,  
Ludzie myślom, iż łod pychy...  
A łon to tak wdyczki.

Zajndzie do karczmiczki, zajndzie do  
karczmiczki,  
Poprawio se galot,  
Ludzie myślą, iż łod pychy,  
A łon sie nie najod.

Piosenka ze wsi Rudzieniec (pw. Gliwice).

Spisała Łucja Frychlówna,  
uczenica kl. VI gimn. żeńskiego w Król. Hucie.

---

---

## SŁOWNIK.

blank == zupełnie, całkiem;  
bon, u == centrum kopalni, skąd roz-  
chodzą się ganki na wszystkie strony;  
chnetki == wnet;  
dynk, u == zapłata;  
dziółszka == dziewczyna;  
fest == bardzo;  
gotka, i == rozmowa;  
gruba, y == kopalnia;  
gryfny, o, e, szykowny == zgrabny;  
inakszy == inaczej;  
kaj == gdzie;  
kans == dużo;  
klachy == plotki;  
klejdy == suknie;  
kragel, a == kołnierzyk;  
kreply == pączki;  
łachy == ubranie;  
łopucować == oczyścić;  
łosprowiać == opowiadać;  
mycka, i == czapka;  
na bezrok == na przyszły rok;  
na ćworo ryglów załonaczone == zam-  
knięte na cztery spusty;  
łobejźdrzeć == zobaczyć, popatrzeć;  
łoblyc == ubrać;

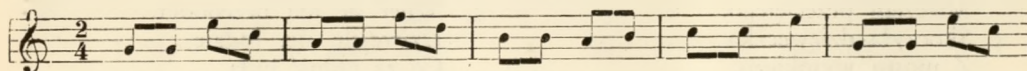
nafilewany == napełniony;  
padać, godać == mówić;  
piernik, a == ciastko;  
ponka, i == jabłko, płonka;  
pora == kilka;  
przeca == przecież;  
raja == rząd, szereg;  
ranki == ręce;  
retry (separacyjo) == sortownia węgla;  
robić bozny == figlować;  
rządzić == mówić;  
rychtować == przygotować;  
sfacya gśl., sfaczyna ciesz. == podwie-  
czorek;  
skuli == gwoli == dla;  
szleifa, y == wstążka;  
tibetka == chustka;  
tukej == tutaj;  
tuplowany == podwójny;  
wadzić się == kłócić się;  
wiesiady == biesiady;  
zawdy == zawsze;  
złazować == schodzić;  
zol, zalu == sala;  
żniwne == dożynki;  
żykać == modlić się.





## PIEŚNI ŚLĄSKIE.

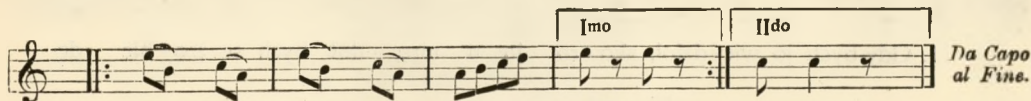
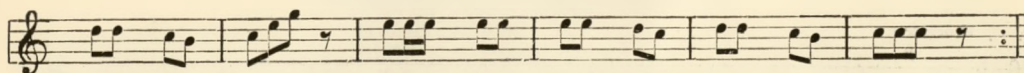
### 24. PASŁA KOZY WEDLE BRZOZY.



1. Pa-sła ko-zy we-dle brzo-zy na zie-io-nym traw-nicz-ku, przy-szedł ku ni



w czarnej gu-ni, w po-tar-ga-nem czap-czy-sku.



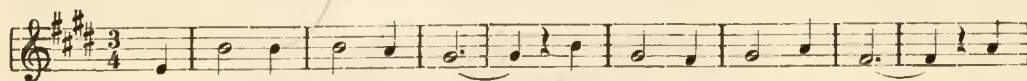
2. Pasła kozy wedle brzozy w potarganym kabocie,  
Przyszedł ku ni w czarnej guni, powiedział jej: „Ty rwocie!”

3. Pasła kozy wedle brzozy, miała wszystkie związane,  
Przyszedł ku ni w czarnej guni, miał galaty zmazane.

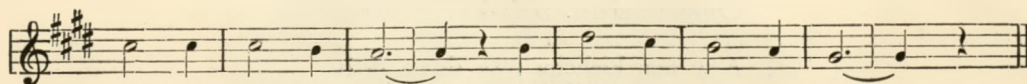
4. Pasła kozy wedle brzozy na zielonym trawniczku,  
A że śmiała, powiedziała: „Pocałuj mnie, Janiczku.”

Grał i śpiewał Karol Szpernol, kołodziej w Strumieniu.  
Zanotował E. Chroboczek, kierownik szkół w Wiśle Małej.

### 25. GWOŹDZIKI, GWOŹDZIKI.



1. Gwoź-dzi - ki, gwoź-dzi - ki, Pięk - ne tu - li - pa - ny, Gdzie-



żeś sie mi po - dzał, Mój mi - ły ko - cha - ny.

2. Czy go woda wzięła,  
Czy go utopiła,  
Czy go kiero panna  
Ku sobie przyjęła?

3. Szyfiarze, szyfiarze  
Z mostu wysokiego,  
Nie widzieliście tu  
Kochanka mojego?

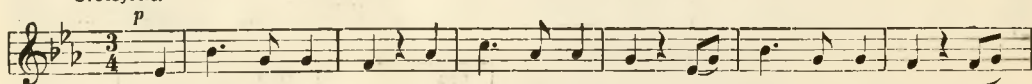
4. Widzieli, widzieli,  
Ale nieżywego,  
Na środku Dunaju  
Mieczem przeciętego.  
5. Skoczyła dziewczeczka  
Z mostu wysokiego,

- Wyjęła szablczkę  
Z boku mu prawego.  
6. A jak ją wyjęła,  
Wnet się nią przebódła.  
Dziwejcie się, ludzie,  
Co za miłość była.

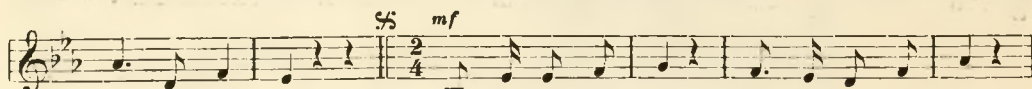
Ze zbiorów Taciny. — Spiewała Z. Wałachówna w Olrzychowicach.  
Rytmicznie uporządkował J. H.

# 26. GDYBYCH JO WIEDZIOŁ.

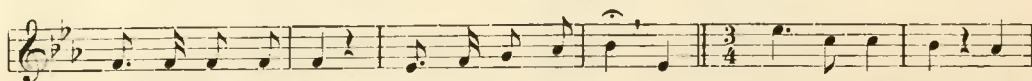
Uroczyście.



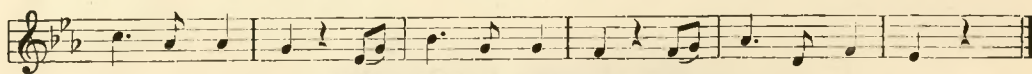
1. Gdy-bych jo wie-dzioł, sko-ro jo u-mrę, doł bych se zro-bić dę-



bo-wą tró-włę. Dę-bo-wą tró-włę a zło-te wie-ko,



co-by to by-ło wszem pa-nom li-to, dę - - bo-wą tró-włę, a



zło-te wie-ko, co-by to by-ło wszem pa-nom li-to.

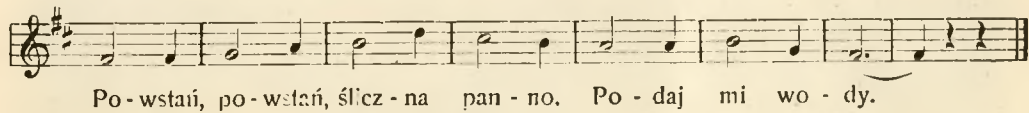
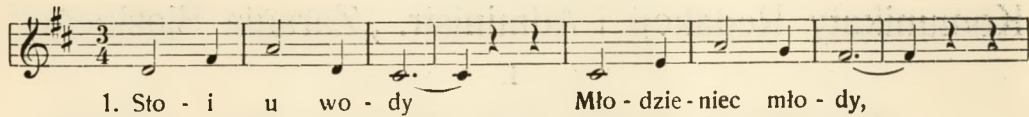
2. A na tem wieku zielony wieniec,  
Coby wiedzieli, żech je młodzieniec.  
3. A w tem to wieńcu stawiony kielich,  
Coby wiedziel, żech kamrat jejich.  
4. A w tem kielichu trzy słowa Boży,  
Coby wiedzieli, kto to tu leży.

Zwrotki 2, 3 i 4 zaczynają się od znaku d. c.

Spiewał Jan Krzywoń, stolarz w Puńcowie, w r. 1895. — Zanotował Paweł Pustówka,  
kier. szkoły w Goleszowie.



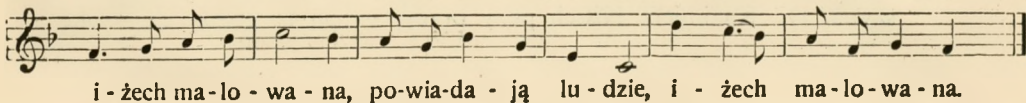
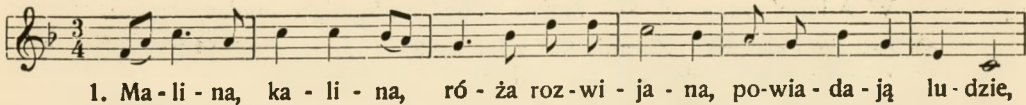
## 27. STOI U WODY.



2. Ja nie mogę wstać,  
Wody ci podać,  
Bom ja bosa, zimna rosa,  
Będzie oziąbać.
3. Obuj pończoszki  
Na bosc nóżki,  
Jak mi Pan Bóg dopomoże,  
Kupię strzewiczki.
4. Nie kupuj ty mnie,  
Kup ty sam sobie.  
Mam ja jeszcze ojca, matkę,  
Kupią oni mnie.

Śpiewała A. Borutowa w Zamarskach. — Zanotował J. Hadyna.

## 28. MALINA, KALINA.



2. Nie tak malowana, ani rysowana,  
[: Ale od swej matki pięknie wychowana. :]
3. O kiejćbych jo była dłużej u swej matki,  
[: Byłabych ja piękna, jak w ogrodzie kwiatki. :]
4. A teraz wyglądam, jak białe lelujo,  
[: Wyjdę na poleczko, wiatrek na mnie wiewo. :]
5. Wiewej, wiatrku, wiewej, wiatrku połedniowy,  
[: Aże mi wywiewasz złe frasunki z głowy. :]

Pieśń z pow. lublinieckiego ze zbiorów Wallisa.

## Komunikaty Redakcji i Administr. „Zarania Śląskiego“.

### I.

Otrzymujemy często pieśni, zharmonizowane na chóry, z prośbą o wydrukowanie ich w układzie czterogłosowym. Życzeniom tym dotąd nie mogliśmy uczynić zadość, ponieważ zadaniem „Zarania“ musi być przede wszystkim wierne utrwalenie melodji i tekstu. Wprawdzie umieszczało dawniej „Zaranie“ i czterogłosowe pieśni, lecz dziś, po latach dwudziestu, przekonaaliśmy się, że była to rzecz zgoła zbyteczna, ponieważ z tych układów w praktyce nikt nie korzystał. Z melodji samej zaś i tekstu natomiast korzystało wielu — wymienić chociażby mistrza tej miary, co F. Nowowiejski („Ej znam ja ptaszka w lesie“, „Trzysta buczków we dworze“), Kisza („Z nad Olzy“) i t. d. Rzecz jasna, że melodje te, chociażby były w „Zaraniu“ na chór czterogłosowy, opracowali oni po swojemu, a co jeszcze ważniejsze, — wydrukowali w formie dla wszystkich chórów przystępnej, dzięki czemu pieśni te spopularyzowały się już dzisiaj i nikomu się nawet nie śni zmienić tych dzisiaj już ustalonych układów.

Ażeby jednak chóróm umożliwić korzystanie z bogatego skarbca melodji ludowej, postaramy się o utworzenie specjalnej sekcji muzycznej, któraby się troszczyła o wydawnictwo najlepszych pieśni w nowoczesnem opracowaniu.

Taniec Nr. 24 wyszedł w opracowaniu na orkiestrę w zbiorach „Kresów“, Album Nr. 5. — Tańce zaś, opisane w poprzednich zeszytach, wyszły na orkiestrę dętą, jako „Tańce śląskie“ Nr. 1—3 — tak samo w „Kresach“ Cieszyn, Stary Targ 6.

### II.

W Administracji „Z. Śl.“ można nabyć następujące wydawnictwa:

- a) Zeszyty i roczniki „Zarania Śl.“ z lat 1908—1912 po cenie 5 zł za rocz.;
- b) Zeszyty pieśni ludowych po 1 zł 50 gr za egzemplarz;
- c) „Iste Roki“, sztukę ludową dr. Farnika po 1.50 zł za egzemplarz;
- d) Widoczki (Góral, Klekotki, Moiczek, Medal na pamiątkę założenia Cieszyńska, Dr. Kazimierz Nitsch przy pracy) — po 10 groszy za sztukę.

### III.

Administracja „Zarania Śląskiego“ uprasza P. T. Odbiorców, którzy jeszcze na ten rok nie odnowili prenumeraty, o łaskawe uiszczenie tejże przez P. K. O. Warszawa 180.524, względnie przez P. U. C. Praga 30.693 (konto Tow. Oszczędności i Zaliczek w Czeskim Cieszynie.)

SPROSTOWANIE. W zeszycie I, rocznik VI, podano mylnie miejsce zanotowania pieśni ludowych, oraz osoby, które śpiewały pieśni. Przy pieśni 21: „A jak przyjdzie więc do tego“ ma być: Śpiewała A. Łyskowa, zapisał J. Tacina w Nawsiu.







Biblioteka Śląska

4078

II

~~Pracownia Śląska~~

1950/2

SL.

kdd -- 914/63 100 009 szt.